80 LAT SOBOTA-NIEDZIELA UKAZUJE SIĘ OD 1945

18-19 stycznia 2025 NR 14 (18105)

Sport



Punkt - dzieło Marcela

Z DRUGIEJ STRONY



Bogdan Nather

Legendarna mekka

Nie przesądzam, czy w przyszłym tygodniu zapadnie decyzja, by „przywrócić do łask" Stadion Śląski w Chorzowie. Po raz pierwszy znalazłem się na tym legendarnym obiekcie w 1969 roku, gdy miałem osiem lat. Mieszkaliśmy wtedy w Łaziskach Średnich i tata zabrał mnie na mecz reprezentacji Polski (z Lubańskim, Deyną, Kostką w składzie) przeciwko Holandii. Wygraliśmy wtedy 2:1, a ja dopiero kilka lat później uświadomiłem sobie, że grał w tym spotkaniu wielki Johan Cruyff z Ajaksu Amsterdam.

Od tamtego spotkania upłynęło 55 lat, a ja wielokrotnie gościłem na śląskim gigancie, najpierw w charakterze kibica, a potem dziennikarza. Przeżyłem na nim wiele wspaniałych, wzruszających chwil. Nie dbam o to, czy narażę się kibicom, czy dziennikarzom ze stolicy, dla mnie mekką polskiego futbolu do końca życia pozostanie Stadion Śląski, a nie Stadion X-lecia w Warszawie, czy postawiony na jego miejscu PGE Narodowy. Wiem, co mówię i piszę, wystarczy prześledzić historię tego legendarnego obiektu i ile reprezentacja Polski w piłce nożnej mu zawdzięcza. Gwoli przypomnienia – to w Chorzowie Biało-czerwoni prowadzeni przez Czesława Michniewicza zapewnili sobie w 2022 roku przepustkę do finałów mistrzostw świata w Katarze, pokonując w finale baraży 2:0 Szwecję dzięki trafieniom Roberta Lewandowskiego i Piotra Zielińskiego. Czy potrzeba więcej argumentów, by ten obiekt w pewnym sensie uznać za magiczny?

Z natury – i chyba również z przyzwyczajenia – jestem przeciwny wszelakim monopolom. Nie widzę zatem powodów, by takowy miała PGE Narodowy w Warszawie na organizowanie WSZYSTKICH meczów z udziałem piłkarskiej reprezentacji Polski. Tym bardziej, że nie został on wybudowany tylko z podatków mieszkańców stolicy, ale całej Polski, więc irytują mnie wynurzenia niektórych „mędrców", że tylko stadion w Warszawie jest godny gościć Biało-czerwonych. Ich język jest szybki jak koń wyścigowy, sęk w tym, że nie zauważyli, że biegną poza torem. Tym, którzy będą próbowali zbić mnie z tropu i zapytać, czy nadążam za nimi, odpowiadam – tak, nadążam, jak pies myśliwski.

Teraz mała powtórka z historii. W ubiegłym roku reprezentacja Anglii regularnie korzystała z stadionu Wembley w Londynie i tylko spotkanie towarzyskie z Bośnią i Hercegowiną rozegrali na St. James' Park w Newcastle. Ale wiadomo, że Anglicy to najbardziej zatwardziali konserwatyści jeżeli nie na świecie, to na pewno w Europie.

Tacy „pryncypialni" nie byli już Niemcy, którzy w Lidze Narodów grali w Duesseldorfie (5:0 z Węgrami), Monachium (1:0 z Holandią) i Freiburgu (7:0 z Grecją), natomiast towarzyskie potyczki rozgrywali we Frankfurcie nad Menem (2:1 z Holandią), Norymberdze (0:0 z Ukrainą) i Moenchengladbach (2:1 z Grecją). Tą samą drogą podążyli Włosi, grając w Lidze Narodów z Belgią (2:2) w Rzymie, z Izraelem (4:1) w Udinese, z Francją (1:3) w Mediolanie, zaś towarzysko zagrali z Bośnią i Hercegowiną (1:0) w Empoli. Można? Można! Rezygnacja ze stadionowego monopolu jeszcze nikogo nie zabiła, ja przynajmniej nie słyszałem o takim przypadku.

P.S. W sensie przenośnym „mekka" oznacza miejsce o szczególnie dogodnych warunkach do rozwoju jakichś zainteresowań, przyciągające szeregi miłośników i znawców jakiejś dziedziny.

Do zobaczenia na Śląskim!

Na Stadionie Śląskim odnosiliśmy najważniejsze zwycięstwa - czy to chodzi o reprezentację, czy o zespoły klubowe – przypomina Stanisław Oślizło.

Mało kto z piłkarzy zna chorzowski obiekt tak dobrze jak Stanisław Oślizło. Jeden z najlepszych polskich obrońców występował przecież na nim przez lata czy to jako piłkarz Górnika Zabrze, czy reprezentacji Polski. Z górniczym klubem grał na Stadionie Śląskiem nie tylko w wielkich pucharowych bojach w latach 60., ale także w meczach ligowych. Nierzadko przecież stadion w Chorzowie gościł w weekendy także ligowców: Ruch, Polonię, Górnika. Wtedy nie każdy musiał mieć swój super stadion, koniecznie nowy.

Do Warszawy nie po drodze

W poniedziałek poznamy decyzję futbolowych władz, na którym stadionie - czy jak w ostatnich latach PGE Narodowy w Warszawie, czy Stadionie Śląskim - będą rozgrywać Biało-czerwoni mecze w eliminacjach do najbliższych mistrzostw świata.

W czwartek delegacja PZPN z prezesem Cezarym Kuleszą gościła w Katowicach.

- Po to mamy piękny stadion na Śląsku - zresztą z niesamowitymi tradycjami, bo przypomnę, że prawie wszystkie sukcesy reprezentacji są kojarzone ze Stadionem Śląskim - żeby na nim grać. Początki sukcesów kadry to właśnie ten stadion, nie tylko zresztą reprezentacji, ale i klubów ligowych jak Górnika Zabrze, czy Ruchu Chorzów. Kiedy przeczytałem, że mecze Biało-czerwonych przerzucono na Stadion Śląski, to bardzo się ucieszyłem. Mnie do Warszawy nie jest po drodze. Rzadko kiedy wyjeżdżałem tam na mecze reprezentacji, a Stadion Śląski to odpowiednie miejsce – podkreśla Stanisław Oślizło.

57-krotny reprezentant Polski, jeden z najlepszych środkowych obrońców w historii naszej piłki, na Śląskim grał wielokrotnie. Obrońca rodem z Wodzisławia Śląskiego debiutował w narodowych barwach w maju 1961 roku meczem z ZSRR na Stadionie X-lecia w Warszawie. Jedno ze spotkań z tamtego czasu, właśnie na Śląskim, pan Stanisław pamięta do dziś. Chodzi o pojedynek z Danią 5 listopada 1961 roku. Rywal wygrywał wtedy mecz za meczem, a w Chorzowie poniósł klęskę. - Pamiętam tę grę z Danią dość dobrze. Piłka kleiła się do śniegu! Żeby ją normalnie wprowadzić do grania, trzeba było „klupnąć" czubkiem buta, by biały puch z niej opadł, a potem zagrać. Wygraliśmy 5:0, a dwie bramki strzelił wtedy napastnik Odry Opole Norbert Gajda. Resztę dorzucił Ernest Pohl i wysoko wygraliśmy - opowiada. Zdjęcia z tamtego spotkania potwierdzaj ile śniegu zalegało na boisku. Na ławkach piłkarze siedzieli opatuleni kocami. Zima przyszła wtedy wcześniej.

120 tys. na trybunach!

Kadra to jedno, a pucharowe mecze „Górników" to inna sprawa. W latach 60. najlepsza polska drużyna seryjnie zdobywała mistrzostwo i puchar kraju, a świetnie radziła sobie też w europejskich rozgrywkach. W 1968 roku Górnik pod wodzą Węgra Gezy Kalocsaya doszedł do ćwierćfinału Pucharu Europy Mistrzów Krajowych, gdzie w ćwierćfinale pokonał – jako jedyny w rozgrywkach - późniejszego triumfatora rozgrywek Manchester United Matta Busby'ego 1:0 (gol Lubańskiego). A sezon 1969/70 i awans do finału Pucharu Europy Zdobywców Pucharów?

- Najmilej wspominam mecze pucharowe z takimi zespołami, jak Manchester United, Manchester City, Tottenham, Roma, Rangersi, Austria Wiedeń. To wspaniałe wspomnienia i przeżycia, bo przecież ważne zwycięstwa, sukcesy. Wiele o tych spotkaniach można teraz opowiadać! Nie da się tego zapomnieć. Oby następne pokolenie też mogło coś takiego przeżyć – zaznacza Stanisław Oślizło.

Jeden pucharowy pojedynek zasługuje na szczególne uznanie i to wcale nie z wielkim i renomowanym rywalem, a z Austrią Wiedeń rozegrany 18 września 1963 roku. Zabrzanie wygrali wtedy 1:0 po trafieniu Romana Lentnera w II połowie. Mecz z uwagi na defensywną grę Austriaków nie był porywającym widowiskiem, ale chodzi o coś innego, a mianowicie o rekordową w historii polskiej piłki frekwencję. Na trybunach było... 120 tys. osób!

- To niesprawiedliwa opinia, że był to słaby mecz. Przyjechał do nas mistrz Austrii, my byliśmy mistrzem Polski. A liczba kibiców? To rekord już chyba nie do pobicia. Wiadomo, takich stadionów już nie ma. Nawet Maracana zeszła z 200 tys. na dużo mniejszą pojemność. To było coś niesamowitego widzieć tyle kibiców na stadionie! Człowiek siedział przy człowieku. A co do meczu z Austrią to potrzebne było potem trzecie spotkanie, żeby rozstrzygnąć losy rywalizacji, bo my wygraliśmy u siebie, a oni we Wiedniu. Kierownictwo Austrii zaproponowało mecz na „neutralnym terenie" na Praterze we Wiedniu i oczywiście nasze kierownictwo zgodziło się na takie rozwiązanie, skuszone niezłą porcją finansową jak na tamte czasy (śmiech). No i klepnęliśmy tych Austriaków, graliśmy dalej. A na zakończenie swojej wypowiedzi powiem jeszcze: do zobaczenia na Stadionie Śląskim! – mówi w swoim stylu Stanisław Oślizło.

Michał Zichlarz



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus.pl

Stanisław Oślizło na Stadionie Śląskim rozegrał wiele ważnych spotkań!

Sport 78e1af442d

Nowa Bukowa, nowa era futbolowa

Rozmowa z **Marcinem Krupą,** prezydentem Katowic

OSTATNIE LIGOWE MECZE NA STAREJ BUKOWEJ

31 stycznia – ze Stalą Mielec
16 lutego – z Piastem Gliwice
8 lub 9 marca – z Zagłębiem Lubin



Prezydent Marcin Krupa marzy o wielkich meczach GieKSy na nowym stadionie.

Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Rozmawiamy na Nowej Bukowej. Czy Katowicom naprawdę potrzebny jest nowy stadion?

- Ależ oczywiście! Taki stadion jest potrzebny nie tylko Katowicom, ale wszystkim miastom, w których są tradycje piłkarskie, a takich obiektów brak. Tam, gdzie kultura sportowa rozwijała się wokół futbolu. Powiem trochę przekornie: skoro kilkadziesiąt lat temu było stać na budowę stadionów w poszczególnych miastach przez naszych poprzedników, to dlaczego teraz miałoby być inaczej, dlaczego miałoby nas nie stać dzisiaj? Mamy przykłady z różnych części Europy i świata, gdzie w podobnych aglomeracjach te stadiony funkcjonują.

Można powiedzieć, że taki nowy obiekt staje się impulsem dla miejscowej społeczności?

- Tak! To istotne z punktu widzenia rozwoju piłki nożnej. Jeżeli nie będziemy mieli dobrych obiektów sportowych to nie bardzo chce się trenować i grać. Ale jeśli taki się pojawia, to każdy chce zagrać na najważniejszej arenie, więc stara się dawać z siebie wszystko na treningach. O to chodzi: o rozwój i pokazywanie potencjału.

Kiedy na Nowej Bukowej odbędzie się pierwszy mecz?

- Chcielibyśmy, żeby było to spotkanie między GKS-em Katowice a Górnikiem Zabrze. Nie będzie jednego, uroczystego otwarcia stadionu, przewidujemy cykl różnych wydarzeń, chcemy na nie zaprosić mieszkańców naszego miasta. Jednym z tych wydarzeń będzie właśnie mecz otwarcia. Planujemy zrobić go z Górnikiem w normalnym trybie rozgrywkowym, jako mecz ekstraklasy pod koniec marca (w 26. kolejce, przyp. red.). O innych wydarzeniach będziemy informowali, wszystko jest w trakcie przygotowywania. To będzie wręcz nie mecz, a rok otwarcia nowego stadionu.

A czy po meczu z Górnikiem GieKSa wróci jeszcze na starą Bukową, by rozegrać tam jeszcze kilka spotkań?

- Myślę, że nie będzie już takiej potrzeby. Piłkarze pewnie zostaną w nowym miejscu na stałe. Natomiast pierwsze mecze rundy wiosennej z pewnością odbędą się na starej Bukowej.

NOWA BUKOWA

■ Nowy stadion, zaprojektowany przez pracownię RS Architekci, posiada jednokondygnacyjne, w pełni zadaszone trybuny usytuowane wokół boiska piłkarskiego i mieści niecałe 15000 widzów. Obiekt połączony jest z halą sportową dla niespełna 2800 widzów, z której głównie korzystać mają siatkarze GKS-u. Umowę z głównym wykonawcą, konsorcjum NDI, podpisano 31 sierpnia 2021. Uroczyste rozpoczęcie budowy, z udziałem m.in. prezydenta Katowic, Marcina Krupy, odbyło się 14 października 2021.

Jest pan zadowolony z tego, w jakim stanie jest obecnie nowy stadion?

- Tak, jestem bardzo zadowolony! Ta inwestycja przebiegła dość szybko i sprawnie, choć na początku miałem duże obiekcje, bo niewiele się działo. Jak dowiedziałem się później, technologia budowy tego obiektu opierała się na gotowych elementach, które były wytwarzane gdzie indziej, a tutaj potem jedynie montowane. To są prefabrykaty szyte na miarę, pod ten obiekt. Okazało się, że trzeba było dokonać w projekcie wielu różnych zmian, dotyczących różnych szczegółów, jak na przykład oświetlenia, czy iluminacji świetlnej zastępującej zewnętrzną elewację obiektu, dzięki której będzie o wiele ciekawiej i o wiele ładniej. To nie będzie światło statyczne, ale również poruszane, dynamiczne. O różnych kolorach, więc można tworzyć różne iluminacje.

Chcielibyśmy, żeby pierwszy mecz na Nowej Bukowej GKS rozegrał pod koniec marca z Górnikiem Zabrze.

Muszę wspomnieć o hali sportowej. Ma specjalną podbudowę podłoża, o dużej wytrzymałości. Na jednym centymetrze kwadratowym parkiet ma unieść kilogram, więc sto kilogramów na stu centymetrach kwadratowych to naprawdę bardzo dobra konstrukcja. Będzie więc można tam stawiać scenę. Oczywiście w hali używane będą różne nawierzchnie w zależności od dyscypliny – koszykówki, piłki ręcznej czy siatkówki. Zobaczymy jak to będzie sprawdzało się w praniu, chrzest jest najważniejszy. Muszę powiedzieć, że zastosowano przy budowie obiektu wiele nowinek technicznych z najwyższej półki, łącznie z miejscami dla dziennikarzy i możliwością transmisji wydarzeń sportowych. Do tego dochodzi strefa VIP, która dziś jest nieodłącznym elementem nowych stadionów i tak naprawdę służy… obniżeniu kosztów utrzymania, bo tego typu miejsca się sprzedają. Na stadionie jest 21 pomieszczeń, które będą używane jako loże VIP. Jako strefę VIP traktujemy również strefę zewnętrzną, przed tymi salonikami, wyposażoną w ekrany ledowe, żeby można było obserwować to, co się dzieje na boisku czy w hali. Będzie ona ogólnodostępna.

Nie będziemy zwlekać z nadaniem imienia nowemu stadionowi, to stanie się szybko. Jan Furtok to przecież największa ikona GKS-u Katowice.

Niedawno zakończyliście przetarg na zagospodarowanie strefy restauracyjnej.

- Na stadionie rzeczywiście będą funkcjonowały restauracja oraz hotel. Ich zagospodarowywanie nie będzie przeszkadzało w otwarciu obiektu. Piłkarze czy siatkarze, wszyscy sportowcy już właściwie mogą korzystać z potrzebnej im infrastruktury, jest już gotowa.

Jest pan konsekwentny w postanowieniu, że stadion będzie nosił imię Jana Furtoka?

- Oczywiście. Przedyskutujemy jeszcze termin oficjalnego nadania imienia. Na razie udało się zmienić nazwę ulicy przy stadionie na Nową Bukową, to już funkcjonuje i spotkało się z przychylnym przyjęciem kibiców, bardzo z tego się cieszę. Ale nie będziemy zwlekać z nadaniem imienia, to stanie się szybko. Jan Furtok to przecież największa ikona GKS-u Katowice, dlatego cieszymy się, że zarówno rodzina, jak i społeczeństwo przyjęło ten pomysł z takim entuzjazmem.

To może zdarzyć się jeszcze przed pierwszym meczem - tak, że kibice zobaczyliby fronton poświęcony Furtokowi?

- Tak, chcemy, żeby przed pierwszymi wydarzeniami inaugurującymi otwarcie – wszystko było już zapięte na ostatni guzik – jeśli chodzi o kwestię nazwy, może też patrona sponsorskiego stadionu. Jest jeszcze czas na wszystkie szczegółowe ustalenia.

Nowa Bukowa właściwie gotowa, będziemy się nią cieszyć, a co ze starą Bukową?

- Zostaje ona oczywiście na mapie nadal jako miejsce piłkarskie. Nie ma żadnego innego przeznaczenia dla tego obiektu. Mamy przecież żeńską sekcję piłki nożnej i myślę, że kobiety będą cieszyły się jak będą gospodyniami tego obiektu. To oczywiście nie zamyka im drogi do gry na Nowej Bukowej. Cały czas myślimy też o rozszerzeniu szkolenia dzieci i młodzieży, dlatego, myślę, będzie to handicap dla tych młodych, że będą mogli biegać po tej samej murawie co śp. Jan Furtok.

Zdarza się, że dziś rodzice wożą swoje pociechy na treningi z Katowic do Rakowa.

- To właśnie chcemy zmienić. Słyszymy o zmianach wprowadzanych przez PZPN dotyczących gry młodzieży w pierwszej drużynie. Może to przyniesie oczekiwany skutek, na którym nam zależy, czyli że nie będzie już ucieczek z Katowic. Jeszcze pół biedy jeśli to dzieje się w Polsce, ale przecież mnóstwo niepełnoletnich piłkarzy wyjeżdża obecnie za granicę, mamy wiele takich przykładów.

Jeszcze pytanie o starą Bukową. Na pewno pan zna te plotki. „A to teraz w tym miejscu deweloper wybuduje nowe, ekskluzywne, zamknięte osiedle…". Ucina pan to?

- Ucinam, jasne, że ucinam! Żadne osiedle na Bukowej nie powstanie. Nigdy nie było takiego pomysłu,aby przeznaczyć ten teren na inne cele niż sportowo-kulturalne. Tym bardziej, że jest to część Parku Śląskiego, więc nie psujmy tego, co powstało wiele lat temu i cieszy do dziś dnia chyba wszystkich mieszkańców całej aglomeracji.

Rozmawiał: Paweł Czado

Żadne osiedle na starej Bukowej nie powstanie. Nigdy nie było takiego pomysłu.

Sport 78e1af442d

Najważniejsze są zasady

Rozmowa z **Arkadiuszem Najemskim**, obrońcą Motoru Lublin

Jakie towarzyszą panu wrażenia po kilku dniach spędzonych w Turcji?

- Trzeba zacząć od boiska. Jest dobrze przygotowane, a godziny treningów mamy dostosowane do naszych wymagań. To jest największy plus. Niestety, pogoda na początku zgrupowania nie sprzyjała. Momentami mocno popadało i jedną jednostkę treningową musieliśmy odwołać właśnie przez obfite opady deszczu. Po kilku dniach nastąpiła jednak poprawa warunków, więc jest bardzo dobrze. Jeśli mam wybierać, wolę grać w słońcu, gdy jest nawet bardzo ciepło. Lepiej się wtedy żyje, człowiek ma więcej energii!

Pan na zimowy obóz do Turcji udał się po raz pierwszy w karierze. Ilość klubów piłkarskich w tym okresie na Riwierze Tureckiej może robić wrażenie.

- Doświadczam tego pierwszy raz i obserwuję, co się dzieje. Pomimo że klubów – nawet w naszym hotelu – jest wiele, podczas sesji treningowych nie wchodzimy sobie w drogę. Nasze treningi skonstruowane są tak, żeby każdy zespół miał dostęp do tego, co jest najważniejsze w tym okresie. Przyjazd tak wielu zespołów z Polski na południe Turcji wiąże się też z tym, że czasem spotykamy się z kolegami z ekstraklasy i możemy spokojnie porozmawiać o sprawach niezwiązanych z piłką nożną.

Obserwowałem trening Motoru i zauważyłem, że gra pan ze specjalną maską ochronną. Co się stało?

- 10 grudnia przeszedłem operację przegrody nosowej. Był to wynik tego, że kiedyś miałem złamany nos i nie pojechałem do szpitala, więc zrósł się krzywo. Przez to miałem krwotoki z nosa, gdy przychodziła zima. Chodzenie w masce wynika więc z zaplanowanego zabiegu, a nie ze świeżo doznanej kontuzji.



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Minęły cztery lata odkąd Arkadiusz Najemski przeniósł się do Motoru Lublin.

W pana przypadku kontuzje jednak często przeszkadzały w rozwoju kariery. Odkąd gra pan w Motorze, kilkukrotnie musiał pan pauzować z powodu urazów. Nawet w tym sezonie ominęły pana pierwsze spotkania. Jak się pan teraz czuje?

- Trochę zagrałem w tej rundzie (15 meczów – red.), więc – jak widać – ze zdrowiem wszystko jest w porządku. Oczywiście od czasu do czasu coś pobolewa, ale takie jest życie piłkarza. Musi boleć, bo jeżeli nie boli, to oznacza, że coś źle się wykonuje (śmiech). Jestem zdrowy, wszystko jest okej.

Zastanawia się pan czasem nad tym, co by było, gdyby nie kontuzje?

- Na co dzień nie myślę o tym, „co by było gdyby". Jestem skupiony na tym, co mam do zrobienia tu i teraz.

Tu i teraz Motor jest w ekstraklasie. Dla pana była to okazja do tego, żeby zadebiutować na najwyższym szczeblu rozgrywkowym w wieku 28 lat. Jakie uczucia panu towarzyszyły podczas pierwszego meczu w elicie?

- Na pewno chciałbym szybciej zadebiutować w ekstraklasie. Takie są zresztą marzenia każdego zawodnika. Uważam, że za długo musiałem czekać na debiut. Spokojnie dałbym radę wcześniej zagrać w ekstraklasie, gdyby ktoś dał mi szansę. Wyjście na ekstraklasową murawę po raz pierwszy nie wiązało się ze szczególną ekscytacją. Jestem w drużynie, która ma szczegółowo przygotowane zadania i wie, co ma robić. Każdy z piłkarzy Motoru robi wszystko dla drużyny. Tak działamy od drugiej ligi, gdy zaczęła się nasza podróż do ekstraklasy i pod tym względem nic się nie zmieniło, gdy zespół objął trener Mateusz Stolarski.

W 2021 roku podjął pan decyzję o przenosinach z pierwszoligowego GKS-u Bełchatów do drugoligowego Motoru. Już wtedy czuł pan, że w ciągu kilku lat awansuje pan z lublinianami do ekstraklasy?

- Trudno było wtedy dokładnie przewidzieć, co się stanie w przyszłości. Wiedziałem, że to duży projekt, który będzie się rozwijał. Tak było w planach i tak wyszło. Po drodze oczywiście były wzloty i upadki, ale od momentu przyjścia trenera Goncalo Feio w 2022 roku coś ruszyło. To szkoleniowiec, który dobrze przekazuje informacje drużynie i ma pojęcie o swojej pracy. To daje efekty.

Portugalski szkoleniowiec rzeczywiście jest tak dobry, jak o nim się mówi?

- Świadczą o tym statystyki. Legia gra w Europie i nieźle punktuje. W Motorze awansował do 1. ligi, a średnia punktów też była na wysokim poziomie. To mówi samo za siebie i nie muszę już nic więcej dodawać.

A jaki jest trener Mateusz Stolarski? Z zewnątrz wydaje się profesjonalistą, a obserwując trening Motoru można się w tym przekonaniu tylko utwierdzić.

- Uważam, że jest wyjątkowym szkoleniowcem. Podam przykład z treningu. Trener Mateusz Stolarski doskonale wie, że cała jednostka treningowa musi zostać skrupulatnie przygotowana przed jej rozpoczęciem, a nie w jej trakcie. To zabiera czas, co wydaje się oczywiste. Jednak, gdy rozmawialiśmy ze sobą okazało się, że niektóre zespoły wychodzą na boisko, żeby trenować i dopiero wtedy wszystko jest dla nich układane. W Motorze, gdy wychodzimy na boisko treningowe, wszystko mamy już gotowe.

Co jest więc sekretem dobrych wyników Motoru?

- Kluczem są ludzie, którzy pracują w klubie, którzy zarządzają. Wszyscy wkładają serce w to, co robią i razem dążymy do celu.

A co sprawiło, że Motor – podobnie jak GKS Katowice – radzi sobie nie najgorzej po awansie do ekstraklasy? W końcu to nie jest oczywiste, że beniaminek potrafi regularnie punktować.

- W obu drużynach nie było wielkiej rewolucji kadrowej po awansie z 1. ligi do ekstraklasy. U nas zostało wielu zawodników, którzy nie tylko grali w Motorze na zapleczu elity, ale nawet w 2. lidze. Mieliśmy wpojone zasady i nie trzeba było nam ich tłumaczyć na nowo. Pewne rzeczy wykonujemy automatycznie. To pozwala nam na boisku zdobywać punkty i niejednokrotnie funkcjonować na boisku lepiej od pozostałych ekip.

Patrząc na niektóre spotkania Motoru w tym sezonie można mieć wrażenie, że przeskok pomiędzy ligami nie jest taki duży. Jaka jest prawda o ekstraklasie?

- Jest różnica jakościowa. W ekstraklasie grają zawodnicy, którzy mają spore umiejętności indywidualne. Wydaje mi się, że w innych klubach wyżej stawia się właśnie te indywidualne zdolności ponad zasady, którymi zespół ma się kierować. To daje nam szansę na zdobywanie punktów. I nie chodzi mi o to, że mamy słabszych zawodników, bo tak nie jest. Chodzi o to, że standardy w grze, którymi się kierujemy, sprawiają, że mamy przewagę. One są warte więcej niż indywidualności.

Gdzie jest sufit Motoru?

- Sufitu nie ma i pokazujemy to od czasu gry w 2. lidze. Byliśmy na ostatnim miejscu, a awansowaliśmy do 1. ligi. Chwilę później z marszu awansowaliśmy na najwyższy szczebel rozgrywkowy. Dlatego w przyszłości Motoru może wydarzyć się wszystko. Nie ma ograniczeń.

Kilka dni temu kończył pan 29. urodziny. Jakie miał pan życzenie dla samego siebie?

- Chciałbym tylko, żeby dopisywało mi zdrowie. To jest najważniejsze, reszta przyjdzie sama.

W Beleku rozmawiał Kacper Janoszka

Szokujący karny



Kacper Janoszka z Beleku

O 16.30 czasu lokalnego Motor Lublin rozpoczął sparing z MTK Budapeszt, który odbył się w Beleku na obiekcie sportowym Susesi. To oznaczało, że w jednym miejscu rozegrane zostały dwa mecze polskich drużyn przeciwko węgierskim (pierwszym, który rozpoczął się o 15.00 i zakończył po godzinie 17.00 było starcie GKS-u Katowice z FC Nyregyhaza Spartacus). Obu spotkaniom z trybun przyglądał się selekcjoner Michał Probierz, który w Turcji ma sporo pracy. Wczoraj rano był na obozie Talent Pro dla zawodników U-15, U-16 i U-17, a popołudnie spędził w Beleku przyglądając się zawodnikom z polskiej ligi.

Podczas spotkania z udziałem lublinian mógł zobaczyć dwa gole, ale tylko jeden z nich był autorstwa zawodnika Motoru. 24-letni Kacper Wełniak wykończył uderzeniem do pustej bramki składną akcję Mathieu Scaleta i Mbaye N'Diaye. Ekipa z Budapesztu do wyrównania potrzebowała rzutu karnego. Turecki sędzia odgwizdał zagranie ręką Filipa Wójcika w „16". Zawodnik próbował przekonać arbitra, że podjął złą decyzję. Zresztą wszyscy, nawet zawodnicy z Budapesztu byli zaskoczeni podyktowaniem rzutu karnego. Istvan Bognar bez problemu trafił do siatki i mecz zakończył się remisem.



Fot. Kacper Janoszka

W drugim sparingu w Turcji Motor tylko zremisował.

Motor Lublin – MTK Budapeszt 1:1 (0:0)

1:0 – Wełniak, 67 min, 1:1 – Bognar, 74 min (karny)

MOTOR (I połowa): Rosa – Stolarski, Bartosz, Najemski, Luberecki – M. Król, Wolski, Samper, Simon, Ceglarz – Wełniak. (II połowa) Tratnik – Wójcik, Bartosz (68. Rudol), M. Lewandowski, Luberecki – N'Diaye, Wolski (61. Scalet), Łabojko, Simon (68. F. Lewandowski), M. Król (61. van Hoeven) – Wełniak (68. Bereza). Trener Mateusz STOLARSKI.

Sport 78e1af442d

Grad goli

W sparingu Widzewa z Zagłębiem Lubin padł hokejowy wynik, bo obejrzeliśmy aż 11 bramek!



Fot. Tomasz Folta/PressFocus

Napastnik Zagłębia Lubin Arkadiusz Woźniak swoją obecność na boisku zaakcentował zdobyciem dwóch goli.

Trenerzy obu zespołów, Daniel Myśliwiec i Marcin Włodarski umówili się, że sparing będzie trwał 120 minut, cztery razy po pół godziny. Ich podopieczni postawili na boisku na „radosną twórczość" dlatego byliśmy świadkami kanonady w hokejowym stylu. Zresztą jedenaście goli, jakie padły w tej konfrontacji, są najlepszym komentarzem do boiskowych wydarzeń. Wygrali lubinianie 7:4.Dwóch piłkarzy - Imad Rondić z Widzewa i Arkadiusz Woźniak z Zagłębia – mogło pochwalić się „dwupakiem", pozostałych siedmiu strzelców musiało zadowolić się jednym trafieniem.

Łodzianie podczas zgrupowania w Antalyi rozegrają jeszcze dwa mecze kontrolne - w środę, 22 stycznia - zmierzą się z czeską Duklą Praga i bułgarskim CSKA Sofia. Natomiast „Miedziowi", którzy stacjonują w Belek, dzień później również zagrają dwa sparingi. Ich przeciwnikami będą FK TSC Baczka Topola z Serbii oraz bułgarski Lewski Spartak Sofia.

„Duma Pomorza" wczoraj, na zakończenie zgrupowania w Belek, dostała „bęcki" od wicemistrza Węgier i zdobywcy Pucharu Węgier, zespołu Paksi FC. Zajmująca obecnie piąte miejsce w tabeli węgierskiej ekstraklasy drużyna wygrała z „Portowcami" 3:0, strzelając dwa gole z rzutów karnych. W zespole Roberta Kolendowicza nie było już reprezentanta Armenii Wahana Biczachczjana, który podpisał kontrakt z Legią Warszawa. Ormianin spędził w Szczecinie 1101 dni. Do Pogoni trafił 10 stycznia 2022 roku, w tym czasie zdobył z Granatowo-bordowymi brązowy medal mistrzostw Polski, dotarł z zespołem do finału Pucharu Polski oraz dwukrotnie wystąpił z „Dumą Pomorza" w europejskich pucharach. Jego licznik zatrzymał się na 112 meczach. Złożyło się nań

95 meczów w PKO Bank Polski Ekstraklasie (15 strzelonych goli, 11 asyst), 7 meczów Ligi Konferencji Europy UEFA (1 gol), 10 spotkań w Fortuna Pucharze Polski (dwa gole, 1 asysta).

Bogdan Nather

■ **Widzew Łódź - Zagłębie Lubin 4:7 (0:1, 0:3, 2:1, 2:2)**
0:1 - Ławniczak, 24 min, 0:2 - Kolanko, 38 min, 0:3 - Kurminowski, 47 min, 0:4 - Pieńko, 51 min (karny), 1:4 - Rondić, 77 min, 2:4 - Shehu, 83 min, 2:5 - Woźniak, 90+1 min, 3:5 - Rondić, 97 min, 3:6 - Kusztal, 100 min, 4:6 - Kwiatkowski, 108 min, 4:7 - Woźniak, 113 min
WIDZEW (I i II kwarta): Krzywański - Krajewski, Żyro, Silva, Grzejszczak - Sypek, Alvarez, Hanousek, Łukowski - Gryzio, Sobol. **III i IV kwarta:** Biegański - Kwiatkowski, Żyro (91. Diliberto), Silva (91. Gajewski), Kozłowski - Madej, Shehu, Kerk - Gong, Cybulski - Rondić (103. Stachowicz). Trener Daniel MYŚLIWIEC.
ZAGŁĘBIE (I i II kwarta): Burić - Orlikowski, Ławniczak, Jach - Kolanko, Dąbrowski, Mróz, Szmyt - Pieńko, Fritzon – Kurminowski. **III i IV kwarta:** Matys (105. Matysek) - Sochań, Nalepa, Urbański - Kłudka (91. Kusztal), Kolan (91. Adamczyk), Makowski, Dziewiatowski (112. Kłudka), Wdowiak - Woźniak, Mikołajewski (103. Antkiewicz). Trener Marcin WŁODARSKI.
Żółte kartki: Żyro, Hanousek – Pieńko, Matys; czerwona kartka: Hanousek (50. faul). Grano 4x30 minut.

■ **Pogoń Szczecin - Paksi FC 0:3 (0:1)**
0:1 - Gyurkits, 42 min, 0:2 - Adam, 47 min (karny), 0:3 - Otvos, 78 min (karny).
POGOŃ: Cojocaru (46. Kamiński) - Walhqvist (68. Lis), Lonczar (68. Lisowski), Borges (68. Keramitsis), Koutris (68. Smoliński) - Gamboa (46. Kurzawa), Ulvestad (46. Łukasiak) - Wojciechowski (46. Gorgon), Przyborek (58. Wędrychowski), Grosicki (58. Korczakowski) - Koulouris (46. Paryzek). Trener Robert KOLENDOWICZ.
Żółte kartki: Smoliński - Adam, Vas, Varga, Lenzser.

Wynik nie ma znaczenia

Beniaminek węgierskiej ekstraklasy okazał się w sparingu lepszy od beniaminka z najwyższego szczebla rozgrywkowego w Polsce.

Z Lary do Beleku samochodem jedzie się mniej więcej 30 minut. Taką trasę zrobili stacjonujący w Larze piłkarze GKS-u Katowice, którzy w piątkowe popołudnie rozegrali drugi sparing podczas obozu przygotowawczego w Turcji. Spotkanie z zespołem Nyiregyhaza Spartacus odbyło się na terenie obiektu sportowego Susesi, na którym na co dzień – podczas okresu przygotowawczego w Beleku – trenują m.in. Zagłębie Lubin i Motor Lublin.

Trenerzy obu rywalizujących zespołów zdecydowali się na rozegranie standardowych połów po 45 minut i dodatkowej, 30-minutowej części. Dzięki temu trener Rafał Górak mógł rotować składem i testować różne rozwiązania. Dobrą informacją dla szkoleniowca był powrót Oskara Repki, który kilka dni temu opuścił zgrupowanie przed potencjalnym transferem do Ujpestu. Na razie jednak pomocnik zostaje w katowickim zespole. W sparingu wszedł na murawę w 60 minucie.

Do tego czasu katowiczanie przegrywali już 0:3. Beniaminek węgierskiej ekstraklasy narzucił szybkie tempo przez pierwsze pół godziny starcia. Przy okazji potrafił znaleźć sposób na przedostanie się przez linię obrony i pokonać Dawida Kudłę. W 18 minucie przeprowadził bardzo szybką i ładną akcję, którą zakończył Slobodana Babicia. Kolejne bramki Węgrzy strzelali ze stałych fragmentów.

GieKSa zdobyła gola dopiero wtedy, gdy szkoleniowiec dokonał zmiany całego składu (60 min). Ustawił eksperymentalną linię obrony, ale za to w ataku postawił na doświadczenie. To poskutkowało golem Mateusza Maka w 75 minucie. Było to ostatnie trafienie w meczu. Rafał Górak nie był załamany porażką. – Zwracam uwagę na pracę nad modelowymi zachowaniami, przede wszystkim w grze obronnej. Ponadto patrzę także na motorykę. To jest dla nas najważniejsze. Wynik w takim sparingu jest sprawą drugorzędną – powiedział w rozmowie ze „Sportem" szkoleniowiec katowiczan.

Piątkowym meczem GieKSa zamknęła pierwszy etap obozu. Dziś rozpocznie się ostatni tydzień, w którym będzie trenowała na południu Turcji. Przypomnijmy, że początek obozu został zakłócony przez to, że samolot, którym mieli podróżować katowiczanie,nie przyleciał na lotnisko w Balicach z uwagi na niekorzystne warunki atmosferyczne. Mimo tego trener Górak nie narzeka na początkowe problemy niewynikające z winy klubu. – Dzisiaj już o tym nie pamiętamy. Był to początek zgrupowania i mieliśmy troszkę przez to problemów, ale drużyna dobrze na to zareagowała. Rozegraliśmy drugi mecz kontrolny i weszliśmy na najwyższe obciążenia – przekazał opiekun GKS-u.

Kacper Janoszka

■ **GKS Katowice – Nyiregyhaza Spartacus 1:3 (1:3, 0:3)**
0:1 – Babić, 18 min, 0:2 – Kovacsreti, 23 min, 0:3 – Tamas, 32 min, 1:3 – Mak, 75 min
GKS: Kudła (46. Szczuka; 91. Pęksa) – Kuusk (60. Baranowicz), Jędrych (60. Trepka), Komor (60. Jaroszek) – Czerwiński (60. Gruszkowski; 105. Golka), Kowalczyk (60. Swatowski), Milewski (60. Repka; 110. Ronin), Wasielewski (60. Galan) – Bród (60. Nowak), Bergier (60. Mak), Marzec (60. Błąd). Trener Rafał GÓRAK.
Mecz rozegrano w systemie 45+45+30 minut



Fot. Kacper Janoszka

Rywale GieKSy potrafili wywierać presję.



Dobrze przygotować się do startu

Górnicy zameldowali się w Belek i to jest jeden z kluczowych momentów w sezonie. Sytuacja punktowa jest lepsza niż w poprzednich rozgrywkach i grzechem byłoby niepodjęcie rękawicy. Zaczynamy od meczu z Puszczą, którą trzeba przełamać, a potem wyjazd z targaną problemami Pogonią i mecz u siebie z Radomiakiem. Jeśli uda się wykonać plan w stu procentach, to będą pobudzone apetyty, a to oprócz oczywistych kwestii dotyczących wyniku sportowego, powinno bardzo pomóc w zapełnianiu stadionu już z czwartą trybuną. Trzeba sobie zdać sprawę z tego, jak ważny jest to moment, który jeśli zostanie wykorzystany, to załatwi kilka kwestii. Stadion Górnika będzie duży i oczywiście walka o frekwencję stanowi wyzwanie, ale jest też ogromną szansą. Te liczby mają bezpośrednie przełożenie na finanse, bo mówimy tu o dochodach z dnia meczowego, ale również przekłada się to na ekwiwalent reklamowy, zaangażowanie itd. Jeśli chce się mierzyć wysoko, to wiąże się z ambitnymi wyzwaniami. Obserwując jak w ostatnim czasie działa klub, uzasadnione są nadzieje, że to się uda i tu właśnie największym sprzymierzeńcem był, jest i będzie wynik sportowy.
Bardzo istotny będzie mental, którego czasami brakowało w kluczowych momentach sezonu, szczególnie jeśli chodzi o wygrywanie takich meczów jak z Puszczą Niepołomice, Radomiakiem czy Stalą Mielec. Piłkarsko mamy przewagę, ale jeśli zabraknie sportowej agresji, przyjdzie moment lekceważenia i braku koncentracji, to znów możemy obejść się smakiem. Dlatego ważne jest, żeby już na treningach, czy w meczach sparingowych grać jak o mistrzostwo świata, bo pewne rzeczy i zachowania muszą wejść w krew. Poza kunsztem to podejmowanie ryzyka, walka i ambicja były cechami, które zapewniały trofea Górnikowi w latach świetności i do tego trzeba nawiązywać. Jeśli do tego dojdzie odpowiednia baza fizyczna i motoryczna, wtedy jak najbardziej należy spoglądać na wyższe lokaty w tabeli niż w zeszłym sezonie. Pierwsza bitwa za kilkanaście dni, więc trzymajmy kciuki za sztab i piłkarzy, żeby po obozie w Turcji niosły ich nogi, a głowa dobrze kierowała.

Sport 78e1af442d

Czas na pierwszy sparing

Piłkarze GKS-u Tychy w meczu kontrolnym z Polonią Bytom dostaną po 45 minut na pokazanie swoich umiejętności.

Tyszanie po pierwszym tygodniu zimowych przygotowań wchodzą dzisiaj w rytm sparingowy. W sobotnie przedpołudnie mają zaplanowany mecz kontrolny z 3. drużyną II ligi, Polonią Bytom. Trener Artur Skowronek zajrzy więc na „stare śmieci", bo jesienią 2013 roku pracował z Niebiesko-czerwonymi. Najważniejsze jednak dla 42-letniego szkoleniowca będzie to, jak prezentują się jego obecni podopieczni. - Od poniedziałku mamy 5 pełnych tygodni, w których zaplanowaliśmy 6 meczów kontrolnych – wyliczył w klubowych mediach trener tyszan. - Najmocniejszy, w sensie intensywności, będzie trzeci tydzień, w którym mamy dwa sparingi, w środę i sobotę. Planujemy też mini -zgrupowanie w drugim tygodniu. W środę pojedziemy do Buska Zdroju, a w sobotę zakończymy obóz sparingiem z Radomiakiem. Objętość oczywiście będzie niezła, ale nie jestem trenerem, który pracuje pięć tygodni po to, żeby na pół roku to wystarczyło. Generalnie, chcemy pracować cały czas tak samo, czyli mocno, intensywnie i do tego w pierwszym momencie trzeba zaadoptować piłkarzy, żeby byli zdrowi i żeby nie było urazów przede wszystkim mięśniowych.

Wysoka intensywność

Zgodnie z tym, co tyski sztab szkoleniowy zaplanował - praca wre. Atak zimy w niczym nie przeszkodził. W siłowni oraz na sztucznej murawie bocznego boiska przy Stadionie Miejskim zajęcia odbywały się dwa razy dziennie. W tym rytmie tyszanie trenowali od poniedziałku do czwartku, a w piątek spotkali się raz, żeby dobrze przygotować się do występu w Bytomiu, gdzie pierwszy gwizdek zaplanowany został na godzinę 11.30. Hasło „wysoka intensywność" powtarzana jest przy każdej okazji, więc nic dziwnego, że piłkarze czekają już z utęsknieniem na to co najbardziej lubią robić, czyli na mecz. Kibice natomiast zastanawiają się, co się zmieni w grze Trójkolorowych. W składzie zaszły minimalne zmiany. Maksymilian Stangret wrócił z wypożyczenia do Skry Częstochowa i zajął w szatni miejsce zwolnione przez Maksymiliana Dziubę, o którego upomniał się Lech Poznań, skracając jego okres wypożyczenia. Aktorzy zostali więc praktycznie ci sami. Pozostaje więc pytanie, czy zajdą zmiany w scenariuszu - czytaj w modelu gry i taktyce.

Uczciwa decyzja

- Generalnie krótko współpracowaliśmy przed okresem przygotowawczym, więc tutaj niczego nie chcę zmieniać – dodał szkoleniowiec GKS-u Tychy, który zespół przejął 28 sierpnia i jesienią poprowadził go w 12 meczach ligowych oraz jednym pucharowym. - Chcę to rozwijać i na pewno pojawią się kolejne koncepty, żebyśmy lepiej funkcjonowali przede wszystkim w trzeciej tercji. Mieliśmy z tym największe problemy. Ale zwracaliśmy uwagę na większą intensywność gry bez piłki i do tego też będziemy zmierzać. Objętość pracy w sparingach dla zawodników jest zaplanowana. W pierwszych dwóch grach kontrolnych każdy dostanie po 45 minut szansy na pokazanie się. To jest więc czas dwutygodniowej mocnej rywalizacji i podjęcia uczciwej decyzji, co robić w trzecim i czwartym sparingu, w którym będzie już 60-70 minut gry dla tych, którzy w ostatnim sprawdzianie z ŁKS-em, czyli sprawdzianie generalnym przed inauguracją wiosny z Wartą Poznań, zagrają już po 90 minut. A następnego dnia, ci zawodnicy, którzy z ŁKS-em nie zagrają, będą też mieli mecz w pełnym wymiarze czasowym.

Jerzy Dusik



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Trener Artur Skowronek (z lewej) na treningach wyciska siódme poty ze swoich podopiecznych.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Czy Vullnet Basha, dyrektor sportowy Wisły, znajdzie piłkarzy, którzy wzmocnią drużynę?

Kat Wisły

Lucjan Klisiewicz źle kojarzy się kibicom „Białej gwiazdy". Przypomniał o sobie w sparingu z Podbeskidziem.

W przeddzień wylotu na zgrupowanie do tureckiej Lary, krakowianie i grający poziom niżej piłkarze z Bielska-Białej zaliczyli pierwszy tej zimy sparing. W Podbeskidziu wystąpili pozyskani niedawno pomocnik Marcin Urynowicz i napastnik Maciej Górski.

3 gole w 7 minut

Show skradł jednak Lucjan Klisiewicz, który ma problem z regularnym trafianiem, ale bardzo lubi strzelać krakowskiej drużynie. W czerwcu 2023 roku zdobył dwa z czterech goli dla Puszczy Niepołomice i przyczynił się do wyeliminowania jej z baraży. Wczoraj okazał się zabójczo skuteczny. Wyrównał po złym rozegraniu i stracie gospodarzy, a niedługo później cieszył się z ładniejszego gola po dośrodkowaniu z prawej i uderzenia z powietrza.

Wynik otworzył Łukasz Zwoliński, który zmienił lot piłki kopniętej z 17. metrów przez Enisa Fazlagicia – piłkarza, który ostatni oficjalny mecz dla Wisły rozegrał w sierpniu 2022 roku. Kolejni trenerzy na niego nie stawiają, był już na dwóch wypożyczeniach, ale nie ma zamiaru zmieniać klubu. Pobiera sowite zarobki i tak prawdopodobnie będzie aż do 30 czerwca przyszłego roku. Oglądaliśmy go na boisku także z powodu braków w środku pola. Kacper Duda i Patryk Gogół mieli małe problemy zdrowotne, Marc Carbo jest poważnie kontuzjowany, a Karol Dziedzic po pomyślnym przejściu testów ma zostać wypożyczony do Stali Stalowa Wola.

■ Wisła Kraków - Podbeskidzie Bielsko-Biała 1:2 (1:2)
1:0 - Zwoliński, 20 min, 1:1 - Klisiewicz, 23 min, 1:2 - Klisiewicz, 27 min
WISŁA (I połowa:) Letkiewicz (31. Broda) - Szot, Uryga, Biedrzycki, Mikulec - Fazlagić, Alfaro - Baniowski, Kiss, Sukiennicki - Zwoliński. II połowa: Broda (62. Cziczkan) - Jaroch, Skrobański, Kutwa, Kiakos - Kuziemka, Igbekeme, Baena, Duarte, Starzyński (71. Chromych) - Rodado. Trener MARIUSZ JOP
PODBESKIDZIE: Wieczorek - Willmann (71. Bieroński), Osyra (67. Ściuk), Majsterek, Dziwniel (71. Ziółkowski) - Urynowicz (57. Misztal), Kizyma (46. Zając) - Florek (67. Martosz), Abate (75. Gołuch), Ronnberg (44. Mrszić) - Klisiewicz (46. Górski). Trener Krzysztof BREDE
Żółte kartki: Osyra, Mrszić.
Sędziował Maciej Górski (Kraków).

Krok naprzód?

Kibice Wisły od sierpnia 2023 roku nie byli wpuszczani na niemal wszystkie stadiony rywali. Powody najczęściej były wyssane z palca, bo kluby poddały się dyktatowi grup kibicowskich, które ogłosiły bojkot krakowian. 14 stycznia PZPN zmienił uchwałę z 2013 roku i teraz odmowa powinna być oparta na odpowiednich decyzjach, których zasadność będzie podlegała ocenie przez organy dyscyplinarne PZPN lub Ekstraklasy. - Cieszy krok naprzód – skomentował prezes Wisły Jarosław Królewski. Czas pokaże, czy zmiana umożliwi fanom „Białej gwiazdy" dopingowanie swojej drużyny z sektorów gości.

Michał Knura

TRZY PYTANIA DO...

MARIUSZA JOPA
Trenera Wisły

1. Jak pan oceni niespełna dwa tygodnie pracy i pierwszy sparing?

- Pierwszy tydzień to testy i wprowadzenie do treningu. W drugim tygodniu dużo pracowaliśmy nad grą wdefensywie, szczególnie nad wysoką i średnią obroną. Mieliśmy sześć jednostek, bo we wtorek trenowaliśmy po dwa razy i było to duże obciążanie dla zawodników. Sparing potraktowaliśmy jako formę treningu z rywalem i cele motoryczne zostały zrealizowane. Trochę wyszły stare problemy, bo już wcześniej wiedzieliśmy, że musimy pracować nad finalizacją, wypełnieniem pola karnego i pozycjonowaniem się w nim, jakością dośrodkowań i decyzją o strzale. Czasami chcemy grać zbyt bardzo koronkowo lub uderzamy nieprecyzyjnie w stuprocentowych okazjach.

2. Kiedy będą transfery?

- Spodziewaliśmy się szybszego ruchu do środka pola, ale sytuacja się skomplikowała. Czekamy na ostateczne decyzje, niektóre tematy są w toku, ale jak to w tym biznesie bywa – czasami są, a za chwilę się okazuje, że nie ma, pojawia się ktoś inny. Chciałbym, by te ruchy były wykonane jak najszybciej, bo każdy zawodnik potrzebuje czasu na zaadaptowanie się.

3. Z kim zagracie ostatni sparing przed ligą, już po powrocie z Turcji?

- Prawdopodobnie z Hutnikiem Kraków.

Sport 78e1af442d

Będę jak debiutant

Rozmowa z **Patrykiem Sikorą**, kapitanem Ruchu Chorzów

Przebierałeś już nogami, żeby zacząć treningi z drużyną?

– Oczywiście! To był długo wyczekiwany przeze mnie moment, żeby wrócić do treningów, być na co dzień z drużyną, poczuć klimat szatni i boiska. Nareszcie się doczekałem i teraz nic tylko wracać do formy i do grania.

Zerwałeś więzadła 20 kwietnia, w pamiętnym meczu z Widzewem, w 104. urodziny Ruchu. Jakie było te 8 miesięcy twojej codzienności? Jak wygląda leczenie takiej kontuzji?

– Najpierw była operacja. Potem zmagałem się z bólem pooperacyjnym, bo w takiej sytuacji ingerencja w kolano jest bardzo duża, jest wiercenie w kości. Bólu jest sporo, ale jeśli przyświeca cel powrotu na boisko, to można go znieść. Następnie była rehabilitacja. Zacząłem od podstawowych ćwiczeń, takich na kozetce. Z czasem, z każdym tygodniem, była progresja, z każdym miesiącem nowe ćwiczenia i tak szło to dalej, dalej, aż do momentu już nie tyle rehabilitacji, co wstępnego treningu.

Zerwałeś więzadła trzeci raz w karierze. Czy dzięki temu było ci teraz łatwiej?

– Na pewno tak. Miałem już trochę doświadczenia i wiedzy związanej z pewnymi rzeczami. Miałem też inne podejście, więc było trochę lżej.

Czy te kontuzje jakoś się między sobą różniły?

– U mnie trzeci raz wydarzyło się to podobnie, na boisku. Jednak jest dużo zmiennych i zależnych – np. czy nie ma dodatkowych pęknięć lub uszkodzeń. W moim przypadku zawsze było podobnie, więc z doświadczenia wiedziałem, jak to będzie przebiegać. Chociaż wiadomo, że są różne sytuacje, różni rehabilitanci, różne metody. Ja drugi raz byłem u tego samego rehabilitanta, więc wiedziałem, czego się spodziewać.

Lekarz powiedział ci, czy masz predyspozycje do kontuzji więzadeł, czy to po prostu pech?

– Myślę, że i to, i to. Na pewno to jakieś uwarunkowania genetyczne i biologiczne, ale było też trochę niefartu. Ciężko jednoznacznie powiedzieć czego więcej, czego mniej.

W wieku 25 lat masz za sobą trzy poważne kontuzje, co może odbić się na psychice. Jak w ostatnich miesiącach radziłeś sobie pod względem mentalnym?

– Pierwszy miesiąc był bardzo trudny. Wiedziałem, co mnie czeka, ile to jest wyrzeczeń, ile cierpień... Później, kiedy wychodzi się na prostą, odkłada się kule, można już prowadzić samochód, pojawia się światełko w tunelu. Wtedy po prostu idzie się w jego kierunku. Oczywiście bardzo ważna w tym okresie była też pomoc bliskich.

Miałeś momenty kryzysu?

– Ten początkowy okres, pierwszy miesiąc był szczególnie trudny. Prawie w ogóle nie było chęci na rehabilitację, na nic.Później jednak rozkręcało się to, pojawiały nowe ćwiczenia, co doprowadziło mnie do momentu, w którym jestem teraz – do powrotu na boisko.

W dzisiejszych czasach coraz większą uwagę poświęca się psychologii, diagnozuje depresję, która pojawia się również u piłkarzy, szczególnie w trudnych chwilach. Wielu wybiera wizytę u psychologa. Czy ty też zdecydowałeś się na taką pomoc?



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Nic się nie zmieniło – nadal jestem kapitanem Ruchu – mówi Patryk Sikora.

– Osobiście z takiej pomocy nie korzystałem, ale – jak wspomniałeś – jest to coraz bardziej powszechne. Coraz więcej mówi się o takiej współpracy i nie jest to żaden temat tabu ani nic złego. Ani nie zachęcam, ani nie przestrzegam przed tym. Myślę, że jest to coś zupełnie normalnego i jeżeli ktoś ma taką potrzebę, to może z tego skorzystać.

Trenujesz już z kolegami, ale z zachowaniem dużej ostrożności, np. bez wchodzenia w pojedynki. Kiedy dojdziesz do momentu przygotowania na 100 procent, takiego jak przed kontuzją?

– Obecnie dużo determinuje sztuczne boisko, bo to minus dla tego kolana i dla pracy stawu. Myślę, że aby wrócić do sprawności jak sprzed kontuzji, potrzeba nawet kilku miesięcy. Żebym był gotowy na 100 procent, musi więc minąć trochę czasu, parę pojedynków z chłopakami z zespołu musi wyjść naturalnie w treningu. Czym dalej, tym będzie ich więcej i będę się czuł pewniej na boisku.

Planujesz, że na pierwszy mecz ligowy z Pogonią Siedlce możesz być gotowy, aby – hipotetycznie – zagrać w pierwszym składzie?

– Tak, myślę, że jak najbardziej. Jak wspomniałem, teraz duży wpływ ma sztuczne boisko, ale na obozie w Turcji będziemy trenować na trawie, więc będzie to też dla mnie lepsze, jeśli chodzi o głowę. To również jest ważne, aby czuć się lepiej na boisku.

Po spadku, gdy leczyłeś kontuzję, w kadrze Ruchu zaszło mnóstwo zmian, zmieniło się wielu piłkarzy. Czy czujesz się przez to... takim zimowym transferem?

– Trochę tak (śmiech). Myślę, że kiedy dojdzie do mojego pierwszego meczu po kontuzji, będzie lekki stresik. Będę się czuł jak przed debiutem, ale mam nadzieję, że będzie okej.

Czeka cię trudna rywalizacja, bo wszystko wskazuje na to, że o grę jako defensywny pomocnik będziesz rywalizował z Denisem Venturą, który był kluczową postacią zespołu jesienią.

– Nie jest lekko, ale nikt nie mówił, że będzie. Mam nadzieję, że zdrowa, sportowa rywalizacja pokaże, kto na ten moment jest lepszy. Ja zrobię wszystko, żeby padło na mnie.

Przed kontuzją zastępowałeś Tomasza Foszmańczyka w roli kapitana Ruchu. Oficjalnie opaskę dostałeś po spadku, w trakcie rehabilitacji. Jako „formalny" kapitan jeszcze zespołu nie wyprowadziłeś, a zdążyło się w nim zmienić wiele nazwisk. Czy rozmawiałeś już z trenerem – również nowym – o tym, że opaska nadal należy do ciebie?

– Nic się nie zmieniło w tej sprawie. Nie było żadnych rozmów, więc zostaje tak, jak było – nadal jestem kapitanem. To prawda, nie było mnie na co dzień w klubie z drużyną, więc tak naprawdę dopiero teraz poznaję się z chłopakami na boisku. Podczas mojej nieobecności inni zastępowali mnie w piastowaniu tej funkcji.

Po sezonie wygasa też twój kontrakt. Toczą się jakieś rozmowy?

– Tak, myślę, że za jakiś moment wszystko będzie jasne. Na razie nie będę zdradzał nic więcej.

Przed wami ciekawa wiosna. Masz jakiś mecz, na który czekasz najbardziej?

– Pierwszy mecz rundy z Pogonią Siedlce. Ale potem gramy od razu z Wisłą Kraków i szykuje się fajna, pokaźna liczba na trybunach. Mój ostatni mecz przed kontuzją, z Widzewem, był tym, w którym pobiliśmy rekord, a ten po moim powrocie może być jeszcze lepszy albo chociaż bardzo podobny. To dwa najbardziej wyczekiwane przeze mnie spotkania.

A derby z GKS-em Tychy? Jako nastolatek grałeś przez pewien czas w Chrzcicielu Tychy, sektor gości na Stadionie Śląskim przyjmie kibiców przyjezdnych, a mówi się, że akurat ten rywal najbardziej „grzeje" kibiców z „niebieskiego" Mikołowa, z którego przecież pochodzisz.

– Jak najbardziej, ale w terminarzu to bardziej odległy czas. O tym będziemy myśleć później, a teraz skupiamy się na tych pierwszych meczach.

Wiosną większość spotkań zagracie na Stadionie Śląskim. Jak do tego podchodzisz?

– To nasz bardzo mocny atut. Ostatnie statystyki domowe pokazują, że nie przegrywamy u siebie, w czym pomagają nam nasi kibice. Myślę, że nadal nam będą pomagać na wiosnę – i to w jeszcze większej liczbie. My swoimi wynikami musimy im się odwdzięczyć i także pomóc w kibicowaniu, aby przychodziło ich na trybuny jeszcze więcej. Jesteśmy w stanie osiągnąć naprawdę fajny wynik.

Rozmawiał
Piotr Tubacki

Tym razem wygrali

RUCH CHORZÓW

Tak jak przed rokiem – też 17 stycznia – Polonia Bytom i Ruch Chorzów zainaugurowały rok sparingiem. Tak jak wtedy bytomianie strzelili na 1:0 – wówczas był to Dawid Wolny, a tym razem... z wolnego Tomasz Gajda. Tak jak wtedy odpowiedział Daniel Szczepan, lecz w przeciwieństwie do 2024, w 2025 roku „Niebiescy" spisali się lepiej. Pierwsza połowa była wyrównana, w drugiej lepszy był pierwszoligowiec, a szalę na jego korzyść przechylił czujny po kornerze Soma Novothny. Wynik mógł być wyższy niż 2:1 , bo Ruch – głównie w pierwszej połowie – prosił się o problemy nonszalanckim wyprowadzaniem piłki, a sam też miał kilka okazji (aktywny był Miłosz Kozak). Chorzowianie zagrali na dwie różne jedenastki w dwóch połowach, jedynie trójka bramkarzy dostała po pół godziny każdy – najpierw Jakub Szymański, potem Martin Turk, a na końcu Jakub Bielecki. Spotkania nie dokończył Szymon Karasiński, który zderzył się z bramkarzem Polonii. Inna sprawa, że gdyby był to mecz oficjalny... już by go na murawie nie było, bo będąc ostatnim obrońcą, celowo zatrzymał piłkę ręką, za co obejrzał tylko żółtą kartkę. W Ruchu zadebiutowali Jehor Cykało, Filip Lachendro oraz testowany 18-latek z rezerw Jakub Sobeczko. W przerwie drużyny poćwiczyły stałe fragmenty, a po końcowym gwizdku zmierzyły się też w rzutach karnych.

(PTub)



Fot. PressFocus

Soma Novothny strzelający na 2:1.

■ **Polonia Bytom – Ruch Chorzów 1:2 (1:1)**
1:0 – Gajda, 6 min (wolny), 1:1 – Szczepan, 13 min, 1:2 – Novothny, 78 min
POLONIA: Holewiński – Michalski, Piekarski, Szywacz – Szymusik, Konieczny, Gajda, Zieliński – Steblecki, Wojtyra, Kwiatkowski oraz Wilczek, Krzyżak, Tomaszewski, Wiśniewski, Ściślak, Łabojko, Stefański, Mirowski, Szumilas, Żabiński. Trener Łukasz TOMCZYK.
RUCH: J. Szymański (30. Turk) – Borowski, Lukić, Sadlok, Mezghrani – Starzyński – Kozak, Szwoch, Barański, Lachendro – Szczepan; II połowa: Turk (60. Bielecki) – Konczkowski, Cykało, Sz. Szymański, Karasiński (81. Lachendro) – Ventura – Myszor, Nono, Góra, Sobeczko – Novothny. Trener Dawid SZULCZEK.
Żółte kartki: Piekarski – Karasiński

Sport 78e1af442d

Zerkają do... Dortmundu

Monachijczykom podoba się skrzydłowy Borussii Jamie Gittens. Liczą, że uda się go ściągnąć za kwotę mniejszą niż oczekiwane przez rywali... 100 mln euro.

NIEMCY

Pewien czas temu do Bayernu przylgnęła łatka klubu, który podbiera ligowym przeciwnikom co bardziej łakome kąski. Faktycznie, był taki etap, że gigant chętnie sięgał np. do Dortmundu, głównie w pobliżu jego podwójnego mistrzostwa Niemiec. Rzeczywistość jednak wyrównała się, bo sama BVB też chętnie sondowała to, co mają do zaoferowania pozostałe kluby Bundesligi. Latem możliwy jest natomiast kolejny transfer z Borussii do Bayernu... choć nie będzie o niego łatwo.

Być jak Sancho

Niemieckie media doniosły bowiem, że Bawarczycy są zainteresowani skrzydłowy BVB Jamiem Gittensem. To urodzony w 2004 roku Anglik, który – tak jak Jadon Sancho – trafił do Dortmundu z akademii Manchesteru City, widząc w Zagłębiu Ruhry większe szanse na rozwój. Mający korzenie na Barbadosie zawodnik trochę dłużej niż Sancho czekał z wystrzałem swojego talentu, ale w tym sezonie w końcu się to dokonuje. Oczywiście, to jeszcze nie jest taki poziom, jaki swego czasu prezentował jego rodak, lecz i tak Gittens należy do ścisłego grona gwiazd Borussii w ostatnich miesiącach. Licząc wszystkie rozgrywki, zagrał 25 razy, strzelił 11 goli i zanotował 5 asyst. Słynie przede wszystkim z zejścia z lewego skrzydła do środka i precyzyjnego uderzenia prawą nogą. Jest szybki, świetnie dryblu-je, ma luz z piłką. Trudno wyobrazić sobie, jak radziłaby sobie BVB bez niego i gwinejskiego napastnika Serhou Guirassy'ego.

Kluczem Liga Mistrzów

„Sport Bild" doniósł, że Bayern skontaktował się z agentem Gittensa, żeby wysondować ewentualne warunki transferu. Te są dla niego niekorzystne, bo Borussia oczekuje podobno 100 mln euro. Dla Bawarczyków to za dużo, ale nie mają zamiaru odpuszczać. Istnieje bowiem spore prawdopodobieństwo, że zawodząca w tym sezonie ekipa z Dortmundu nie załapie się do Ligi Mistrzów. To wyraźnie uderzy w jej budżet, który będzie potrzebował zastrzykugotówki. Wówczas BVB może zejść z ceny za Anglika, na co liczą w Monachium. Sytuację obserwują jednak również kluby z Premier League, które – jak wiadomo – przywiązują mniejszą wagę do ilości wydawanej gotówki.

175 milionów za Musialę

Gittens to nie jedyny temat transferowy Bayernu. Jeszcze zimą bowiem Bawarczycy chcą zakontraktować 21-letniego Jonasa Urbiga, utalentowanego bramkarza Kolonii, który miałby stać się zmiennikiem Manuela Neuera i dostać kilka szans w trakcie rundy wiosennej. Bayern daje 5 mln plus bonusy, FC Koeln chce nie mniej niż 8 mln – więc pewnie spotkają się pośrodku.

Oprócz tego niemieckie media przekonują, że latem do Monachium przeprowadzi się 19-letni talent Hoffenheim Tom Bischof. Podstawowy pomocnik TSG to wielki talent, który w Bundeslidze zagrał już 40 razy. Jego umowa wygasa po sezonie, więc Bayern może go zgarnąć za darmo. Dodatkowo kwestią czasu wydaje się podpisanie nowego kontraktu z Jamalem Musialą, który będzie zarabiał najlepiej w klubie obok Harry'ego Kane'a (ok. 24 mln euro). Bayern podobno poszedł jednak na ustępstwa i zgodził się na wpisanie w jego umowę klauzuli odstępnego, ale nie mniejszej niż 175 mln euro.

Piotr Tubacki

PROGRAM 18. KOLEJKI

Piątek: Eintracht – Dortmund (20.30), **Sobota:** Heidenheim – St Pauli, Bayern – Wolfsburg, Holstein – Hoffenheim, Stuttgart – Freiburg, Bochum – Lipsk (wszystkie 15.30), Leverkusen – Gladbach (18.30), **Niedziela:** Union – Mainz (15.30), Werder – Augsburg (17.30)

1. Bayern	17	42	53:13
2. Leverkusen	17	38	41:23
3. Eintracht	17	33	40:24
4. Lipsk	17	30	29:24
5. Stuttgart	17	29	32:26
6. Mainz	17	28	30:21
7. Wolfsburg	17	27	38:29
8. Freiburg	17	27	25:30
9. Werder	17	26	31:32
10. Dortmund	17	25	32:29
11. Gladbach	17	24	26:26
12. Augsburg	17	19	19:33
13. Union	17	17	14:23
14. St Pauli	17	14	12:21
15. Heidenheim	17	14	23:36
16. Hoffenheim	17	14	20:34
17. Holstein	17	11	25:43
18. Bochum	17	9	14:37

1-4 – LM, **5** – LE, **6** – LK, **16** – baraże, **17-18** – spadek

Strzelcy

16 – Kane (Bayern), **15** – Marmoush (Eintracht), **12** – Burkardt (Mainz, **11** – Schick (Leverkusen)



Fot. IMAGO/PressFocus



Fot. PAP/EPA

Amad Diallo popisał się hat trickiem w końcówce meczu ze „Świętymi"!

Szaleństwo Amada

Gdyby Jan Bednarek pozostał na boisku, Southampton zdobyłoby chociaż punkt z Manchesterem United?

ANGLIA

Reprezentant Polski rozgrywał bardzo dobre spotkanie. Tylko jedno z jego 37 podań było niecelne, wszystkie długie dotarły do adresata, wygrał większość pojedynków na ziemi i w powietrzu, zablokował kilka uderzeń...

Czemu go zmienił?

„Święci" długo prowadzili na Old Trafford po samobóju Manuela Ugarte (po rzucie rożnym, pięcie achillesowej United). Bronili dobrze, a działaniami defensywnymi dowodził Jan Bednarek, który „schował do kieszeni" napastnika „Czerwonych diabłów" Rasmusa Hojlunda, który na gola czeka od 12 grudnia (Liga Europy z Viktorią Pilzno), a na bramkę w Premier League od 7 grudnia (z Nottingham Forest). Duńczyk opuścił boisko już w 53 minucie, a zastępujący go Joshua Zirkzee nie poradził sobie wiele lepiej. United jednak wyrównali, co udało się w 82 minucie za sprawą Amada Diallo, który nieco szczęśliwie przepchnął się z piłką w polu karnym Southampton i pokonał Aarona Ramsdale'a. Po tej bramce trener Ivan Jurić postanowił zdjąć Bednarka i zastąpić go Nathanem Woodem, co... nie spotkało się ze zrozumieniem kibiców „Świętych", którzy po końcowym gwizdku byli wściekli na Chorwata. Polak także nie wyglądał, jakby coś mu dolegało, lecz Jurić najpewniej chciał tchnąć w zespołu świeżą energię. Tak jednak tchnął, że Diallo... skończył mecz z hat trickiem. Strzelił w 90 i 94 minucie.

Potrzeba cudu

Czy obecność Bednarka na murawie w czymś by pomogła, trudno stwierdzić – nie z jego strefy padały kolejne gole. Faktem jednak jest, że Southampton po raz kolejny dał ciała i już tylko cud może sprawić, że uda mu się utrzymać w Premier League. – Taki obraz naszego sezonu – powiedział golkiper beniaminka Ramsdale. – Graliśmy dobrze przez 75 minut, ale w futbolu gra się do 90 czy 95 minuty. Mieliśmy znakomite okazje i powinniśmy zdobyć więcej bramek. Mieliśmy mnóstwo szczęścia, oni zmarnowali sytuacje, ale jeśli chce się wygrać mecz, trzeba to wytrzymać – mówił rozgoryczony golkiper. Do końca zostało 17 meczów, a Southampton traci do bezpiecznej strefy aż 10 punktów.

To już przeszłość

Szał radości dopadł natomiast Amada Diallo. W marazmie, jaki przez wiele tygodni trwał w czerwonej części Manchesteru, Iworyjczyk wielokrotnie dawał promienie optymizmu. Zdarzały mu się rzecz jasna bledsze występy, lecz przez ostatnie 2,5 miesiąca był on jedną z najlepszych postaci MU. Licząc 11 meczów ligowych wstecz, strzelił 5 goli i zanotował 5 asyst, ale trener Ruben Amorim pilnuje, żeby za bardzo nie „odleciał". – Świetnie się spisał, nawet jeszcze zanim trafił do siatki. Jednak ma jeszcze co poprawić. Musi odpocząć, zjeść dobry posiłek i przygotować się na niedzielny mecz (z Brighton – przyp. red.). Zdobycie hat tricka to wspaniały moment, ale to już przeszłość i trzeba skoncentrować się na kolejnym spotkaniu – powiedział Portugalczyk.

Piotr Tubacki

- **Ipswich Town – Brighton and Hove Albion 0:2 (0:0)**
  0:1 – Mitoma (59), 0:2 – Rutter (82)
- **Manchester United – Southampton 3:1 (0:1)**
  0:1 – Ugarte (43, sam.), 1:1 – Diallo (82), 2:1 – Diallo (90), 3:1 – Diallo (90+4)

PROGRAM 22. KOLEJKI

Sobota: Newcastle – Bournemouth (13.30), Brentford – Liverpool, Leicester – Fulham, West Ham – Crystal Palace (wszystkie 16.00), Arsenal – Aston Villa (18.30), **Niedziela:** Everton – Tottenham, Man. Utd – Brighton, Nottingham – Southampton (wszystkie 15.00), Ipswich – Man. City (17.30), **Poniedziałek:** Chelsea – Wolverhampton

1. Liverpool	20	47	48:20
2. Arsenal	21	43	41:19
3. Nottingham	21	41	30:20
4. Newcastle	21	38	37:22
5. Chelsea	21	37	41:26
6. Man. City	21	35	38:29
7. Aston Villa	21	35	31:32
8. Bournemouth	21	34	32:35
9. Brighton	21	31	32:29
10. Fulham	21	30	32:30
11. Brentford	21	28	40:37
12. Man. Utd	21	26	26:29
13. West Ham	21	26	27:41
14. Tottenham	21	24	43:32
15. Crystal Palace	21	24	23:28
16. Everton	20	17	15:26
17. Wolverhampton	21	16	31:48
18. Ipswich	21	16	20:37
19. Leicester	21	14	23:46
20. Southampton	21	6	13:47

1-4 – LM, **5** – LE, **18-20** – spadek

Strzelcy

18 – Salah (Liverpool), **16** – Haaland (Man. City), **15** – Isak (Newcastle)

Sport 78e1af442d

Nastolatek na ratunek

W czwartek Endrick miał zagrać przez kilkanaście minut, a przez dogrywkę był na boisku ponad 40 minut. I pomógł Realowi pokonaniu Celty Vigo.

HISZPANIA

Po bolesnym ciosie zadanym przez Barcelonę w poprzedni weekend (wygrana „Blaugrany" 5:2 w Superpucharze Hiszpanii), kibice Realu Madryt oczekiwali od swoich ulubieńców pozytywnej reakcji w meczu Pucharu Króla z Celtą. „Królewscy" wygrali, ale nie zaprezentowali wybitnego futbolu. Zwycięstwo zapewnili sobie dopiero w w dogrywce. Prawda jest taka, że nie zasługiwali nawet na remis po 90 minutach. W 37 min błąd popełnił sędzia. Wtedy gola na 1:0 strzelił Kylian Mbappe, choć nie powinien on zostać uznany. Chwilę wcześniej bramkarz Realu Andrij Łunin faulował rywala w polu karnym. Celta powinna otrzymać karnego, a zamiast tego straciła gola.

Ostatecznie po 90 minutach na tablicy wyników było 2:2. Rywale z Vigo najpierw zdobyli bramkę na 2:1 w 83 minucie, a w doliczonym czasie trafili z karnego, doprowadzając do dogrywki.

Real w dogrywce uratował Endrick, który mecz zaczął na ławce rezerwowych. Brazylijczyk wszedł na murawę w 79 minucie, gdy Real prowadził 2:0. W drugiej połowie dogrywki pięknym strzałem z okolic linii 16 metra poderwał kolegów do walki. Chwilę później na odważne uderzenie z dystansu zdecydował się Fede Valverde i w fantastycznym stylu wpisał się na listę strzelców. Ostatni głos zabrał Endrick, który strzałem piętą dobił rywali. Tym samym 18-letni rezerwowy był jedną z nielicznych jasnych postaci w Realu podczas czwartkowej rywalizacji.

- Nie wiem, co mogę powiedzieć po takim meczu i po pierwszym dublecie w Realu... Pracuję na to każdego dnia. Oba gole dedykuję Antonio Ruediger, który wie, jak wygląda praca ze mną. Rzadko mnie komplementuje, ale to nic złego, wręcz przeciwnie. Lubi mnie i mówi mi, co powinienem robić, co powinienem poprawić. Kiedy nie gram mówi mi, żebym dalej walczył. Pomaga mi. Dzień przed meczem był dla mnie wymagający na treningu i sporo o tym myślałem w domu. Wniosek jest taki, że jest wspaniałym człowiekiem i mój pierwszy dublet jest dla niego – opisał swoje uczucia Endrick, doceniając starszego kolegę z zespołu.

Brazylijczyk w Hiszpanii pojawił się latem 2024 roku. Od tego czasu zagrał w 12 meczach w La Lidze (ale uzbierał w nich zaledwie 82 minuty), 3 spotkaniach Ligi Mistrzów (78 minut) i dwóch meczach Pucharu Króla (131 minut). W sumie we wszystkich rozgrywkach zdobył na razie cztery bramki.



Swój pierwszy dublet w Realu Endrick zadedykował koledze z drużyny.

1/8 FINAŁU PUCHARU KRÓLA

■ **Real Madryt – Celta 5:2 (2:2, 2:2, 1:1)**
1:0 – Mbappe (37), 2:0 – Vinicius (48), 2:1 – Bamba (83), 2:2 – Mendoza (90+1, karny), 3:2 – Endrick (108), 4:2 – Valverde (112), 5:2 – Endrick (119)

■ **Athletic – Osasuna 2:3 (1:2)**
0:1 – Oroz (40), 1:1 – N. Williams (45+3), 1:2 – Budimir (44, karny), 2:2 – de Marcos (55), 2:3 – Budimir (70)

■ **Real Sociedad – Rayo 3:1 (2:1)**
1:0 – Oyarzabal (23), 2:0 – Olasagasti (45+1), 2:1 – Trejo (45+7, karny), 3:1 – S. Gomez (79)

LA LIGA

Program 20. kolejki
Sobota: Girona – Sevilla (14.00), Leganes – Atletico (16.15), Betis – Alaves (18.30), Getafe – Barcelona (21.00); **niedziela:** Celta – Athletic (14.00), Real M. – Las Palmas (16.15), Osasuna – Rayo (18.30), Valencia – Sociedad (21.00); **poniedziałek:** Villarreal – Mallorca (21.00).

Kacper Janoszka

TEDESCO „POSPRZĄTANY"

■ Włoch Domenico Tedesco został zwolniony z posady selekcjonera reprezentacji Belgii. 39-letni trener został zatrudniony w lutym 2023 roku i poprowadził zespół w 24 meczach. Tedesco był następcą Hiszpana Roberto Martineza, który pracował z belgijską kadrą przez sześć lat - od 2016 roku aż do mundialu w Katarze. Jego największym sukcesem był brązowy medal mistrzostw świata w Rosji w 2018 roku. Pod wodzą Tedesco „Czerwone Diabły" odpadły w 1/8 finału Euro 2024 po porażce z Francją 0:1. Jesienią w dywizji A Ligi Narodów Belgowie zanotowali zwycięstwo, remis i cztery porażki, zajmując 3. miejsce w grupie. Wcześniej Tedesco pracował m.in. w Schalke 04 Gelsenkirchen, Spartaku Moskwa i RB Lipsk. Królewski Belgijski Związek Piłki Nożnej rozpoczął poszukiwania nowego selekcjonera. Belgia w eliminacjach mistrzostw świata zmierzy się z Macedonią Północną, Walią, Liechtensteinem i Kazachstanem.

(PAP)



Fot. Antonio Saia/LaPresse/SIPA USA/PressFocus

Gol z Como dał lewemu obrońcy rekord.

Theo Hernandez z rekordem

Francuz został najlepszym strzelcem wśród obrońców Milanu.

WŁOCHY

Styczeń 2025 roku okazał się miesiącem, w którym został pobity rekord Paolo Maldiniego pod względem zdobytych bramek w lidze wśród zawodników z formacji defensywnej Milanu. Przez blisko 17 lat osiągnięcie to należało do legendy klubu. W 647 występach w barwach „Rossonerich" zdobył on 29 bramek. W meczu z Como Theo Hernandez przegonił Włocha, ponieważ zdobył swojego 30 gola. 27-latek występuje w klubie od 2019 roku i potrzebował do tego 178 występów. Jego kontrakt wygasa 30 czerwca 2026 r. i na razie nie może dojść z klubem do porozumienia w sprawie przedłużenia umowy. Wydaje się, że dobrze czuje się w Mediolanie, ale pozostaje łakomym kąskiem dla innych europejskich drużyn.

Wzmocnienie Juventusu

„Bianconeri" intensywnie działają na rynku transferowym. W klubie za priorytet przyjęli ściągnięcie napastnika. Pomóc mają posiłki z Francji. Zawodnikiem Juventusu zostanie Randal Kolo Muani. 26-letni piłkarz dołączy do zespołu na zasadzie wypożyczenia do końca sezonu z PSG, ale umowa nie będzie uwzględniała klauzuli wykupu. Zawodnik nie cieszył się uznaniem trener Luisa Enrique i nie mógł liczyć na regularną grę. W tym sezonie wystąpił w 10 ligowych spotkaniach, w których zdobył 2 bramki i zaliczył asystę.
Nowy napastnik dla Juventusu oznacza kłopoty dla... Arkadiusza Milika. Reprezentant Polski w teorii jest zmiennikiem Duszana Vlahovicia, ale cały czas trapią go problemy zdrowotne. Gdy wydawało się, że wszystko wraca na odpowiednie tory i Milik miał wrócić na początku stycznia po półrocznej absencji, to doznał kolejnej kontuzji. Tym razem ma problemy z łydką. Przyjście Francuza to także zła informacja dla samego Vlahovicia. Thiago Motta zażyczył sobie nowego napastnika, ponieważ Serb ma zbyt nierówną formę.
Dla „Starej damy" to nie koniec wzmocnień. Do klubu został ściągnięty 21-letni Alberto Costa, który ma wypełnić lukę na prawej obronie po Danilo. Drugim priorytetem, na równi ze ściągnięciem napastnika,jest transfer środkowego obrońcy. Aktualnie Thiago Motta ma tylko dwóch zdrowych defensorów na tę pozycję. Wiadomo już, że linii defensywy nie wzmocni Ronald Araujo, który został przekonany do pozostania w Barcelonie.

Pożegnanie Gruzina

Chwicza Kwaracchelia odchodzi z Napoli i przenosi się do PSG. Piłkarz opublikował w mediach społecznościowych filmik, w którym oficjalnie pożegnał się z fanami z Neapolu.
- To dla mnie trudne, ale nadszedł czas, aby się pożegnać. Spędziłem tutaj niesamowity czas, dzieliliśmy razem wiele wspomnień, doświadczyłem wielu niesamowitych emocji. Neapol był moim domem, w którym czułem się wspaniale dzięki każdemu z was – powiedział Gruzin.
Teraz „Azzuri" szukają jego następcy. Według włoskich mediów Atonio Conte widziałby w swoich szeregach skrzydłowego Manchesteru United, Alejandro Garnacho. Problemem może być zaporowa cena jaką chce dostać klub z Old Trafford za swojego zawodnika.

Miłosz Cebo

Sport 78e1af442d

Wygrać po prostu... trzeba!

W sobotę w Koszalinie przed „Niebieskimi" kolejne w tym sezonie spotkanie za „sześć punktów".

Po porażce z Piotrcovią dwie kolejki wstecz tylko zwycięstwo w Koszalinie sprolonguje marzenia beniaminka o czołowej szóstce i grze w gronie zespołów walczących o mistrzostwo kraju, a nie wśród starających się o uniknięcie degradacji. Dlatego przygotowania do bardzo ważnego pojedynku zaczęły się w Chorzowie natychmiast po dobrym, acz przegranym meczu Kobierzycami. - Z jednej strony potrafiłyśmy się postawić wicemistrzowi Polski, do 50 minuty walczyłyśmy jak równy z równym, a drugiej był niedosyt, bo każdy czuł, że ten mecz można było wygrać. Punkty odjechały, miałyśmy fajny materiał do analizy, ale nie było czasu, by skupiać się nad tym co było. Przeszłości nie zmienimy, patrzymy co przed nami - mówi obrotowa Ruchu Katarzyna Wilczek, jedna z najbardziej walecznych i charakternych chorzowianek. - W Koszalinie czeka nas ważny mecz, ważne punkty są do zdobycia. Będziemy je musiały z bardzo trudnego parkietu po prostu wyszarpać. Jedziemy do Koszalina mocno zdeterminowane, by mecz wygrać - zapewnia popularna „Masło".



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

W pierwszej rundzie Anastazja Bondarenko szalała w Chorzowie i w Koszalinie liczy na powtórkę.

Niespodzianka i kosmiczne statystyki

Przed pierwszym meczem tych zespołów eksperci zdecydowanie stawiali na przyjezdne, które były mocnym faworytem spotkania z rozgrywającym wówczas dopiero trzecie spotkanie po powrocie do elity beniaminkiem. Tymczasem Ruch sprawił niespodziankę, wygrywając spokojnie, pewnie i wysoko 41:29. Wyśmienicie broniła Kaja Gryczewska, która już do przerwy miała 9 skutecznych interwencji. W sumie bramkarka „Niebieskich" zatrzymała aż 21 rzutów, co miało niebagatelny wpływ na wynik. Świetnie prowadziła grę Marta Gęga - autorka aż 13 asyst. Trzeba też wspomnieć o Anastazji Bondarenko. Ukraińska rozgrywająca zdobyła aż 15 bramek (na 15 prób), a chorzowianki w pierwszej połowie rzucały ze znakomitą, 88-procentową skutecznością. U gości dwoiła się i troiła Anna Mączka, która do 6 trafień dołożyła 11 asyst, ale to było za mało na rozpędzone przeciwniczki. Warto też wspomnieć, że po przerwie macierzyńskiej powróciła na parkiet obrotowa Ruchu Karolina Jasinowska, natomiast po przeciwnej stronie zabrakło jednej z kluczowych zawodniczek, bramkarki Natalii Filończuk, co zapewne miało wpływ na rezultat tamtej potyczki. - Pierwszy mecz z Koszalinem był bardzo dobry w naszym wykonaniu - przypomina bramkarka Monika Ciesiółka, która wraz z Aleksandrą Zych i Barbarą Zimą zostały nominowane do zawodniczki poprzedniej, 11. serii - Dla nas był o tyle łatwiejszy, że zabrakło Natalii Filończuk, co było dużym osłabieniem gości. Ale każdy mecz jest inny. Myślę, że koszalinianki bardzo będą chciały się zrewanżować. Będą mocno zaangażowane, rzucą się na nas od początku, więc musimy spokojnie grać swoje. Nie możemy się dać wciągnąć w ich taktykę. Mamy tylko 3 punkty straty do Piotrcovii, zajmującej 6. miejsce, o które walczymy. Jest jeszcze sporo grania, więc nie pozostaje nic innego jak skutecznie walczyć o swoje marzenia.

W akcji nowa miotła

Przedostatnie w tabeli, z 6-punktową stratą do Ruchu, piłkarki ręczne z Koszalina punktów potrzebują jak tlenu. Dotychczas pokonały tylko ostatnią Energę Szczypiorno Kalisz, więc walczą o „ucieczkę" z zagrożonego miejsca. Do sobotniej rywalizacji przystąpią pod wodzą nowego sztabu szkoleniowego. Po niedawnej dymisji Krzysztofa Przybylskiego obowiązki szkoleniowca przejął Ukrainiec Dmytro Hrebeniuk, pełniący dotąd funkcję asystenta. Trenerką współpracującą została doskonale znana na Śląsku dr Joanna Dworaczyk. To urodzona w Gliwicach wychowanka Sośnicy, z którą trzykrotnie zdobywała wicemistrzostwo Polski (1996, 1999, 2001) oraz 168-krotna reprezentantka Polski, a obecnie także wykładowczyni na Politechnice Koszalińskiej. O dotkliwej porażce z Ruchem nikomu nie trzeba przypominać, nastroje w zespole są bardzo bojowe. - Szykujemy się intensywnie i chcemy powalczyć. Zawodniczki, które były przeziębione, wracają do treningów. Jesteśmy gotowi do boju i zrobimy wszystko co w naszej mocy, by tym razem nie było tak, jak w meczu pierwszej rundy - deklaruje trener Hrebeniuk.

Wyjazdowa nowość

Chorzowianki do sobotniego występu przygotowywały się jak do każdego innego. Jedyną nowością było to, że po raz pierwszy na tak dalekie (ponad 725 km) spotkanie pojechały dzień wcześniej. Mecz rozpocznie się o 16.00, więc trudno byłoby wyjechać ze Śląska w nocy i niemal z autokaru wybiec na boisko. - To ciężki teren, ale myślę, że jesteśmy w stanie wygrać - to jeszcze raz Ciesiółka. - Niedawno w Koszalinie zmieniono trenera, więc nie do końca wiemy, czego się można spodziewać po jego podopiecznych. Myślę jednak, że w krótkim czasie nie można aż tyle zmienić, byśmy nie wiedziały nic o drużynie, z którą zagramy. Jedziemy powalczyć i wygrać, bo wygrać po prostu... trzeba!

Zbigniew Cieńciała

POD SZATNIĄ

■ **Marcin LIJEWSKI:** - To była wojna! Przeszliśmy drogę z piekła do nieba i to kilka razy. Na końcu mamy remis, który na razie nic nam nie daje. Mieliśmy szanse, sytuacje sam na sam z bramkarzem i ich zmarnowanie boli, a także bardzo dużo kosztuje. Musimy włożyć wiele pracy, żeby stworzyć sobie dobre pozycje, więc nie możemy w ten sposób ich marnować. W obronie druga połowa była świetna i właśnie tak powinniśmy grać w każdym meczu, ale w ataku niewykorzystane okazje będą nas „zabijać".

■ **Marcel JASTRZĘBSKI:** - Po meczu z Niemcami na grę od pierwszego gwizdka zasłużył „Loczek" (Adam Morawski - przyp. red.), aczkolwiek ja też tutaj jestem i będę się bił o pierwszy skład. To jest jednak przyjacielska bitwa, bo obaj gramy do jednej bramki, obaj chcemy wygrywać i między słupkami stoi ten, któremu lepiej idzie, ten, który aktualnie jest w wyższej dyspozycji. Czesi często rzucali z drugiej linii, co stanowiło dla nas problem. Na szczęście kilka prób rywali udało mi się obronić i zremisowaliśmy w tym ciężkim dla nas meczu. Popełniliśmy w nim sporo błędów i pewnie dlatego był on taki ciężki. Potwierdziło się, że trafiliśmy do bardzo wyrównanej grupy i może się okazać, że o awansie do następnej fazy decydować będzie różnica bramek. Mam jednak nadzieję, że w niedzielę wygramy ze Szwajcarami i to my znajdziemy się w drugiej rundzie. Mecz z Czechami można ocenić pozytywnie, bo bardzo długo przyszło nam ich gonić, ale bardziej możemy czuć niedosyt, bo mieliśmy okazje do tego, by zamiast punktu mieć dwa.

■ **Kamil SYPRZAK**: - Do zwycięstwa zabrakło niewiele, ale przez większość meczu goniliśmy wynik i dlatego uważam, że to dla nas wygrany punkt. Było to defensywne spotkanie, obie drużyny zagrały świetnie w obronie. Przed meczem ze Szwajcarią nie zmieniamy nastawienia. Przyjechaliśmy tu, żeby wygrywać. Mistrzostwa zaczęliśmy od porażki, teraz mamy remis, więc mam nadzieję, że w niedzielę będzie zwycięstwo.

■ **Damian PRZYTUŁA:** - W pierwszym kwadransie bodaj 7 razy zgubiliśmy piłkę, a do przerwy naliczono nam aż 11 takich błędów. To dużo za dużo, żeby wygrać mecz na takim turnieju jak mistrzostwa świata. Z perspektywy całego spotkania możemy się cieszyć, że wyrwaliśmy ten punkt. Zdobyłem bramkę na 17:16 i usłyszałem jak trener Lijewski krzyknął „wreszcie", ale w tym momencie nie poczułem żadnej ulgi, bo w konsekwencji zyskaliśmy tylko punkt, a naszym celem było zwycięstwo. Nie będę oceniał czy nasza grupa jest wyrównana, ale wiem, że jest mocna. Został nam mecz ze Szwajcarią, więc nie widzę innego scenariusza, jak wyjść na boisko i powalczyć o dwa punkty.

■ **Paweł PATEREK**: - Graliśmy wolno, popełnialiśmy błędy i w całym meczu „pociągnęliśmy" może dwie kontry, choć raczej były to tak zwane ataki w drugie tempo, bo łatwej kontry nie mieliśmy. Do niewymuszonych błędów, których było naprawdę sporo, doszły nietrafione 100-procentrowe sytuacje; sami siebie wykończyliśmy... Nie jestem w stanie na gorąco powiedzieć, co było powodem naszej niemocy w ataku na początku spotkania. Może nie źle w nie weszliśmy, a Czesi twardo stali w obronie, zmuszając nas do błędów. To nas jednak nie usprawiedliwia, bo tych prostych piłek wyrzuciliśmy za dużo. Cała druga połowa to jedna, wielka frustracja, bo mieliśmy mnóstwo sytuacji, żeby rywali dogonić, przegonić i wygrać ten mecz, więc czujemy straszny niedosyt.

(mha) - źródło ZPRP, TVP Sport



Fot. Adam Warżawa/PAP

Marcel Jastrzębski bronił wczoraj koncertowo.

WEEKEND W KOLE

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

Sobota, 18 stycznia

■ **KOSZALIN, 16.00:** Młyny Stoisław - KPR Ruch Chorzów

■ **KALISZ, 16.00:** Energa Szczypiorno - Energa Start Elbląg

■ **PIOTRKÓW TRYBUNALSKI, 18.00:** MKS Piotrcovia - MKS FunFloor Lublin

Środa, 22 stycznia

■ **GLIWICE, 18.00:** SPR Sośnica - MKS Urbis Gniezno

Mecz KPR Gminy Kobierzyce - KGHM MKS Zagłębie Lubin (18:22) rozegrano awansem

LIGA EUROPEJSKA KOBIET

Niedziela, 19 stycznia

■ **DIJON, 16.00:** JDA Bourgogne - KGHM MKS Zagłębie Lubin

PUCHAR EUROPEJSKI KOBIET (1/8 FINAŁU)

Niedziela, 19 stycznia

■ **VALLADOLID, 12.00:** CD BM Aula - MKS Urbis Gniezno (pierwszy mecz 34:33)

Sport 78e1af442d

Z serca wyszarpany punkt

Po dramatycznym meczu, który nie układał nam się zupełnie, horrorze w końcówce, mamy pierwszą zdobycz na mundialu. W niedzielę czeka nas rosyjska ruletka ze Szwajcarami i Czechami, bijącymi się z pewnymi już awansu Niemcami.

50
PROCENT skuteczności zanotował Marcel Jastrzębski. Nasz bramkarz obronił 8 z 16 rzutów - 6 z 9 metra, 1 ze skrzydła i 1 z kontrataku.

MISTRZOSTWA ŚWIATA MĘŻCZYZN

Po inauguracyjnej porażce z Niemcami (28:35) i jednoczesnym podziale punktów w naszej grupie w spotkaniu Czechów ze Szwajcarami (17:17) margines błędów Polaków był już mocno ograniczony. Dlatego piątkowy mecz z naszymi południowymi sąsiadami jawił się jako kluczowy i decydujący o losach Biało-Czerwonych na MŚ. Awans do kolejnej fazy zapewnią sobie bowiem trzy najlepsze zespoły z każdej grupy, ale istotnym elementem jest, by zabrać ze sobą punkty. W przeciwieństwie do pojedynku z wicemistrzami olimpijskimi, tym razem nie tylko u bukmacherów, byliśmy faworytami meczu z Czechami, których trenerem jest Xavier Sabate, dobrze znany Orlen Wisły Płock. Dylemat był tylko, czy udźwignięmy tę rolę. Na szczęście wszystko było w naszych rękach, choć rywale również grali o wszystko...



Fot. PAP/EPA

Arkadiusz Moryto to kapitan z prawdziwego zdarzenia. Świetnie, gra, rzuca i w newralgicznych momentach podnosi zespół na duchu.

Czerwony Marciniak

W naszej szesnastce nastąpiła jedna zmiana - Kamila Adamskiego zastąpił Bartłomiej Bis. Niestety, pierwsza połowa była bardzo słaba w naszym wykonaniu. Rozpoczęliśmy bardzo nerwowo, Czesi byli zdecydowanie pewniejsi, stali wysoko w obronie. My pudłowaliśmy z dogodnych pozycji, a w dodatku już w 8 minucie - za atak na twarz Lukasa Morkovsky'ego - czerwoną kartkę zobaczył Marek Marciniak. Mecz był brzydki, rwany, nie do oglądania. Rywale byli znakomicie przygotowani taktycznie, wysoko do nas podchodzili. My graliśmy falami. Potrafiliśmy odrobić 3 bramki, wyjść na prowadzenie, po raz drugi w połowie przez ponad 5 minut nie trafić do siatki, a ostatnie 9 minut przegrać 1:5. Statystyki „Orłów" były fatalne - do przerwy mieli 11 niewymuszonych strat, podczas gdy w całym spotkaniu z Niemcami 9, tymczasem Czesi tylko 6. W dodatku nie mieliśmy bramki, bo doskonały z Niemcami Adam Morawski obronił zaledwie dwie sytuacje. Już pod koniec pierwszej połowy zastąpił go Marcel Jastrzębski i 21-letni bramkarz Orlen Wisły Płock został bohaterem, słusznie wyróżniony MVP spotkania. Zmiennik „Loczka" bronił fenomenalnie, trzymał wynik, a co najważniejsze odbijał decydujące piłki.

Znów zmarnowany karny

Brawa należały się także Arkadiuszowi Morycie, który - jak na kapitana przystało - mobilizował kolegów i dawał jakość naszemu słabo, trzeba to sobie powiedzieć, dysponowanemu teamowi. Na szczęście „Orły" Marciniaka Lijewskiego posiadają charakter i ogromne serce do walki, co pozwoliło wyszarpać punkt z parkietu Jyske Bank Boxen w Herning. A mieliśmy kilka, a może nawet sporo okazji, by wygrać ten niełatwy mecz. Czesi w kwadrans drugiej połowy trafili nas tylko 3 razy, a my znów nie wykorzystaliśmy rzutu karnego - dlaczego „Lijek" postawił na Mikołaja Czaplińskiego, a nie na Kamila Syprzaka, który wcześniej umieścił piłkę z 7 metrów w siatce? Trudno odpowiedzieć... Kilka razy dochodziliśmy pod bramkę, mieliśmy okazje na remis, ale nie potrafiliśmy ich wykorzystać, pudłując, stemplując poprzeczkę, lub pakując piłkę w Tomasza Mrkvę.

„Jedna Wenta" nie pomogła

Czesi w 39 minucie stracili jednego z liderów defensywy Mateja Havrana - po czerwonej kartce za atak na twarz Michała Olejniczaka - co nam trochę pomogło. W końcu po rzucie Damiana Przytuły w 53 minucie wyszliśmy drugi raz na prowadzenie, jednak znów tylko na sekundy. A te biegły niemiłosiernie szybko. W 54 minucie o czas poprosił nasz selekcjoner, po czym przesłanie Polaków było takie - „Idziemy na bramkę! Polska!!!!" Ale horror dopiero się rozkręcał. Po fantastycznej paradzie Jastrzębskiego dostaliśmy piłkę i na 1:18 sekund Czapliński zmazał plamę „pudła" z karnego. Na 45 sekund przed końcem o czas poprosił trener Sabate. Rozrysował akcję, a Dominik Skopar perfekcyjnie ją sfinalizował. Gdy do końca była „jedna Wenta" (to 15 sekund, jednostka czasu, która stała się potoczna po wygranym meczu polskich piłkarzy ręcznych z Norwegią na mundialu w Chorwacji w styczniu 2009 roku, dzięki rzutowi Artura Siódmiaka przez całe boisko) o przerwę na żądanie poprosił trener Lijewski. I w ostatniej sekundzie sfaulowany został rzucający Paweł Paterek, jednak sędziowie po długiej analizie VAR przyznali nam tylko rzut wolny po czasie, a nie rzut karny. Rzut Syprzaka nie wpadł do siatki, więc podzieliliśmy się punktami z sąsiadami z południa. Szkoda. Pojawił się niedosyt, bo mogliśmy wygrać, ale z drugiej strony po takim meczu zdobyliśmy punkt, a nie stracili. W niedzielę w Herning, w ostatniej serii spotkań w grupie A, rozegrana zostanie rosyjska ruletka między nami, Szwajcarami i Czechami bijącymi się z pewnymi już awansu Niemcami...

Zbigniew Cieńciała

■ **Czechy - Polska 19:19 (12:9)**

CZECHY: Mrkva, Hrdlicka - Hrstka 5/3, Piroch 1, Morkovsky 3, Reichl 1, Solak 4, Skopar 1, Sterba, Kasparek 2, Babak 1, Havran (CZK, 39 min - atak na twarz), Zeman, Blecha 1, Josef, Reznicky. Kary: 12 min. Trener Xavier SABATE.

POLSKA: Morawski, Jastrzębski - Marciniak 1 (CZK, 8 min - atak na twarz), Moryto 3, Jędraszczyk 3, Syprzak 3/1, Pietrasik, Czuwara 1, Gębala, Olejniczak 1, Przytuła 3, Paterek 2, Czapliński 1, Wojdan 1, Rogulski, Bis. Kary: 8 min. Trener Marcin LIJEWSKI.

Sędziowali: Arnar Konjicanin i Dino Konjicanin (Bośnia i Hercegowina). Widzów 5397.

Przebieg meczu: 2:0 (4), 2:1 (4), 4:2 (9), 6:3 (9), 7:8 (22), 10:8 (28), 12:9 (30), 12:10 (31), 13:10 (33), 13:12 (38), 14:13 (42), 15:15 (48), 16:17 (53), 18:17 (55), 18:18 (56), 18:19 (59), 19:19 (60).

RYWAL NA „DZIKO"

■ W ostatnim meczu fazy grupowej (niedziela, 15.30) zmierzymy się ze Szwajcarami, którzy zaliczają 12. występ na mundialu, a w ciągu dwóch ostatnich dekad grają na nim po raz 3. IHF docenia starania Helwetów w uzyskaniu stałego miejsca w elicie i na ten turniej przyznała im „dziką kartę". Ich ostatni występ na MŚ miał miejsce przed czterema laty w Egipcie, gdzie zajęli 16. miejsce. Od czterech lat Szwajcarów prowadzi Andy Schmid, który w 218 meczach reprezentacji zdobył 1094 bramki, a nam dał się we znaki na Euro 2020, kiedy trafił 15-krotnie, przyczyniając się do grupowego zwycięstwa 31:24. Spotkanie to pamięta kilku naszych zawodników. Ich zadaniem na niedzielę będzie jak najczęstsze pokonywanie Nikoli Portnera, MVP meczu z Czechami (17:17). Szwajcarów dobrze zna Ariel Pietrasik. W ich kadrze jest bowiem trzech zawodników z „jego" Kadetten Schaffhausen.

REPREZENTACJA SZWAJCARII

Bramkarze: Nikola Portner (32 lata, SC Magdeburg), Jannis Scheidiger (23, HSC Suhr Aarau), Mathieu Seravalli (21, BSV Bern).

Skrzydłowi: Gian Attenhofer (23, ThSV Eisenach), Noam Leopold (23, HBC Nantes), Gino Steenaerts (20, HC Kriens-Luzern), Manuel Zehnder (26, SC Magdeburg).

Rozgrywający: Felix Aellen (22, BSV Bern), Mehdi Ben Romdhane (24, Kadetten Schaffhausen), Michael Kusio (27, BSV Bern), Dimitrij Kuttel (31, HC Kriens-Luzern), Lenny Rubin (29, TVB Stuttgart), Luca Sigrist (20, HC Kriens-Luzern), Luka Maros (31, Kadetten Schaffhausen).

Obrotowi: Lukas Laube (25, TVB Stuttgart), Lucas Meister (29, Kadetten Schaffhausen), Samuel Rothlisberger (29, TVB Stuttgart), Joel Willecke (22, HSC Suhr Aarau).

Trener Andy SCHMID

(mha)

MISTRZOSTWA ŚWIATA - FAZA GRUPOWA

GRUPA A - HERNING

Czechy - Szwajcaria	17:17 (7:8)
Niemcy - Polska	35:28 (15:14)
Czechy - Polska	19:19 (12:9)
Szwajcaria - Niemcy	29:31 (14:15)
19.01. Polska - Szwajcaria	15.30
19.01. Niemcy - Czechy	18.00

1. Niemcy	2	4	66:57
2. Czechy	2	2	36:36
3. Szwajcaria	2	1	46:48
4. Polska	2	1	47:54

GRUPA B - HERNING

Włochy - Tunezja	32:25 (17:11)
Dania - Algieria	47:22 (20:11)
Włochy - Algieria	32:23 (16:11)
Tunezja - Dania	21:32 (7:17)
18.01. Algieria - Tunezja	18.00
18.01. Dania - Włochy	20.30

1. Dania	2	4	79:43
2. Włochy	2	4	64:48
3. Tunezja	2	0	46:64
4. Algieria	2	0	45:79

C - PORECZ

Francja - Katar	37:19 (18:10
Austria - Kuwejt	37:26 (18:16)
Kuwejt - Francja	19:43 (8:21)
Austria - Katar	28:26 (16:14)
18.01. Francja - Austria	18.00
18.01. Katar - Kuwejt	20.30

1. Francja	2	4	80:38
2. Austria	2	4	65:52
3. Katar	2	0	45:65
4. Kuwejt	2	0	45:80

GRUPA D - VARAŻDIN

Holandia - Gwinea	40:23 (21:8)
Węgry - Macedonia Płn.	27:27 (14:14)
Holandia - Macedonia Płn.	37:32 (18:15)
Gwinea - Węgry	18:35 (9:20)
19.01. Macedonia Płn. - Gwinea	18.00
19.01. Węgry - Holandia	20.30

1. Holandia	2	4	77:55
2. Węgry	2	3	62:45
3. Macedonia Płn.	2	1	59:64
4. Gwinea	2	0	41:75

GRUPA E - OSLO

Portugalia - USA	30:21 (15:10)
Norwegia - Brazylia	26:29 (14:12)
Portugalia - Brazylia	30:26 (12:15)
USA - Norwegia	17:33 (7:13)
19.01. Brazylia - USA	18.00
19.01. Norwegia - Portugalia	20.30

1. Portugalia	2	4	60:47
2. Norwegia	2	2	59:46
3. Brazylia	2	2	55:56
4. USA	2	0	38:63

GRUPA F - OSLO

Hiszpania - Chile	31:22 (17:13)
Szwecja - Japonia	39:21 (17:13)
18.01. Hiszpania - Japonia	18.00
18.01. Chile - Szwecja	20.30
20.01. Japonia - Chile	18.00
20.01. Szwecja - Hiszpania	20.30

1. Szwecja	1	2	39:21
2. Hiszpania	1	2	31:22
3. Chile	1	0	22:31
4. Japonia	1	0	22:31

GRUPA G - ZAGRZEB

Słowenia - Kuba	41:19 (18:9)
Islandia - RZP	34:21 (18:8)
18.01. RZP - Słowenia	18.00
18.01. Islandia - Kuba	20.30
20.01. Kuba - RZP	18.00
20.01. Słowenia - Islandia	20.30

1. Słowenia	1	2	41:19
2. Islandia	1	2	34:21
3. Rep. Ziel. Przyl.	1	0	21:34
4. Kuba	1	0	19:41

GRUPA H - ZAGRZEB

Egipt - Argentyna	39:25 (21:11)
Chorwacja - Bahrajn	36:22 (17:9)
Bahrajn - Egipt	24:35 (11:16)
Chorwacja - Argentyna	33:18 (18:7)
19.01. Argentyna - Bahrajn	18.00
19.01. Egipt - Chorwacja	20.30

1. Chorwacja	2	4	69:40
2. Egipt	2	4	74:49
3. Bahrajn	2	0	46:71
4. Argentyna	2	0	43:72

Sport 78e1af442d

Karna kompania

To był mecz ze znakiem jakości, w którym obie drużyny potwierdziły wysokie aspiracje.

Jeżeli spotykają się drużyny z samego „czuba", to o wszystkim decyduje jedno trafienie. Nie inaczej było w spotkaniu między sąsiadami z Tychów i Oświęcimia - zwyciężyli gospodarze po serii rzutów karnych.

Fińska kolonia w Tychach się rozrosła, gdy Jere-Matias Alanen, 28-letni środkowy napastnik (198 cm) rodem z Tampere, podpisał kontrakt do końca sezonu. W CV ma 45 występów w Liidze, zaś na niższym poziomie Mestis z drużyną RoKi w sezonie 2022/23 zdobył brązowy medal. W ostatnim sezonie w 43 spotkaniach zdobył 42 pkt (24 gole + 18 asyst). W meczu z Re-Plastem Unią jeszcze nie wystąpił, ale w kolejnych potyczkach przekonamy się o jego umiejętnościach.

Spodziewaliśmy się twardego meczu i taki też był. Gospodarze rozpoczęli z wielkim impetem i Linus Lundin był w opałach. Szybko też objęli prowadzenie. Mark Viitanen po podaniu Dominika Pasia przed polem bulikowym miał dużo swobody i czasu. Przymierzył i krążek wpadł pod poprzeczkę, a szwedzki golkiper był bezradny. Tyszanie kontrolowali przebieg wydarzeń i Mateusz Gościński (8 min), Rasmus Hekjanko (13) oraz Alan Łyszczarczyk (17) mieli okazje na zmianę wyniku. Goście tylko w momencie, gdy Heljanko przebywał na ławie kar (11), dwa razy poważnie zagrozili tyskiej bramce. Tomaš Fučik nie dał się zaskoczyć Samowi Marklundowi oraz Erikowi Ahopelto.

13 SEKUND potrzebowali goście, by zdobyć dwa gole.

Gospodarze prowadzili, ale zdawali sobie sprawę, że ta przewaga może być szybko zniwelowana. W 22 min Łukasz Krzemień wyskoczył z ławki kar i znalazł się w sytuacji sam na sam, ale nasz reprezentacyjny bramkarz popisał się efektowną paradą. Kilka sekund w 29 min okazało się kluczowe dla drugiej odsłony i goście zjeżdżali na przerwę z podniesionymi głowami. Obie bramki były bliźniacze, a zdobyli je defensorzy 1. formacji. Najpierw Szwed Andreas Soderberg uderzył z daleka, przed bramką panował tłok, a jednak krążek znalazł szczelinę i wpadł do siatki. Chwilę potem Carl Ackered niemal z tej samej odległości zdecydował się na uderzenie i znów Fučik był zaskoczony. Okazję do wyrównania mieli Matias Lehtonen (31), który trafił w maskę Lundina. A potem szansę miał Gościński (38), ale krążek wylądował na bocznej siatce.

Ostatnią odsłonę gospodarze rozpoczęli od huraganowych ataków i na efekty nie trzeba był długo czekać. W 44 min Bartłomiej Jeziorski niczym Leo Messi z wielką swobodą posłał krążek do siatki obok bezradnego Lundina. I znów rozgorzał bój o każdy skrawek lodu. Jedni i drudzy nie zamierzali się oszczędzać i podkręcali tempo akcji. W 56 min ponownie na ławkę kar trafił Adrian Prusak i wszystkie akcje toczyły się w strefie Unii, lecz wynik nie uległ zmianie. Na 7 sek. przed końcem regulaminowego czasu karę otrzymał Radosław Galant. Zrobiło się gorąco, bo w dogrywce gospodarze przez prawie 2 min mieli grać w przewadze. W swoich akcjach strasznie się śpieszyli i mizernie to wyglądało. Dogrywka nie przyniosła rozstrzygnięcia, a rzuty karne lepiej wykonywali gospodarze. Trafili: Wiktor Turkin, Jeziorski i Valteri Kakkonen, a ze strony gości Anton Holm. Fučik uderzenie Krystiana Dziubińskiego złapał do raka!

Włodzimierz Sowiński

GKS Tychy – Re-Plast Unia Oświęcim 3:2 (1:0, 0:2, 1:0, 0:0) po karnych 3-1

1:0 – Viitanen – Paś (4:07), 1:1 – Soderberg – Noworyta – Heikkinen (28:29), 1:2 – Ackered - Soderberg - Liljewall (28:42), 2:2 – Jeziorski – Monto – Ciura (43:39), 3:2 – Jeziorski (karny).

Sędziowali: Marcin Polak i Przemysław Gabryszak – Maciej Waluszek i Igor Dzięciołowski. Widzów 2476.

GKS: Fučik; Kakkonen – Viinikainen, Kaskinen – Bizacki, Pociecha – Ciura, Bryk; Jeziorski – Monto – Lehtonen, Heljanko (2) – Komorski – Łyszczarczyk, Paś – Turkin – Viitanen, Łarionows – Kucharski – Gościński, Ubowski. Trener Pekka TIRKKONEN.

UNIA: Lundin; Ackered – Soderberg, Diukow – Vertanen, Bezuszka – Wajda, Noworyta; Holm – Ahopelto – Marklund, Karjalainen – Heikkinen – H. Olsson, Liljewall – Dziubiński – Kusak, Krzemień (2) – Galant – Prusak (4). Trener Antti KARHULA.

Kary: GKS – 2 min, Unia – 6 min



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Bartłomiej Jeziorski (z lewej) to... Leo Messi lodowej tafli.

Uratowani

MMŚ

Do samego końca, zgodnie z naszymi przewidywaniami, drżeliśmy o losy młodzieżowej reprezentacji Polski w mistrzostwach świata do lat 20 Dywizji 1B w Tallinie. Ostatecznie po wygranej z Koreą Płd. 2:1 Biało-czerwoni zdołali się utrzymać na trzecim poziomie rozgrywkowym, jednak po raz kolejny impreza potwierdziła, że rywale robią postępy, a my co najwyżej drepczemy w miejscu. Jak tak dalej pójdzie, to w przyszłej imprezie przewidujemy podobny scenariusz.

Wygrana z Azjatami to dzieło bliźniaków, Jakuba i Jonasza Hofmanów, na co dzień występujących w GKS-ie Katowice. Jakub zdobył pierwszego gola i asystował przy trafieniu Jonasza w 30 min. Potem, przez kolejne 30 minut, było niezwykle nerwowo. Żadna z drużyn nie potrafiła umieścić krążka w siatce, choć okazji ku temu było kilka.

Awans do Dywizji 1A uzyskała Ukraina, która nie miała sobie równych i zdobyła komplet punktów. Pozostałe drużyny były zaledwie tłem dla ukraińskiej ekipy.

Polska – Korea Płd. 2:1 (1:0, 1:1, 0:0)

1:0 – Jakub Hofman – Dawid – Hanzel (6:35), 1:1 - Sung Kyu Lim – Ji Hoon Lee (21:02), 2:1 – Jonasz Hofman – Jakub Hofman – Prokopiak (29:15)

Pozostałe wyniki: Japonia – Ukraina 2:7 (0:2, 1:4, 1:1), Włochy – Estonia 4:3 (2:1, 1:1, 1:1)

1. Ukraina	5	15	29:10
2. Japonia	5	10	26:24
3. Włochy	5	9	23:21
4. Estonia	5	6	16:23
5. Polska	5	4	14:21
6. Korea Płd.	5	2	10:18

(ws)

TAURON HOKEJ LIGA

1. GKS Tychy (p)	33	76	160:71	25/2	8/3
2. GKS Katowice	34	72	134:69	24/4	10/4
3. Re-Plast Unia Oświęcim (m, sp)	34	69	142:87	23/2	11/2
4. JKH GKS Jastrzębie	34	65	127:87	23/5	11/1
5. Energa Toruń	34	55	111:94	18/3	16/4
6. Comarch Cracovia	34	52	133:106	17/1	17/2
7. EC Będzin Zagłębie Sosnowiec	33	46	103:97	15/2	18/3
8. Texom STS Sanok	34	17	59:152	6/1	28
9. Podhale Nowy Targ	34	4	48:255	1	33/1

W niedzielę, 19.01., grają: JKH - Podhale (17.00), Zagłębie – Energa (18.00), Cracovia - STS (19.00). Mecz GKS Katowice - GKS Tychy został przełożony na 28 stycznia

JEST O CO GRAĆ

W bezpośrednim meczu o 5. miejsce przed play offem torunianie zdobyli bezcenne punkty. W nietypowych porach padły gole dla Cracovii - 18 sekund przed końcem pierwszej tercji i 12 sek. po rozpoczęciu drugiej...

Energa Toruń - Comarch Cracovia 4:2 (1:1, 2:1, 1:0)

1:0 - Gimiński - Denyskin (5:30, 4 na 4), 1:1 - Jarosz - Wanacki (19:42), 1:2 - Wahlgren - Olsson (20:12), 2:2 - Paakkola (25:15), 3:2 – Baszyrow - Denyskin (30:20), 4:2 - Arrak - Worona - Thyni Johansson (48:34, w przewadze)

Sędziowali: Krzysztof Kozłowski - Rafał Noworyta oraz Sławomir Szachniewicz - Zachariasz Kadela. Widzów 1300.

ENERGA: Svensson; Gimiński - Henriksson, Zieliński - Svars (2), Jaworski - Thyni Johansson, Kurnicki; Baszyrow - Syty - Denyskin, Worona - Arrak – Fjodorows (2), Paakkola - Lawlor - Kogut, Kwaitkouski - Prokurat - Maćkowski. Trener Juha NURMINEN.

CRACOVIA: Salama; Kruczek (2) - Brandhammar, Wanacki - Bieniek (2), Kamieniew - Jaśkiewicz (2), Kapa - Tynka; Wahlgren - Olsson - Lundgren, Marzec - Bezwiński - Mocarski, D. Kapica (4) - Jarosz - Brynkus, Ślusarek - F. Kapica - Sterbenz. Trener Marek ZIĘTARA.

Kary: Energa - 4 min, Cracovia - 10 min.

KAPITAŃSKIE TANGO

Maciej Urbanowicz w tym sezonie rzadko zdobywa gole, ale w Sanoku popisał się „dwupakiem". Gospodarzy w piątkowym meczu z JKH nie prowadził już Fin Elmo Aittola, który po konflikcie z niektórymi hokeistami złożył rezygnację z funkcji trenera. W tej sytuacji opiekę nad zespołem z Sanoka przejęli jego asystenci: Marcin Ćwikła i Bogusław Rąpała. Zmiana kapitana okrętu nie odmieniła oblicza przedostatniej drużyny tabeli, która po raz kolejny musiała przełknąć gorzką pigułkę. Goście, którzy grali tylko na trzy pary obrońców, bo Patryk Hanzel i Jakub Onak występowali w mistrzostwach świata w reprezentacji Polski U-20, już w I tercji pokazali, kto rządzi na lodowisku. W 37 min za trzymanie przeciwnika na ławkę kar powędrował fiński obrońca JKH, Niki Blomberg. Mimo gry w osłabieniu jastrzębianie niespełna minutę później mogli podwyższyć prowadzenie, ale Teemu Pulkkinen przegrał sam na sam z Filipem Świderskim. Zmarnowana okazja szybko się zemściła i Bartosz Florczak strzelił honorowego gola dla gospodarzy. Wynik ustalił kapitan gości Maciej Urbanowicz, który w tym sezonie zdobył zaledwie 6 goli.

Bogdan Nather

Texom STS Sanok - JKH GKS Jastrzębie 1:5 (0:2, 1:2, 0:1)

0:1 - Kuru - Pulkkinen - Makela (5:34), 0:2 - Makela - Kuru - Pulkkinen (17:17), 0:3 - Urbanowicz - Kiełbicki (21:48), 0:4 - Kaleinikovas - Pulkkinen - Blomberg (23:40), 1:4 - Florczak - Strzyżowski - Biłas (38:37, w przewadze), 1:5 - Urbanowicz - Petrasz - Kasperlik (56:03, w przewadze).

Sędziowali: Robert Długi i Mateusz Krzywda oraz Artur Hyliński i Dawid Kubiszewski. Widzów 1600.

STS: Świderski; Biłas - Hruzek, Tamminen - D. Musioł, Florczak - Niemczyk, Koczera; K. Bukowski - Huhdanpaa - J. Bukowski, Kowalczuk - Strzyżowski - Sienkiewicz, Dobosz – Bryzgałow (2) - Czopor, Fus - Ginda - Dulęba. Trener Marian ĆWIKŁA.

JKH: Heikkinen; Makela - Blomberg (2), Bagin - Żurek, Kunst (2) - Górny (2); Pulkkinen - Kuru - Kaleinikowas, Petrasz - Kiełbicki - Kasperlik, Zając - Ł. Nalewajka - Urbanowicz, Szczerba, R. Nalewajka. Trener Robert KALABER.

Kary: Sanok - 4 min (2 tech), JKH - 6 min.

Sport 78e1af442d

Bilety do Sapporo

REPREZENTACJA KOBIET

Właśnie mam przed sobą potwierdzenie zakupu biletów hokeistek na finałowy turniej kwalifikacji olimpijskich do Japonii. Ekipa wylatuje 2 lutego z Wrocławia via Frankfurt n/Menem do Sapporo. Potem autokarem dotrze na miejsce imprezy - Tomakomai – poinformował nas szef sportowej spółki, prowadzącej rozgrywki THL i pracownik PZHL, Andrzej Gut.

Kwestia sfinansowania wyjazdu Polek ważyła się przez miesiąc, bo zadłużony PZHL nie miał na niego pieniędzy.

„Minister sportu i turystyki nie zostawi polskich hokeistek i hokeistów bez pomocy. 15 stycznia został ogłoszony otwarty konkurs ofert na realizację programu wspierania szkolenia sportowego i współzawodnictwa zawodników kadry narodowej w badmintonie, hokeju na lodzie i kolarstwie w 2025 roku, którego budżet wynosi 13,5 mln zł" – napisano w komunikacie.

Program ma umożliwić udział zawodników w zawodach mistrzowskich, międzynarodowych, krajowych w celu m.in. uzyskania kwalifikacji olimpijskich. Termin realizacji zadań obejmuje cały rok 2025, co pozwoli pokryć koszty wyjazdu Polek do Japonii.

Prowadzone przez Arkadiusza Sobeckiego hokeistki wygrały grudniowe prekwalifikacje na lodowisku w Bytomiu, pokonując kolejno Tajwan 5:1, Meksyk 9:0 i Koreę Południową 5:0. Biało-czerwone awansowały tym samym do głównych kwalifikacji, które w dniach 6-9 lutego odbędą się w Tomakomai. Ich zwycięzca wystąpi w rywalizacji olimpijskiej.

W Japoniirywalkami Polek (20. miejsce w rankingu światowym) będą Japonia (7), Chiny (12) i Francja (13).

Zimowe igrzyska Mediolan-Cortina d'Ampezzo 2026 odbędą się w dniach 6-22 lutego 2026.

(sow)



Fot. SIPA/Press Focus

Aleksandr Owieczkin (z lewej) ma powody do radości, bo zaliczył kolejne ważne trafienie.

Aleksandrowi Owieczkinowi brakuje zaledwie 21 bramek do pobicia rekordu wszech czasów Wayne'a Gretzky'ego (894).

NHL

Zespoły Washington Capitals i Winnipeg Jets, liderzy Konferencji Wschodniej i Zachodniej, zgodnie zaliczyły zwycięstwa. Wprawdzie w nieco w innych okolicznościach, niemniej liczy się efekt końcowy.

„Stołeczni" w meczu wyjazdowym z Ottawa Senators wygrali 1:0 po dogrywce. Na ten wynik solidnie zapracowali obaj bramkarze. Levi Merilainen obronił 26 strzałów, w tym dwa uderzenia w 3. tercji Aleksandra Owieczkina z bliskiej odległości w przewadze oraz Andrew Mangiapane'a. Logan Thompson, jego vis-a- vis, miał 26 skutecznych interwencji i zaliczył drugie czyste konto z rzędu. Losy tej wyrównanej potyczki rozstrzygnął Owieczkin (64 min) po podaniu Rasmusa Sandina, zdobywając 874. gola. Do pobicia rekordu wszech czasów Wayne'a Gretzky'ego (894) brakuje mu 21 bramek!

Hokeiści Winnipeg Jets męczyli się, ale ostatecznie pokonali Seattle Kraken 2:1 (0:1, 1:0, 1:0), a zwycięskiego gola zdobył Dylan DeMelo na 27 sek. przed końcowa syreną. Connor Hellebuyck, bramkarz gospodarzy obronił 18 strzałów, a pokonał go jedynie Matty Beniers (9). Joey Daccord, golkiper przyjezdnych, miał zdecydowanie więcej pracy, bo zatrzymał 34 krążki pędzące do jego bramki. Do remisu doprowadził Mark Scheifele (30, w przew.). „Odrzutowce" i „Stołeczni" zgromadzili po 65 pkt, ale ci drudzy mają o mecz mniej.

Toronto – New Jersey 4:3 i Ottawa – Washington 1:0 oba po dogr., Winnipeg – Seattle 2:1, Vancouver – Los Angeles 1:5, Tampa Bay – Anaheim 4:3 i Nashville – Chicago 3:2 oba po karnych, Florida – Detroit 2:5, Columbus – San Jose 4:1, NY Islanders – Philadelphia 3:5, St. Louis – Calgary 4:1, Dallas – Montreal 1:3, Utah – NY Rangers 3:5, Colorado – Edmonton 3:4. **(ws)**



Fot. Pressofocus

Największą nadzieją polskiej kadry na sukces w Dreźnie są starty Michała Niewińskiego (na zdjęciu) i sztafet.

Nie zrobić sobie przerwy

Z ME w short tracku Polacy przywożą medale od 2019 roku.

Dzisiaj w Dreźnie rozpocznie się rywalizacja w pierwszej z dwóch w tym sezonie imprez mistrzowskich w short tracku. Zostaną tam rozegrane mistrzostwa Europy, z których biało-czerwoni nieprzerwanie od 2019 roku przywożą medale.

To będzie czwarty w historii rozgrywany w Dreźnie. Podczas ME w 2010, 2014 i 2018 w mieście nad Łabą zabrakło Polaków na podium, ale za to w ostatnich latach tamtejsza arena była przyjazna biało -czerwonym.

Dwa lata temu w Dreźnie mistrzem świata juniorów na 500 metrów został Michał Niewiński, który ponadto zajął trzecie miejsce na 1000 m i ustanowił juniorski rekord globu na 1500 m, do dziś pozostający przy nazwisku Polaka. Z kolei w ubiegłorocznym PŚ biało-czerwoni wywalczyli indywidualnie trzy trzecie miejsca za sprawą Kamili Stormowskiej i Łukasza Kuczyńskiego.

- O medale będzie trudniej niż przed rokiem na ME w Gdańsku, gdyż poziom sportowy wszystkich zawodników bardzo mocno wzrasta i będzie wzrastać. Wszystko w związku ze zbliżającymi się kwalifikacjami olimpijskimi i samymi igrzyskami we Włoszech – wskazała Urszula Kamińska, trener główny reprezentacji Polski w short tracku.

Swoje trofeum w Dreźnie wywalczyła również Natalia Maliszewska. W lutym 2019 roku zajęła trzecie miejsce w PŚ na 500 metrów, a tydzień później w Turynie pieczętowała triumf w globalnym cyklu. W ostatnich czterech edycjach ME, w których brała udział, 29-letnia zawodniczka zdobywała medale na 500 metrów. Więcej indywidualnych krążków od niej ma jedynie jej siostra Patrycja, która w latach 2011-2015 pięciokrotnie stawała w pojedynkę na podium ME. W tym sezonie Natalia Maliszewska wróciła do rywalizacji, ale jest świadoma, że na razie daleko jej do dyspozycji z najlepszych sezonów.

- Myślałam, że powrót będzie wyglądał tak jak sobie założyłam, ale nie da się ukryć, że przez półtora roku byłam poza rywalizacją. Moja głowa nastawiała się na to, że po powrocie do ścigania będzie tak jak wcześniej, ale niestety, niektórych rzeczy nie da się przeskoczyć - przyznała zawodniczka, która swoje rekordy życiowe na 500 i 1000 m ustanowiła ponad trzy lata temu właśnie w Dreźnie.

- Lód jest bardzo szybki, ma przyczepność. W Dreźnie zrobię wszystko, co w mojej mocy, natomiast jestem realistką i bardziej liczę na wysokie miejsca w sztafetach. Sztafeta ostatnio nam wychodzi i czuję, że jestem jej solidnym elementem. Kto może nam zagrozić wśród kobiet? Holenderki zawsze błyszczały i ciężko będzie je zrzucić ze szczytu. W niektórych pojedynczych biegach pokazywałyśmy, że jesteśmy w stanie utrzeć im nosa. Nie należy zapominać też o Włoszkach. To może być naprawdę fajna walka. Tak samo powinno być w mikście, gdzie do gry o medale zapewne włączą się też Belgowie – oceniła łyżwiarka Juvenii Białystok.

Największą nadzieją polskiej kadry na sukces w Dreźnie są starty Michała Niewińskiego i sztafet. Jesienią 21-latek dwukrotnie meldował się na podium PŚ na 1000 metrów i z pewnością ma największe szanse stać się drugim po Bartoszu Konopko (brąz w superfinale na 3000 metrów w 2016 roku w Soczi) polskim medalistą ME w rywalizacji mężczyzn. Z kolei nasze sztafety doskonale radziły sobie w dwóch poprzednich edycjach europejskiego czempionatu w Gdańsku. Przed rokiem w hali Olivia biało-czerwoni byli drudzy w mikście, a także trzeci w rywalizacji męskich sztafet, broniąc tym samym brązu z 2023 roku. Polska kadra nieprzerwanie od 2019 roku zdobywa medale ME i ma wszelkie podstawy myśleć o kontynuowaniu tej serii.

Druga z tegorocznych mistrzowskich imprez, czempionat globu, odbędzie się w dniach 14-16 marca w Pekinie.

(PAP)

Sport 78e1af442d

Niepokonani!

Siatkarze Jastrzębskiego Węgla i PGE Projektu Warszawa już w piątej kolejce LM zapewnili sobie awans do ćwierćfinału LM.

LIGA MISTRZÓW

Polski tercet, występujący w najbardziej prestiżowych rozgrywkach europejskich, zaliczył kolejne zwycięstwa i jest niepokonany. PGE Projekt Warszawa i Jastrzębski Węgiel są pewne bezpośredniego awansu do ćwierćfinału. Zespół ze stolicy wygrał na wyjeździe Greenyard Maaseik 3:0 i jest jedyną naszą ekipą, która nie straciła punktu. Bez względu na wynik ostatniej potyczki z Berlin Recycling Volleys pozostanie na 1. miejscu w tabeli.

Jastrzębski Węgiel na własne życzenie stracił punkt w Sofii w spotkaniu z Lewski, wygrywając 3:2. Wpadka nie ma jednak większego wpływu na jego pozycję w tabeli grupy E, bowiem Luneburg przegrał z francuskim Chaumont VB 52 0:3.

Aluron CMC Warta Zawiercie wygrał na wyjeździe z Hypo Tirol Innsbruck 3:0 i potrzebuje minimum punktu z Allianzem Mediolan, by awansować bezpośrednio do 1/4 finału. Czy tak się stanie, zadecyduje ostatni mecz zespołu trenera Michała Winiarskiego z Mediolanem, który rozegrany zostanie w ostatnią środę stycznia w Sosnowcu.

Niepokonana pozostaje także Sir Sicoma Monini Perugia z wicemistrzem olimpijskim Kamilem Semeniukiem w składzie. Włoski zespół pokonał Jihostroj Czeskie Budziejowice 3:0 i pozostaje jedyną ekipą w tej edycji LM, która nie straciła jeszcze w rozgrywkach nawet seta. Perugia, podobnie jak Projekt i JW, już awansowała do ćwierćfinału.

Szósta, ostatnia kolejka eliminacji grupowych zostanie rozegrana 29 stycznia.

Grupa A

Greenyard Maaseik - PGE Projekt Warszawa 0:3 (19:25, 22:25, 23:25), ACH Volley Lublana - Berlin Recycling Volleys 0:3 (24:26, 18:25, 18:25).

1. Warszawa	5	5/0	15	15:1
2. Berlin	5	4/1	12	12:5
3. Maaseik	5	1/4	2	4:14
4. Lublana	5	0/5	1	4:15

W następnej kolejce (29.01.): Berlin – Warszawa, Maaseik - Lublana.



Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

W ekipie ŁKS-u po ostatniej akcji zapanowała ogromna radość.

Grupa B

Olympiakos Pireus - Mint Vero Volley Monza 3:1 (26:24, 26:24, 22:25, 25:21), Fenerbahce Medicana Stambuł - Helios Grizzlys Giesen 1:3 (20:28, 23:25, 25:27, 21:25).

1. Pireus	5	3/2	11	12:8
2. Monza	5	4/1	10	13:8
3. F. Stambuł	5	2/3	5	8:11
4. Giesen	5	2/3	4	6:13

W następnej kolejce (29.01.2025): Monza - Giesen, F. Stambuł - Pireus.

Grupa C

Hypo Tirol Innsbruck - Aluron CMC Warta Zawiercie 0:3 (30:32, 13:25, 14:25), Knack Roeselare -Allianz Mediolan 0:3 (17:25, 18:25, 20:25).

1. Zawiercie	5	5/0	14	15:2
2. Mediolan	5	4/1	12	14:6
3. Roeselare	5	1/4	3	5:14
4. Innsbruck	5	0/5	0	3:15

W następnej kolejce (29.01.): Zawiercie – Mediolan, Roeselare – Innsbruck.

Grupa D

Jihostroj Czeskie Budziejowice - Sir Sicoma Moini Perugia 0:3 (25:27, 22:25, 16:25),, Saint-Nazaire VB Atlantique - Halkbank Ankara 2:3 (20:25, 25:18, 25:20, 23:25, 11:15).

1. Perugia	5	5/0	15	15:0
2. Ankara	5	3/2	8	12:9
3. St.-Nazaire	5	2/3	6	8:12
4. Czeskie Bud.	5	0/5	0	2:15

Następna kolejka (19.01.): Saint-Nazaire - Czeskie Budziejowice, Perugia,- Ankara.

Grupa E

Lewski Sofia - Jastrzębski Węgiel 2:3 (21:25, 25:23, 22:25, 28:26, 12:15), Chaumont VB - SVG Luneburg 3:0 (25:21, 25:17, 25:22)

1. Jastrzębie	5	5/0	15	15:4
2. Luneburg	4	3/1	8	10:6
3. Chaumont	5	1/4	5	8:12
4. Sofia	5	1/4	3	6:13

W następnej kolejce (29.01.): Jastrzębie – Luneburg, Chaumont – Sofia. **(ws)**

ŁKS jedzie do Elbląga

PUCHAR POLSKI KOBIET

ŁKS Commercecon Łódź w turnieju finałowym Pucharu Polski. W 1/14 finału w derbach Łodzi, po twardym i emocjonującym, trwającym ponad 2,5 godziny boju pokonał PGE Grot Budowlanych.

Obie drużyny grały w kratkę. Budowlane pierwszy set potrafiły wygrać do 16, by czwartego oddać praktycznie bez walki, bo przegrywały już 8:24. Obroniły jednak sześć piłek setowych i uniknęły kompromitacji.

Tie-break dostarczył mnóstwo emocji. Od początku prowadził ŁKS (4:1). Pierwszy remis był przy stanie 10:10. Wydawało się, że Budowlane złapały rytm i pójdą za ciosem. Tymczasem świetne zagrywki Marleny Kowalewskiej pozwoliły odskoczyć ŁKS-owi (13:10). Zaliczka okazała się wystarczająca.

Turniej finałowy odbędzie się w Elblągu (15-16 lutego). ŁKS w półfinale zagra z Moya Radomką Radom.

W drugim półfinale zmierzą się zwycięzcy par: Lotto Chemik Police – BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała i DevelopRes Rzeszów – ITA Tools Stal Mielec.

PGE Grot Budowlani Łódź – ŁKS Commercecon Łódź 2:3 (25:16, 21:25, 25:23, 14:25, 13:15). Awans ŁKS.

BUDOWLANI: Grabka (5), Damaske (24), Sobolska-Tarasowa (4), Enweonwu (10), Blagojević (12), Planinsec (9), Łysiak (libero) oraz Wenerska, Lisiak (2), Drużkowska (5), Wilińska (2). Trener Maciej BIERNAT.

ŁKS: Kowalewska (4), Scuka (20), Alagierska (12), Hryszczuk (13), Mędrzyk (3), Obiała (17), Stenzel (libero) oraz Jęcek (libero), Bidias (10), Gierszewska (1). Trener Alessandro CHIAPPINI.

Sędziowali: Marcin Dobrzański i Grzegorz Kaczmarzyk (obaj Częstochowa). **Widzów** 2900.

Bohaterka – Lana SCUKA.

(mic)



Fot. Marcin Gutlamde/Press Focus

Łukasz Żygadło mimo 45 lat wciąż zadziwia sprawnością i umiejętnościami.

Rewanż za pierwszą rundę

Częstochowianie chcą wygrywać z najlepszymi. Czy zatem zatrzymają zwycięski marsz Aluronu CMC Warty Zawiercie?

PLUSLIGA

Steam Hemarpol Norwid Częstochowa podejmuje „Jurajskich rycerzy" (sobota godz. 14.45). To jedno z najciekawiej zapowiadających się spotkań 21. kolejki. Zawiercianie są na fali wznoszącej. W PlusLidze wygrali już pięć kolejnych meczów, pokonując m.in. kandydatów do medali, PGE Projekt Warszawa czy Bogdankę LUK Lublin. Wliczając do tego występy w Lidze Mistrzów, liczba zwycięskich meczów wzrosła do siedmiu. Zwłaszcza triumf (3:1) nad ekipą z Warszawy był cenny, bo pozwolił im awansować na drugą pozycję w tabeli. - Nasza gra w pierwszych dwóch setach wyglądała bardzo dobrze. Zagrywka, obrona oraz skuteczne ataki były naszymi atutami. W połowie trzeciego seta nasza skuteczność spadła, a rywale zaczęli prezentować się lepiej. Na szczęście w czwartym znów zagraliśmy na poziomie, który prezentowaliśmy w dwóch pierwszych partiach – tłumaczył Jurij Gładyr, środkowy Aluronu CMC Warty.

Gracze Norwida też prezentują się dobrze. Ostatnio wprawdzie przegrali z Jastrzębskim Węglem, ale pokazali dobrą siatkówkę. - Chcieliśmy powtórzyć wynik z pierwszej rundy (Norwid wygrał z Jastrzębskim Węglem 3:2 – przyp. red,), ale zaważyły końcówki i serie punktowe rywali przy naszym kilkupunktowym prowadzeniu. Bolą takie straty – żałował straconej szansy Mateusz Borkowski, atakujący Norwida. - Walka była, tylko zabrakło konsekwencji i „głowy" w trudnych momentach – dodał rozgrywający Tomasz Kowalski.

Częstochowianie w Jastrzębiu-Zdroju stracili nie tylko punkty, ale też dwóch zawodników. Z powodów zdrowotnych meczu nie dokończyli Łukasz Żygadło oraz Daniel Popiela. Tego pierwszego złapał skurcz w mięśniach międzyżebrowych, ale przeciwko Warcie powinien wystąpić. Większy problem jest z Popielą, który podkręcił staw skokowy. Dobrą wiadomością dla fanów Norwida jest natomiast coraz bliższy powrót na boisko Quinna Isaacsona. Amerykański rozgrywający wznowił treningi i w lutym prawdopodobnie ponownie zobaczymy go na parkiecie.

Aluron CMC Warta jest jedynym zespołem z czołówki, którego Norwidowi nie udało się pokonać w pierwszej rundzie. Przegrał w Zawierciu 0:3. Teraz liczą na udany rewanż. - Przed nami kolejna drużyna z czuba tabeli. Nastawiamy się na ciężki bój. Mam nadzieję, że ograniczymy błędy i wygramy – powiedział Borkowski. Apetyt rośnie w miarę jedzenia. Chcemy wygrywać z takimi markami jak Jastrzębski Węgiel czy Aluron CMC Warta Zawiercie podkreślił Bartłomiej Lipiński, przyjmujący ekipy z Częstochowy.

Dla zawiercian spotkanie z Norwidem będzie pierwszym w wyjazdowej serii. Potem czekają ich spotkania w Olsztynie i Gorzowie Wlkp. - Taka jest liga i takie są zasady. Musimy być jak najlepiej przygotowani i musimy być w pełnej gotowości na najbliższe spotkania. W każdym z nich zagramy w pełni skoncentrowani i damy z siebie wszystko – zapewnił Gładyr.

(mic)

Sport 78e1af442d

Trójka z Gliwic!

Igor Milicić zaprezentował szeroki skład kadry, która w lutym będzie rywalizowała w kwalifikacjach do EuroBasketu 2025.

REPREZENTACJA POLSKI

W najbliższym okienku reprezentacyjnym Biało-czerwoni najpierw zmierzą się z Litwą u siebie, a potem czeka ich wyjazd do Macedonii Północnej. To rewanże, z oboma rywalami nasz zespół przegrał w pierwszej rundzie.

Polacy są na ostatnim miejscu w grupie, ale udział w finałach mają zapewniony jako współorganizator EuroBasketu.

Faza grupowa zostanie rozegrana na przełomie sierpnia i września 2025 roku w "Spodku" w Katowicach

Warto zwrócić uwagę, że w kadrze jest aż trzech graczy Tauron GTK. Gliwicki zespół rozgrywa jeden ze swoich najlepszych sezonów w ostatnich latach i ma spore szanse na zakwalifikowanie do fazy play off. W kadrze znaleźli się: Kacper Gordon, Kuba Piśla i Łukasz Frąckiewicz. - Standardowo są w tym zestawieniu postaci, które od lat stanowią o sile naszej drużyny, ale też wysyłamy sygnał do wielu zawodników, że stale obserwujemy ich progres - mówi Łukasz Koszarek, dyrektor sportowy reprezentacji.

Wśród powołanych znaleźli się Michał Sokołowski oraz Mateusz Ponitka, ale obaj są obecnie w trakcie rehabilitacji ijest mocno wątpliwe, by w lutym zagrali. - Wiemy oczywiście o problemach z kontuzjami niektórych graczy. Mateusz Ponitka czy Michał Sokołowski obecnie przechodzą rehabilitacje i decyzja odnośnie ich przyjazdu na kadrę lub w ogóle dostępności dla reprezentacji jest uzależniona od tego, w jaki sposób ich urazy będą się regenerować. Za wszystkich graczy trzymamy kciuki. W stosownym czasie poinformujemy, których zawodników trener Igor Milicić zaprosi na zgrupowanie w Katowicach - dodaje Koszarek.

(bb)



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Łukasz Frąckiewicz z GTK Gliwice rozgrywa bardzo dobry sezon i zasłużenie trafił do kadry.

SZEROKI SKŁAD REPREZENTACJI POLSKI:

ROZGRYWAJĄCY

Kacper Gordon (Tauron GTK Gliwice), Łukasz Kolenda (AMW Arka Gdynia), Andrzej Pluta (Legia Warszawa), Jakub Schenk (Trefl Sopot), A.J. Slaughter (Casademont Saragossa, Hiszpania).

RZUCAJĄCY

Jakub Garbacz (AMW Arka Gdynia), Błażej Kulikowski (WKS Śląsk Wrocław), Michał Michalak (Anwil Włocławek), Mateusz Szlachetka (Dziki Warszawa), Kuba Piśla (Tauron GTK Gliwice), Dominik Wilczek (Arriva Polski Cukier Toruń).

NISCY SKRZYDŁOWI

Maciej Bojanowski (Górnik Zamek Książ Wałbrzych), Daniel Gołębiowski (WKS Śląsk Wrocław), Grzegorz Kamiński (Arriva Polski Cukier Toruń), Michał Kolenda (Legia Warszawa), Jakub Nizioł (La Rochelle, Francja), Mateusz Ponitka (Bahcesehir College Stambuł, Turcja), Michał Sokołowski (Dinamo Banco di Sardegna Sassari, Włochy), Wojciech Tomaszewski (Arriva Polski Cukier Toruń), Przemysław Żołnierewicz (King Szczecin).

SILNI SKRZYDŁOWI

Tomasz Gielo (Surne Bilbao Basket, Hiszpania), Luke Petrasek (Anwil Włocławek), Jakub Szumert (AMW Arka Gdynia), Jakub Urbaniak (Dreamland Gran Canaria, Hiszpania), Szymon Wójcik (King Szczecin), Jarosław Zyskowski (Trefl Sopot).

ŚRODKOWI

Aleksander Balcerowski (Unicaja Malaga, Hiszpania), Adrian Bogucki (WKS Śląsk Wrocław), Aleksander Dziewa (King Szczecin), Łukasz Frąckiewicz (Tauron GTK Gliwice), Dominik Olejniczak (Saint-Quentin, Francja), Mikołaj Witliński (Trefl Sopot).

Uderzenie Grzmotu

W Oklahoma City w hicie kolejki Thunder ograli najmocniejszy zespół ligi.

NBA

W Paycom Center w Oklahoma City spotkały się dwie najlepsze drużyny rozgrywek. Thunder to liderzy Zachodu, a Cavaliers przewodzą na Wschodzie. - To coś więcej niż zwykły ligowy mecz - mówił przed spotkaniem trener Cavs Kenny Atkinson. Tydzień wcześniej w Cleveland lepsi byli „Kawalerzyści", teraz rywale wzięli pełny rewanż.

Od początku nie było złudzeń, kto wygra to spotkanie. Gospodarze do przerwy mieli 26 „oczek" zaliczki (75:49), a momentami ich przewaga sięgała 42 punktów! Goście, którzy mają jedną z najlepszych defensyw w lidze, tym razem byli bezradni. Gracze Thunder w pierwszych trzech kwartach rzucali ze skutecznością 60.3 procent!

- Narzucili nam swoją wolę niemal w każdym aspekcie. Nic u nas właściwie nie funkcjonowało tak jak trzeba - denerwował się trener Cavaliers. - A wszystko zaczynało się od straconych piłek. Ta ilość strat nie jest dla nas charakterystyczna - dodawał.

Goście faktycznie mieli wielki problem ze stratami, zanotowali ich aż 21 (przy ledwie 6 gospodarzy).

Na boisku rządził Shai Gilgeous-Alexander. Ten zawodnik już w poprzednim sezonie był w gronie trzech nominowanych do tytułu MVP. Wtedy tytuł zgarnął mu Nikola Jokić, w tym sezonie jednak Serbowi tak łatwo nie pójdzie. W hicie kolejki Gilgeous-Alexander zdobył 40 punktów, miał 8 asyst i 2 przechwyty. A dodajmy, że grał tylko przez trzy kwarty, w czwartej trener dał mu odpocząć. Zawiodła natomiast gwiazda Cavs - Donovan Mitchell grał z fatalną skutecznością, trafił tylko 3 z 15 rzutów. Z pierwszej piątki Cavaliers aż trzech graczy nie przekroczyło 10 punktów.

Po tym spotkaniu oba zespoły mają identyczny bilans (34-6) i zdecydowanie wyprzedzają resztę stawki.

Tymczasem kolejną sensację sprawili „Królowie" z Sacramento, którzy pokonali wyżej notowane Houston. Wszyscy gracze pierwszej piątki Kings zdobyli co najmniej 18 punktów, a DeMar DeRozan ustrzelił aż 33 „oczka"! Domantas Sabonis oraz Keegan Murray zanotowali double double.

To ósma wygrana Sacramento w 9 ostatnich meczach. Przypomnijmy, że ten zespól na starcie rozgrywek spisywał się katastrofalnie, ale po zmianie trenera (Mike Browna zastąpił Doug Christie) zupełnie zmienił swoje oblicze. Kings są już na 9. miejscu w Konferencji Zachodniej, za plecami mają takie marki jak Golden State czy Phoenix, a na wyciągnięcie ręki są przed nimi Dallas i Minnesota.

Wyniki meczów czwartkowych: Washington - Phoenix 123:130, Detroit - Indiana 100:111, Oklahoma City - Cleveland 134:114, Sacramento - Houston 132:127, Portland - LA Clippers 89:118. **(p)**

Urodzinowy debiut

Wzmocnione Zagłębie zagra w sobotę z silną drużyną z Gdyni. Oba zespoły celują w medale.

ORLEN BASKET LIGA KOBIET

Przeciwko VBW Gdynia w barwach MB Zagłębie zadebiutuje Elin Gustavsson. Dla Szwedki sobotni pojedynek będzie podwójnie wyjątkowy, bo pierwszy mecz w nowych barwach zaliczy w dniu urodzin.

Szwedzka koszykarka grająca na pozycji środkowej lub silnej skrzydłowej w minionym sezonie reprezentowała barwy Polskiego Cukru AZS UMCS Lublin. Była jego filarem - występując w 21 meczach ligowych za każdym razem rozpoczynała grę w pierwszej piątce. Wraz z lubelskim klubem sięgnęła po Superpuchar Polski. Obecny sezon rozpoczęła w występującym w EuroCup włoskim Allianz Geas Sesto San Giovanni. Do tej pory grała m.in. w ligach: hiszpańskiej, włoskiej, szwedzkiej i australijskiej.

W Sosnowcu wypełni lukę po odejściu Marii Kostourkovej, która nie spełniła oczekiwań. – Trochę czasu nam zajęło znalezienie nowej zawodniczki w miejsce Marii, ale nie chcieliśmy działać pochopnie. Inna sprawa, że to nie jest dobry moment na transfery. Na szczęście udało nam się namówić Elin na grę w Sosnowcu i liczymy, że pomoże nam w decydującej części sezonu. Jej umiejętności i doświadczenie na pewno zrobią różnicę. Poza tym nasza nowa zawodniczka grała już w naszym kraju, zna realia ligi – podkreśla Arkadiusz Baliński, prezes MB Zagłębie.

Zespół z Sosnowca od początku sezonu boryka się z problemami kadrowymi. Najpierw kontuzji doznała rozgrywająca Keke Calloway, potem urazu nabawiła się Taylor Soule, która wciąż jest poza meczową kadrą. Do tego doszło odejście wspomnianej Bułgarki Kostourkovej. Transfer Gustavsson na pewno wzmocni siłę uderzeniową Zagłębia, które mierzy w tym sezonie w „pudło". – Teraz jeszcze czekamy na Taylor. Gdyby jej kontuzja się przedłużała, wówczas musielibyśmy znaleźć także za nią zastępstwo, ale na szczęście jej powrót do gry jest bliski. Nie chcemy jeszcze ryzykować, ale za chwilę mamy Puchar Polski, potem przerwa na reprezentację, więc mamy trochę czasu. Najważniejsze, żeby była gotowa na fazę play off. Jedno jest pewne, z Elin i Taylor będziemy groźni dla każdego – dodaje prezes Zagłębia.

Początek dzisiejszego meczu o godz. 20.00 w hali przy ul. Żeromskiego.

Krzysztof Polaczkiewicz

Stal się oddala

W Ostrowie ważna wygrana Stali nad Zastalem w kontekście utrzymania w lidze.

ORLEN BASKET LIGA

Dzięki wygranej z Zastalem Zielona Góra Stal Ostrów Wielkopolski oddaliła się od strefy spadkowej. Świetny mecz rozegrał Damian Kulig, który zdobył 21 punktów i miał 11 zbiórek. Ten wynik dodatkowo pogarsza sytuację MKS-u Dąbrowa Górnicza, coraz bardziej osamotnionego w dolnych rejonach tabeli.

■ **Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wielkopolski - Orlen Zastal Zielona Góra 84:70 (19:15, 18:22, 25:14, 22:19)**

OSTRÓW WLKP.: Juskevicius 8 (2x3), Zębski 10, Vene 7 (1x3), Lambrecht 14, Kulig 21 (3x3) - Wojcik 12 (2x3), Egner 1, Skele 11 (1x3), Parzeński, Bieganek. Trener Andrzej URBAN.

ZIELONA GÓRA: Thornwell 3, Murphy 17 (1x3), Kołodziej 6, Matczak 8 (1x3), Woroniecki 3 (1x3) - Łabinowicz 10, Saulys 15 (3x3), Hodge 7 (1x3), Sitnik 1. Trener Vladimir JOVANOVIĆ.

1. Włocławek	14	26	1264:1110
2. Sopot	14	24	1254:1207
3. Wałbrzych	14	23	1085:1061
4. Lublin	14	23	1263:1221
5. Szczecin	14	22	1191:1148
6. Słupsk	14	21	1111:1044
7. Dziki	14	21	1034:1023
8. Legia	14	21	1150:1145
9. Wrocław	14	21	1101:1113
10. Toruń	15	21	1262:1287
11. Ostrów W.	15	21	1222:1270
12. Zielona G.	15	21	1173:1242
13. Gliwice	14	20	1177:1238
14. Stargard	14	20	1088:1106
15. Gdynia	14	19	1177:1249
16. Dąbrowa G.	15	18	1184:1272

Najbliższe mecze: Stargard - Dziki, Słupsk - Sopot, Gliwice - Gdynia (wszystkie 18.01.), Legia - Szczecin, Lublin - Włocławek, Wałbrzych - Wrocław (wszystkie 19.01.).

Sport 78e1af442d

Czy to drużyna na podium?

Wszyscy Polacy zakwalifikowali się do niedzielnego turnieju indywidualnego, ale nie zachwycili.

We wczorajszych kwalifikacjach najlepiej spisał się Paweł Wąsek, który był siódmy. Pozostali uplasowali się w trzeciej dziesiątce, można więc napisać: nic nowego, bo tak wygląda ten sezon w wykonaniu podopiecznych Thomasa Thurnbichlera. Liczyliśmy jednak, że na znanej jak „własna kieszeń" Wielkiej Krokwi spiszą się o wiele lepiej.

Już dwie serie treningowe pokazały, że kontakt z najlepszymi może nawiązać tylko Wąsek, który w obu był najlepszy z naszych skoczków. Pierwszą serię wygrali Norweg Johann Andre Forfang (133 m) i Austriak Jan Hoerl (134 m). Jedenaste miejsce zajął Wąsek (126,5 m), Dawid Kubacki był 18. (130 m), Aleksander Zniszczoł 29. (123 m), Kamil Stoch 47. (123 m), a Jakub Wolny 48. (120,5 m). W drugiej najdalej skoczył triumfator Turnieju 4 Skoczni, Daniel Tschofenig (143,5 m), który wyprzedził Hoerla (141 m) i Norwega Kristoffera Eriksena Sundala (137,5 m). Wąsek skoczył 138 m i był szósty. Wolny 17. (130 m), Kubacki 19. (130,5 m), Stoch 22. (130,5 m), Zniszczoł 31. (129 m).

W kwalifikacjach, w których sędziowie obniżali belkę z 15. do 13., Wąsek (przed jego skokiem obniżono ją na 14.) miał 136,5 m w dobrym stylu i długo był w ścisłej czołówce, ale ostatecznie zajął 7. miejsce. Długo prowadził Forfang po kapitalnym skoku na 140 m, ale nie utrzymał prowadzenia i nie zarobił tradycyjnej premii. Skaczący jako ostatni lider klasyfikacji generalnej Pucharu Świata Tschofenig uzyskał 136,5 m, ale z niższej belki (13.) i dostał wysoką rekompensatę za wiatr. To dało mu wygraną w kwalifikacjach. Trzecie miejsce zajął Laniszek. Zaskoczeniem był kolejny w ostatnich tygodniach słaby występ niedawnego lidera PŚ, Niemca Piusa Paschke. Skoczył zaledwie 118 metrów i zajął dopiero 37. miejsce.

Pozostali Polacy nie błysnęli. Kubacki był 23., Zniszczoł - 24., Stoch - 26., Wolny - 31. Trener Thurnbichler miał więc po treningach i kwalifikacjach trochę kłopotów na kogo postawić w sobotnim konkursie drużynowym. Ostatecznie wziął pod uwagę klasyfikację z kwalifikacji i do drużyny „nie załapał" się ostatni w nich Wolny. Zdecydowanymi faworytami dzisiejszego konkursu będą Austriacy, wśród których wysoką formą imponuje Tschofenig.

Konkursy drużynowe odbywają się na Wielkiej Krokwi od 2013 roku. Wtedy Polacy po raz pierwszy stanęli na podium, zajmując trzecie miejsce. W sumie na podium stali sześciokrotnie, raz - w 2018 roku w składzie: Maciej Kot, Stefan Hula, Dawid Kubacki i Kamil Stoch - wygrywając. Najczęściej triumfowali Niemcy - czterokrotnie, a Słoweńcy i Austriacy po trzy razy.

7
RAZY
polska reprezentacja stała na podium konkursu drużynowego w Zakopanem.
W 2013 roku zajęła trzecie miejsce; 2016 – 3., 2017 – 2., 2018 – 1., 2019 – 3, 2021 – 2., 2023 – 2.

Sobota, 18 stycznia
15.00 - seria próbna
16.15 - konkurs drużynowy

Niedziela, 19 stycznia
15.00 - seria próbna
16.00 - konkurs indywidualny

Ciekawostką jest fakt, że najlepiej spisujący się z Polaków Paweł Wąsek, jeszcze nigdy w karierze nie stał na podium konkursu indywidualnego w Pucharze Świata. Ale w styczniu 2023 roku wraz ze Stochem, Kubackim i Piotrem Żyłą w Zakopanem zajął drugie miejsce w drużynówce. Czy Polacy będą w stanie stanąć na podium w tym roku? Bardzo byśmy tego chcieli, podobnie jak i tego, żeby udało się to wreszcie Wąskowi w rywalizacji indywidualnej. On sam tak powiedział przed zawodami na Wielkiej Krokwi. - Mam świadomość, że ci najlepsi nie są strasznie daleko. Będę walczył, żeby ich złapać. Mam nadzieję, że to będzie udany weekend i będę mógł być z siebie zadowolony. Liczę na dobre, sprawiedliwe warunki do skakania.

Wyniki kwalifikacji: 1. Daniel Tschofenig (Austria) - 136,5 m, 153,3 pkt, 2. Johann Andre Forfang (Norwegia) - 140 m, 151,7, 3. Anże Laniszek (Słowenia) - 138 m, 150,0, 4. Gregor Deschwanden (Szwajcaria) - 132,5 m, 148,6, 5. Maximillian Ortner (Austria) - 139 m, 147,5 pkt ... **7. Paweł Wąsek - 136,5 m, 144,4, 23. Dawid Kubacki - 126,5 m, 125,8, 24. Aleksander Zniszczoł - 125 m, 125,4, 26. Kamil Stoch - 125,5 m, 124,6, 31. Jakub Wolny - 123 m, 120,1**

(awa)



Fot. PAP/Grzegorz Momot

Paweł Wąsek będzie liderem Polaków w dzisiejszym konkursie drużynowym.

Niech naszych skoczków zaczarują

Tym razem zajmiemy się czarowaniem formy reprezentantów Polski oraz wspólnie będziemy celebrować 100-lecie Wielkiej Krokwi – zdradził (częściowe) plany oprawy Pucharu Świata w skokach narciarskich Michał „Mikee" Sieczko, który wraz z Dariuszem Ślęzakiem od 22 lat bawi kibiców i wspiera zawodników zakopiańskiej imprezy.

Zawody rozgrywane na Wielkiej Krokwi ma obejrzeć po około 16-17 tysięcy kibiców. Będą mogli wchodzić na trybuny odpowiednio od godziny 15.00 oraz od 13.00. Sieczko zapowiada, że zespół Crowd Supporters codziennie zapewni kibicom właściwą rozgrzewkę.

W stolicy polskich Tatr ma wystąpić 57 zawodników z 18 ekip. W polskiej reprezentacji wystartują: trzynasty w klasyfikacji generalnej Paweł Wąsek oraz Aleksander Zniszczoł (20.), Jakub Wolny (30.), Dawid Kubacki (34.) i Kamil Stoch (34.).

Biało-czerwoni tradycyjnie wybrali już utwory, do których skaczą. - One ich po prostu nakręcają, więc my zapewniamy im te pozytywne wibracje - dodał Dariusz „DJ Ucho" Ślęzak.

Wąsek ruszy więc po pucharowe punkty w rytm utworu „83" zespołu Hip Hopp 101, natomiast AC/DC towarzyszyć będzie Zniszczołowi i Wolnemu. Pierwszy wybrał utwór „Thunderstruck", drugi „Highway to Hell". Kubackiemu od lat towarzyszy piosenka „Zawsze do Celu" ekipy Najlepszy Zespół w Mieście, a Stoch stawia na „Beat It" kwartetu Fall Out Boy.

Nie zabraknie muzyki dedykowanej poszczególnym reprezentacjom narodowym. - A dla kibiców animacji w wykonaniu takich gwiazd jak Miazga, Helikopter, czy Spacedance. Będzie oczywiście „Zakopiański styl" od Mikee'go i Doris, a do tego konkursy i zabawy. Zaprosiliśmy też plejadę muzycznych gości. Np. w sobotę w filozofię pozytywnego sportu wprowadzi Tajpan, a w niedzielę Crowd Supporters dorzucą prezent dla Wielkiej Krokwi, która obchodzi w tym roku 100-lecie istnienia - zdradził część planów Sieczko.

(PAP)

Sport 78e1af442d



Fot. Pressfocus

Polska biegaczka sięgnęła po drugi medal Uniwersjady.

Złota po raz drugi

Izabela Marcisz podczas uniwersjadowych zawodów poprawiała się z biegu na bieg.

Izabela Marcisz wygrała sprint w narciarstwie biegowym podczas 32. edycji zimowej uniwersjady w Turynie. To drugie złoto polskiej narciarki, wcześniej triumfowała także w biegu na 10 km. Kolejny brąz, też w sprincie, wywalczyła w piątek paranarciarka Aneta Kobryń z przewodniczką Katarzyną Witek.

Marcisz w porannych eliminacjach uplasowała się dopiero na dziesiątej pozycji, ale w kolejnych biegach – ćwierćfinałowym, półfinałowym i finałowym – dobiegała do mety jako pierwsza.

- Miałam bardzo ciężki dzień i te kwalifikacje do końca nie poszły tak jak chciałam, bo nie do końca się dobrze czułam. Z biegu na bieg na szczęście to przychodziło i czułam się coraz lepiej, więc cieszę się, że trochę udowodniłam, iż potrafię pchać - powiedziała studentka krakowskiej AWF, cytowana w komunikacie prasowym.

Kobryń w środę zdobyła swój pierwszy brązowy medal - w biegu na 10 km.

Piątkowe krążki powiększyły dorobek Polaków do 197 w historii startów w tej imprezie. Biało-czerwoni w tegorocznej Uniwersjadzie wywalczyli już sześć medali.

Dorobek medalowy biało-czerwonych uzupełnia złoto Michała Gołasia w supergigancie w paranarciarstwie alpejskim oraz srebro biathlonistki Amelii Liszki na 12,5 km.

Uniwersjada potrwa do 23 stycznia, a jej uczestników goszczą Turyn, Bardonecchia, Pinerolo, Pragelato, Sestriere i Tore Pellice.

O medale w jedenastu dyscyplinach walczy ponad 200 sportowców-studentów z 57 krajów, w tym 82 biało-czerwonych.

Dwa lata temu w amerykańskim Lake Placid Polacy zdobyli 17 medali, w tym pięć złotych.

Polska dwukrotnie gościła uczestników zimowej uniwersjady. W obu przypadkach w 1993 oraz 2001 organizatorem było Zakopane.

(PAP)

Taki miesiąc miodowy...

ŻEGLARSTWO

Zdzisław Staniul został nowym trenerem w żeglarskiej klasie ILCA 6, natomiast Krzysztof Kierkowski będzie odpowiedzialny za szkolenie w innej kobiecej olimpijskiej konkurencji 49erFX. - Często po zmianie trenera zawodnicy robią szybki postęp. To taki miesiąc miodowy - zauważył Staniul.

Na ubiegłorocznych igrzyskach olimpijskich w Paryżu w klasie ILCA 6 trenerem był Australijczyk Jared West, natomiast klasę 49erFX prowadził Staniul. W tej pierwszej konkurencji Agata Barwińska uplasowała się w stawce 43 zawodniczek na 15. miejscu, natomiast w gronie 20 załóg skiffistek Aleksandra Melzacka i Sandra Jankowiak były 18.

Do klasy ILCA, w której poza Barwińską do kadry powołane są także Wiktoria Gołębiowska i Lilly May Niezabitowska, przeszedł Staniul. 60-letni szkoleniowiec razem z Markiem Chocianem dwa razy brał w udział w igrzyskach w klasie 470 (w 1992 roku w Barcelonie oraz cztery lata później a Atlancie).

W 2021 roku w Tokio prowadzona przez niego załoga Agnieszka Skrzypulec - Jolanta Ogar-Hill wywalczyła w klasie 470 srebrny medal olimpijski.

„Ciągle jestem młodym trenerem, więc lubię wyzwania. Jesienią dziewczyny poprosiły mnie, żebym poprowadził kilka treningów. Wtedy nie miałem pojęcia, że dojdzie do takiej zmiany. Zapytałem, w czym mogę pomóc? Okazało się, że znajdowałem przestrzenie, które mogłem wypełniać. Teraz największe wyzwanie to poznanie siebie nawzajem. Ja muszę poznać zawodniczki, a one muszą także poznać mnie. Ważne jest ustalenie zasad współpracy i szukanie przestrzeni, w których małym kosztem można osiągnąć duży postęp – podkreślił Staniul.

Dwa razy na igrzyskach rywalizował także Kierkowski – startował w klasie 49er w 2004 roku Atenach oraz cztery lata później w Pekinie. Jego partnerem był Marcin Czajkowski.

W ostatnim okresie niespełna 45-letni szkoleniowiec pracował za granicą, a na igrzyskach w Paryżu był trenerem kanadyjskich sióstr Lewin-LaFrance - Georgii i Antonii, które w klasie 49erFX zajęły 11. pozycję. W kadrze, poza Melzacką i Jankowiak, są także Gabriela Czapska i Hanna Rajchert.

Obecnie kadrowiczki z tych klas, poza Czapską i Rajchert, przebywają na zgrupowaniach w portugalskiej Vilamourze.

Indonezja w Siemianowicach!

Czasami na Śląsk zjeżdżają sportowcy z naprawdę egzotycznych miejsc na świecie.

Tym razem w Siemianowicach można będzie zobaczyć w niedzielę mecz laskarzy, w którym udział weźmie... reprezentacja Indonezji. Pobyt na Śląsku to część podróży po Europie, Indonezyjczycy mają przed sobą pobyt w czeskiej Pradze. W poprzednim meczu Azjaci pokonali 7:6 reprezentację Polski do lat 21.

Dla zawodników HKS Siemianowiczanka to z kolei część przygotowań do ważnego końca sezonu halowego. Drużyna z Siemianowic ciągle ma szanse na awans do Hokej Superligi – musi jedynie 25 stycznia wygrać na wyjeździe barażze Stellą Gniezno.

Początek niecodziennego meczu w hali Pszczelnik o godz. 20. Tuż przed nim mecz futsalu ekstraklasy kobiet – do Siemianowic przyjeżdża mistrz Polski – Rekord.

(pacz)

U pań drgnęło?

PŚ W BIEGACH NARCIARSKICH

Norweg Iver Tildheim Andersen zwyciężył na 10 km techniką klasyczną w zawodach Pucharu Świata w biegach narciarskich w Les Rousses we Francji. Mateusz Haratyk został sklasyfikowany na 55. pozycji ze stratą 3.21,1.

Anderson pokonał 10 km techniką dowolną w czasie 19.50,6. Drugi był jego rodak Paal Golberg ze stratą 5,2 s, a trzeci Amerykanin Ben Ogden - strata 9,1 s.

Nie startował lider klasyfikacji generalnej Pucharu Świata Norweg Johannes Hoesflot Klaebo, który ma na koncie 1217 pkt. Zwycięzca piątkowego biegu Andersen ma 424 pkt i jest na 20. Najwyżej z Polaków na 73. pozycji jest sklasyfikowany Dominik Bury, który zdobył 92 pkt.

W Les Rousses rywalizowały także panie - Andżelika Szyszka była 43. na 10 km techniką dowolną. Wygrała Amerykanka Jessie Diggins. Na podium stanęły też Niemka Victoria Karl i Norweżka Astrid Oyere Slind. Wystartowało 45 zawodniczek.

Zwyciężczyni uzyskała czas 22.37,7. Druga Karl straciła do Diggins 19,5 sekundy, a trzecia Slind - 20,1 s. Szyszka pokonała trasę w 26.33,9.

Diggins odniosła czwarte w sezonie oraz 26. w karierze zwycięstwo w Pucharze Świata i umocniła się na prowadzeniu w klasyfikacji generalnej. Amerykanka ma 1289 pkt. Za nią plasują się Norweżki Therese Johaug - 1065 pkt i Slind - 1043 pkt.

Na sobotę w Les Rousses zaplanowano sprinty, a w niedzielę odbędą się biegi ze startu wspólnego na 20 km.

Gigant dla Szwajcara

ALPEJSKI PŚ

Szwajcar Franjo von Allmen wygrał supergigant w Wengen w ramach alpejskiego Pucharu Świata. Drugie miejsce zajął Austriak Vincent Kriechmayr, a trzeci był kolejny reprezentant gospodarzy Stefan Rogentin. Polacy nie startowali.

Von Allmen odniósł pierwsze zwycięstwo w zawodach Pucharu Świata. 23-latek triumfował czasem 1.47,65. Doświadczony Kriechmayr był wolniejszy o 0,10 sekundy, a Rogentin stracił do zwycięzcy 0,58 s. Lider klasyfikacji generalnej PŚ Szwajcar Marco Odermatt uplasował się na siódmej pozycji czasem 1.48,69. Utrzymał też prowadzenie w klasyfikacji supergiganta.

- W tym momencie jestem bardzo szczęśliwy. Cieszę się chwilą. Odczuwam wiele wspaniałych emocji. Oczywiście denerwowałem się przed startem moich kolegów z reprezentacji Szwajcarii. Myślałem, że mnie wyprzedzą. To niesamowite uczucie. Na tę chwilę nie wiem jak to zrobiłem. Zazwyczaj wygrywa ten, kto popełnia mniej błędów. Nie mogę hucznie świętować, bo jutro czeka mnie kolejny start" - powiedział von Allmen.

W piątkowych zawodach uczestniczyło 57 zawodników, a 47 dotarło do mety. W sobotę w Wengen odbędzie się zjazd, a w niedzielę slalom.

- **Slalom gigant**: 1. Franjo von Allmen (Szwajcaria) 1.47,65, 2. Vincent Kriechmayr (Austria) strata 0,10, 3. Stefan Rogentin (Szwajcaria) 0,58
- **Klasyfikacja generalna PŚ** (po 18 z 38 zawodów): 1. Marco Odermatt (Szwajcaria) 766, 2. Henrik Kristoffersen (Norwegia) 574, 3. Loic Meillard (Szwajcaria) 482

Dziewięć pudeł

BIATHLON

Konrad Badacz, Fabian Suchodolski, Jan Guńka i Marcin Zawół zajęli 19. miejsce w sztafecie 4x7,5 km podczas zawodów Pucharu Świata w niemieckim Ruhpolding. Zwyciężyli Francuzi przed Szwedami i Niemcami.

Emilien Claude, Fabien Claude, Quentin Fillon Maillet i Emilien Jacquelin z Francji nie mieli karnych rund i triumfowali czasem 1:08.45,4. Viktor Brandt, Jesper Nelin, Martin Ponsiluoma i Sebastian Samuelsson ze Szwecji stracili do zwycięzców 38,4 sekundy, natomiast Justus Strelow, Danilo Riethmueller, Johannes Kuehn i Philipp Nawrath z Niemiec - 58,8 s.

Polacy na strzelnicy dobrali dziewięć nabojów i również ominęły ich karne rundy. Ich strata do Francuzów wyniosła cztery minuty i 51 sekund. Biało-czerwoni wyprzedzili jedynie Rumunię, Kazachstan i Słowację.

W sobotę w Ruhpolding odbędzie się bieg sztafetowy 4x6 km kobiet, a w niedzielę biegi ze startu wspólnego mężczyzn na 15 km i kobiet na 12,5 km

Sport 78e1af442d

Nie ma co narzekać

Nie będzie potyczki Magdaleny Fręch z liderką rankingu Aryną Sabalenką. Łodzianka odpadła w 3. rundzie Australian Open, etap wcześniej niż przed rokiem.

Dwanaście miesięcy temu sensacyjną łodziankę w Melbourne dopiero w 1/8 finału zatrzymała jedna z faworytek, Coco Gauff. To był wówczas życiowy sukces Magdaleny Fręch, pierwszy turniejowy triumf w imprezie WTA przyszedł dopiero we wrześniu, w Guadalajarze. Pod koniec sezonu tenisistka Górnika Bytom przebiła się do Top 30 i w tym roku po raz pierwszy w karierze była rozstawiona w Wielkim Szlemie – z numerem 23.

3
MECZE i 3 pięciosetówki rozegrał już w tegorocznym AO Jack Draper. 23-letni Brytyjczyk w stosunku 3-2 pokonał Mariano Navone, Australijczyka Thanasi Kokkinakisa i w piątek kolejnego tenisistę gospodarzy Aleksandara Vukica, a na korcie spędził już 12,5 godziny.

Walczyły na noże

Powtórzyć wyniku z zeszłego roku jej się nie udało, ale źle też nie było – o co można było mieć obawy po kiepskim początku sezonu i szybkich niepowodzeniach w imprezach w Brisbane i Adelajdzie. W Melbourne Park Polka wygrała jednak dwa pojedynki i dopiero w trzecim, po prawie dwóch godzinach zaciętej przebijanki, musiała uznać wyższość jeszcze wyżej sklasyfikowanej 17-latki Mirry Andriejewej (nr 14), przegrywając 2:6, 6:1, 2:6. Zabrakło nieco „fizyczności". I to Rosjanka zagra o ćwierćfinał z liderką rankingu i broniącą trofeum Aryną Sabalenką.

- Walczyłyśmy jak na noże, to był bardzo „bliski" mecz - przyznała Fręch w rozmowie z Eurosportem. - Mirra wybierała takie piłki, że sama byłam w ciężkim szoku, bo już naprawdę rozganiałam ją z jednego narożnika w drugi. Ale ostatkiem ręki wyciągała to. A kiedy starałam się wchodzić bliżej, to mnie mijała. Zabrakło może wykończenia dwóch-trzech piłek. Również trochę szczęścia, żeby zagrać w linię, a był mały aut – analizowała Polka.

Niczym ściana

Fręch kiepsko zaczęła spotkanie. Już w swoim pierwszym gemie serwisowym została przełamana, a później zmarnowała dwa break pointy i w efekcie przegrywała 1:4. Odważnie grająca Rosjanka kilkanaście minut później zamknęła partię, ponownie przełamując Polkę. W drugim secie – co już stało się znakiem firmowym łodzianki – nastąpiło jej cudowne odrodzenie, podobne jak to od 0:6 do 6:0 w poprzednim spotkaniu, z Anną Blinkową. Fręch była jak ściana, od której odbijały się niemal wszystkie piłki zagrane przez Andriejewą, a punkty liczyły często ponad 30 uderzeń. Rosjanka nie radziła sobie z frustracją i po jednym z gemów wystrzeliła piłkę w trybuny, za co dostała ostrzeżenie od sędziego. W efekcie podopieczna trenera Andrzeja Kobierskiego - tylko 7 niewymuszonych błędów w secie, Rosjanka aż 19 - szybko objęła prowadzenie 4:0 i pewnie wygrała partię. Choć w dwóch setach rozegrano łącznie tylko 15 gemów, to łącznie trwały 75 minut.



Fot. PAP/Marcin Cholewiński

Magdalena Fręch opuszcza Melbourne z podniesioną głową.

Z podniesioną głową

Niestety, imponującej grą w obronie Fręch z czasem zaczęło dawać się we znaki zmęczenie. W ostatniej partii dotrzymywała kroku rywalce do stanu 2:2. Andriejewa ograniczyła liczbę błędów, które coraz częściej przytrafiały się Polce. Rosjanka wygrała cztery kolejne gemy i mogła się cieszyć z awansu.

Mimo porażki łodzianka jest zadowolona ze swojego występu. - To jest dobry prognostyk na dalszą część sezonu, a to dopiero jego początek. Obroniłam większość punktów z poprzedniej edycji turnieju (łodzianka straci ich 110 z 240 – przyp. red.). Nie będę więc narzekać, bo przyjeżdżałam tutaj z innym nastawieniem. Myślę, że wyjeżdżam z podniesioną głową - podsumowała.

(t)

CYTAT DNIA

„Nie mogę się doczekać, aż wejdę na kort i przetestuję swoją grę w starciu z jedną z najlepszych zawodniczek. To będzie dla mnie mecz, względem którego nie będę miała zbyt wielkich oczekiwań. Będę cieszyła się grą w świetnej atmosferze"

Brytyjka Emma Raducanu (61. WTA), która w nocy z piątku na sobotę na Rod Laver Arena rywalizowała o 4. rundę z Igą Świątek

WYNIKI

3. runda kobiet: M. Andriejewa (Rosja, 14) - Fręch (23) 6:2, 1:6, 6:2, Pawluczenkowa (Rosja, 27), - Siegemund (Niemcy) 6:1, 6:2, Sabalenka (Białoruś, 1) - Tauson (Dania) 7:6 (7-5), 6:4, Vekić (Chorwacja, 18) - Sznajder (Rosja, 12) 7:6 (7-4), 6:7 (3-7), 7:5, Badosa (Hiszpania, 11) - Kostiuk (Ukraina, 17) 6:4, 4:6, 6:3, Gauff (USA, 3) - Fernandez (Kanada, 30) 6:4, 6:2, Bencic (Szwajcaria) - Osaka (Japonia) 7:6 (7-3) - krecz Osaki, Danilović (Serbia) - Pegula (USA, 7) 7:6 (7-3), 6:1

3. runda mężczyzn: Zverev (Niemcy, 2) - Fearnley (W. Brytania) 6:3, 6:4, 6:4, Alcaraz (Hiszpania, 3) - Borges (Portugalia) 6:2, 6:4, 6:7 (3-7), 6:2, Djoković (Serbia, 7) - Machac (Czechy, 26) 6:1, 6:4, 6:4, Paul (USA, 12) - Baena (Hiszpania) 7:6 (7-0), 6:2, 6:0, Humbert (Francja, 14) - Fils (Francja, 20) 4:6, 7:5, 6:4, 1:0 i krecz Filsa, Lehecka (Czechy, 24) - Bonzi (Francja) 6:2, 6:3, 6:3, Davidovich Fokina (Hiszpania) - Mensik (Czechy) 3:6, 4:6, 7:6 (9-7), 6:4, 6:2, Draper (W. Brytania, 15) - Vukic (Australia) 6:4, 2:6, 5:7, 7:6 (7-5), 7:6 (10-8)

1. runda gry mieszanej: Hsieh, Zieliński (Tajwan, Polska, 6) - E. Jones, H. Jones (Australia) 6:0, 7:5.

ZDARZYŁO SIĘ

SERBSKI WIECZÓR

■ Największą niespodziankę piątku w ostatnim meczu dnia wśród kobiet sprawiła Olga Danilović. 23-letnia Serbka, 55. w rankingu WTA, w dwóch setach wyeliminowała rozstawioną z „szóstką" Jessicę Pegulę, broniąc wszystkich 6 break pointów. Sukces rodaczki fetował w kuluarach Rod Laver Arena Novak Djoković, który nieco wcześniej sam awansował do 4. rundy. Mierząca 182 cm smukła Olga wzrost odziedziczyła po tacie, znakomitym koszykarzu Predragu Daniloviciu, czterokrotnym z ekipą Serbii mistrzu Europy i wicemistrzu olimpijskim z Atlanty (1996). Jest pierwszą Serbką, która awansowała do drugiego tygodnia AO od czasu, gdy w 2014 roku uczyniły to jednocześnie Jelena Janković i Ana Ivanović.



Fot. PAP/EPA

Olga Danilović właśnie wyeliminowała finalistkę US Open, Jessicę Pegulę.

SOLIDARNOŚĆ MAM

■ Była liderka światowego rankingu Naomi Osaka odpadła w 3. rundzie w „pojedynku mam". Triumfatorka AO z 2019 i 2021 roku skreczowała z powodu bólu brzucha po przegraniu pierwszego seta ze Szwajcarką Belindą Bencic. Obie tenisistki wychowują córki – Japonka w lipcu 2023 urodziła córkę Shai, Bencic w kwietniu 2024 córkę Bellę. Przed zejściem z kortu ta druga podpisała kamerę „Wracaj do zdrowia, mamo"; a zdrowie Osaki mocno kuleje - to już jej trzecie z rzędu wycofanie się w trakcie meczu: na początku stycznia skreczowała w finale w Auckland, a poprzedni sezon zakończyła w Pekinie z kontuzją pleców. Japonka wspominała niedawno, że wkrótce może sobie dać spokój z tenisem. Więcej motywacji ma chyba 27-letnia Szwajcarka, złota medalistka olimpijska z Rio 2016 i była numer 4 na świecie. Do rywalizacji wróciła w październiku, obecnie jest 294. w rankingu. Po raz ostatni w ćwierćfinale Wielkiego Szlema była w 2021 roku w US Open – w Melbourne powalczy o niego z Coco Gauff. Faworytką będzie oczywiście Amerykanka; mistrzyni WTA Finals notuje w ostatnim czasie znakomitą serię 10 kolejnych zwycięstw, ale w mamy wstępują nieraz nadludzkie siły...

UDANY START MISTRZÓW

■ Broniący tytułu w grze mieszanej Jan Zieliński i Su-Wei Hsieh z Tajwanu awansowali do drugiej rundy. Rozstawiona z numerem 6 para pokonała rodzeństwo nastolatków Haydena (18 lat) i Emerson (16) Jonesów 6:0, 7:5. W drugiej partii prowadziła 5:3, ale Australijczycy doprowadzili do remisu. Od stanu 5:5 faworyci nie przegrali już jednak żadnego gema. Ubiegły sezon był znakomity dla Zielińskiego i Hsieh. Wygrali dwa turnieje wielkoszlemowe w mikście - oprócz Australian Open również Wimbledon na kortach trawiastych. W drugiej rundzie ich przeciwnikami polsko-tajwańskiej pary będą Rosjanka Irina Chromaczowa i Amerykanin Jackson Withrow.

Zieliński występuje również w deblu. 28-letni warszawianin i Belg Sander Gille awansowali w czwartek do 2. rundy, pokonując Hiszpana Roberto Carballesa Baenę i Chińczyka Yunchaokete Bu 6:1, 6:2, a w sobotę zagrają z parą francusko-brazylijską Gregoire Jacq, Orlando Luz. Swój mecz deblowy na inaugurację wygrała też Su-Wei Hsieh, której partneruje Łotyszka Jelena Ostapienko.

(t)

Sport 78e1af442d

Naszych było widać

Saudyjczyk Yazeed Al Rajhi (Toyota) w kategorii samochodów i australijski motocyklista Daniel Sanders (KTM) wygrali Rajd Dakar. Polacy tyłów nie podali...

Al-Radji w 11. starcie w Dakarze odniósł pierwsze zwycięstwo. To także pierwsza w historii wygrana reprezentanta Arabii Saudyjskiej, i to na własnym terenie. Jego pilotem był doświadczony Niemiec Timo Gottschalk, który wcześniej jeździł m.in. z Jakubem Przygońskim.

Polaków było widać. Adam Kuś w klasie challenger zajął piąte miejsce, a motocyklista Konrad Dąbrowski był siódmy w kategorii Rally 2. i 16. ogólnie.

Dariusz Rodewald był mechanikiem czeskiej ciężarówki Alesa Lopraisa, która zajęła trzecie miejsce. Rodewald wcześniej trzykrotnie wygrywał Dakar w składzie holenderskich załóg. Jak zapowiedział, za rok będzie chciał wystartować już w polskiej ekipie.

Rewelacją kategorii Classic dla pojazdów z dawnej dakarowej epoki byli jadący Porsche 924 Tomasz Staniszewski i Stanisław Postawka, którzy zajęli 4. miejsce. W tej kategorii nie liczyła się szybkość, a dokładność przejazdu.

Zarówno Sanders, jak i Al Rajhi są doświadczonymi zawodnikami, ale w Dakarze triumfowali po raz pierwszy. Zwłaszcza postawa 30-letniego Australijczyka zasługuje na uznanie. W swoim piątym starcie w tym rajdzie prowadzenie objął już po prologu i nie oddał go aż do mety. Drugiego Hiszpana Toshę Schareinę (Honda) wyprzedził o 8.50. Dąbrowski z każdym dniem piął się w klasyfikacji ogólnej i ostatecznie zajął najlepsze w karierze 16. miejsce. W Rally 2 uplasował się na siódmej pozycji, a w klasyfikacji juniorów – na drugiej. Mimo młodego wieku wystąpił w tym morderczym rajdzie po raz czwarty.

Po raz drugi pojechał w nim natomiast Bartłomiej Tabin. Przed startem mówił, że w wieku 50 lat chciałby się zmieścić w „50" „generalki" i na podium weteranów. Oba cele zrealizował - zajął 49. miejsce w klasyfikacji końcowej i drugie w weteranach. W Rally 2 był 39.

Zdziwiony swoją skuteczną jazdą w klasie challenger był Kuś. Przyznał, że chociaż długo przygotowywał się do tego Dakaru, to pierwszy raz w życiu widział tak duże wydmy. Dodał, że bardzo cieszy się z wysokiego miejsca, ale równie cenna jest dla niego nauka, jaką tu otrzymał.

Rajd Dakar rozpoczął się 3 stycznia prologiem w Biszy. Załogi po przejechaniu 7 828 kilometrów w piątek zameldowały się na mecie ostatniego, 12. etapu w Shubaytah.

WYNIKI 12. ETAPU I KOŃCOWE KLASYFIKACJE GENERALNE:

12. etap

Samochody: 1. Lucas Moraes (Brazylia), Armand Monleon (Hiszpania, Toyota) 54.14, 2. Nasser Al Attiyah (Katar), Edouard Boulanger (Francja, Dacia) strata 1.33, 3. Henk Lategan, Brett Cummings (RPA, Toyota) 2.11... **Benediktas Vanagas (Litwa), Szymon Gospodarczyk (Toyota Hilux) – nie ukończyli**

Klasyfikacja generalna: 1. Yazeed Al Rajhi (Arabia Saudyjska), Timo Gottschalk (Niemcy, Toyota) 52:52.15, 2. Henk Lategan, Brett Cummings (RPA, Toyota) 3.57, 3. Mattias Ekstroem, Emil Bergqvist (Szwecja, Ford) 20.21.

Motocykle: 1. Michael Docherty (RPA, KTM) 54.11, 2. Adrien van Beveren (Francja, Honda) 0.03, 3. Tobias Ebster (Austria, KTM) 0.44... **16. Konrad Dąbrowski (Polska, KTM) 3.12, 52. Bartłomiej Tabin (Polska, Husqvarna) 18.25.**

Klasyfikacja generalna: 1. Daniel Sanders (Australia, KTM)53:08.52, 2. Tosha Schareina (Hiszpania, Honda) 8.50, 3. Adrien van Beveren (Francja, Honda) 14.46...**16. Konrad Dąbrowski (Polska, KTM) 3:54.02, 49. Bartłomiej Tabin (Polska, Husqvarna) 21:04.31.**

Motocyklowa klasa Rally 2: 1. Edgar Canet (Hiszpania, KTM) 54:49.21, 2. Tobias Ebster (Austria, KTM) 33.25, 3. Romain Dumontier (Francja, Honda) 1:22.33... **7. Konrad Dąbrowski 2:13.33, 39. Tabin 19:24.02.**

Challenger: 1. Nicolas Caviglias-so, Valentina Pertegarini (Argentyna, Taurus) 57:50.21, 2. Goncalo Guerreiro (Portugalia), Cadu Sachs (Brazylia, Taurus) 1:11.38, 3. Pau Navarro (Hiszpania), Lisandro Ezequiel Sisterna Herrera (Argentyna, Taurus) 1:30.13, 4. Abdulazis Al.-Kuwari, Nasser Al-Kuwari (Katar, Taurus) 3:41.42, 5. Adam Kuś, Dmytro Cyro (Ukraina, Taurus) 7:06.41... **22. Piotr Beaupre, Jacek Czachor (Can-Am) 55:18.02, 35. Łukasz Zoll, Michał Zoll (Can-Am) 110:24.06,**

SSV: 1. Brock Heger, Max Eddy (USA, Polaris) 59:13.11, 2. Francisco Lopez Contardo, Juan Pablo Latrach (Chile, Can-Am) 2:06.04, 3. Alexandre Pinto, Bernardo Oliveira (Portugalia, Can-Am) 3:37.11... **24. Hasan Alsadadi (Bahrajn), Marcin Pasek (Can-Am) 63:52.52, Grzegorz Brochocki, Grzegorz Komar (Can-Am) – nie ukończyli.**

Ciężarówki: 1. Martin Macik, Frantisek Tomasik, David Svanda (Czechy, MM Technology) 58:42.58, 2. Mitchel van den Brink (Holandia), Moises Torrallardona (Hiszpania), Jarno van de Pol (Holandia Iveco) 2:21.13, 3. Ales Loprais, David Kripal (Czechy), Dariusz Rodewald (Polska, Iveco) 2:26.43 ... **9. Tomas Vratny (Czechy), Bartłomiej Boba (Polska), Jaromir Martinec (Czechy, Tatra) 23:41.24**

Z Shubaytah
Kryspin Dworak (PAP)



Fot. PAP/EPA

Yazeed Al Rajhi czekał na swój wielki dzień długich 11 lat.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 18 STYCZNIA

TVP 1
16.00, 17.20 Skoki narciarskie: PŚ w Zakopanem, studio i konkurs drużynowy (na żywo), 20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 3
19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
13.45, 15.45 Skoki narciarskie: treningi przed PŚ w Zakopanem, 14.15 Biathlon: PŚ w Ruhpolding, sztafeta mężczyzn (na żywo)

POLSAT SPORT 1
10.00 Bobsleje: PŚ w Innsbrucku, przejazd mężczyzn, 11.00 7. strefa - mag. siatkarski, 13.35 Short track: 2. dzień ME w Dreźnie, 14.45 Siatkówka: PlusLiga, Steam Hemarpol Norwid Częstochowa - Aluron CMC Warta Zawiercie, 17.30 GKS Katowice - Asseco Resovia, 20.30 Trefl Gdańsk - Nowak-Mosty MKS Będzin, 4.00 UFC 311: Islam Makhachev - Arman Tsarukyan 2 (na żywo)

POLSAT SPORT 2
8.00 Golf: 3. dzień Hero Dubai Desert Classic, 14.30 Short track: 2. dzień ME w Dreźnie, 18.00 Siatkówka: liga włoska kobiet, Savino Del Bene Scandicci - Prosecco Doc Imoco Conegliano, 22.30 Futbol amerykański: NFL, Kansas City Chiefs - Houston Texans (na żywo)

POLSAT SPORT 3
11.30 Snowboard: PŚ w Bansku, slalom gigant równoległy, 14.00 Bobsleje: PŚ w Innsbrucku, dwójki kobiet, 17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Energa Icon Sea Czarni Słupsk - Trefl Sopot, 19.55 Pn: liga holenderska, Willem II - Feyenoord, 1:00 Narciarstwo dowolne: PŚ w Lake Placid, skoki akrobatyczne drużyn mieszanych (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
19.00 The Warriors MMA 5 w Wieluniu: Jakub Stępień - Patryk Kłak (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
11.30 Bobsleje: PŚ w Innsbrucku, dwójki mężczyzn, 13.15 Snowboard: PŚ w Laax, slopstyle, 16.15 European Rugby Champions Cup: Northampton Saints - Munster, 18.30 Leinster - Bath (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
16.25 Pn: liga holenderska, Zwolle - PSV (na żywo)

EUROSPORT 1
6.30 Tenis: 3. runda Australian Open, 14.00, 19.45 Snooker: Masters w Londynie, 15.30 Skoki narciarskie: PŚ w Zakopanem, konkurs drużynowy, 1.30 Tenis: 4. runda AO (na żywo)

EUROSPORT 2
6.30 Tenis: 3. runda AO, 11.00 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Cortinie d'Ampezzo, zjazd kobiet, 12.30 PŚ w Wengen, zjazd mężczyzn, 14.35 Biegi narciarskie: PŚ w Les Rousses, sprinty st. klas. kobiet i mężczyzn, 22.00 Golf: 3. runda The American Express, 1.30 Tenis: 4. runda AO (na żywo)

CANAL+ SPORT
13.55 Pn: liga hiszpańska, Real Sociedad - Villarreal, 15.55 Liga angielska: Brentford - Liverpool, 18.25 Liga hiszpańska: Leganes - Atletico Madryt, 22.00 Koszykówka: NBA, Detroit Pistons - Phoenix Suns (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
20.40 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, Unicaja - Valencia Basket, 2.00 BKFC Fight Night: Pechanga (na żywo)

ELEVEN SPORT 1
14.30 Pn: liga niemiecka, studio i Bayern - VfL Wolfsburg, 17.55 Liga włoska: Juventus - Milan, 20.50 Liga hiszpańska: Getafe - Barcelona (na żywo)

ELEVEN SPORT 2
12.55 Pn: 2. liga niemiecka, Eintracht Brunszwik - Schalke, 15.20 Bundesliga: VfL Bochum - RB Lipsk, 18.20 Bayer Leverkusen - Borussia MG, 20.40 Liga włoska: Atalanta BC - SSC Napoli (na żywo)

ELEVEN SPORT 3
12.55 Pn: 2. liga niemiecka, 15.20 Goal Arena Bundesligi, 18.25 Liga hiszpańska: Real Betis - Alaves, 20.25 2. liga niemiecka: Hamburger SV - 1. FC Koeln (na żywo)

ELEVEN SPORT 4
13.55 Pn: liga hiszpańska, Girona - Sevilla, 16.55 Liga francuska: Lens - PSG, 18.55 Liga portugalska: Rio Ave - Sporting, 21.00 Liga francuska: Olympique Lyon - Toulouse (na żywo)

NIEDZIELA, 19 STYCZNIA

TVP 1
15.55 Skoki narciarskie: PŚ w Zakopanem, konkurs indywidualny (na żywo), 20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 3
19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
12.25 Biathlon: PŚ w Ruhpolding, bieg ze startu wspólnego mężczyzn, 13.35 Sportowy top tygodnia, 14.30 Skoki narciarskie: studio przed PŚ w Zakopanem, 15.00 Piłka ręczna: MŚ mężczyzn, studio i Polska - Szwajcaria(na żywo)

POLSAT SPORT 1
11.15 Bobsleje: PŚ w Innsbrucku, przejazd mężczyzn, 11.00 7. strefa - mag. siatkarski, 13.35 Short track: 3. dzień ME w Dreźnie, 14.45 Siatkówka: PlusLiga, PGE GieK Skra Bełchatów - ZAKSA Kędzierzyn-Koźle, 17.30 Ślepsk Malow Suwałki - Bogdanka LUK Lublin, 20.00 Zimowy magazyn olimpijski (na żywo)

POLSAT SPORT 2
8.00 Golf: 4. dzień Hero Dubai Desert Classic, 14.30 Short track: 3. dzień ME w Dreźnie, 17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Górnik Zamek Książ Wałbrzych - Śląsk Wrocław (na żywo)

POLSAT SPORT 3
13.15 Snowboard: PŚ w Bansku, slalom gigant równoległy, 15.00 Bobsleje: PŚ w Innsbrucku, dwójki kobiet, 19.30 Siatkówka: liga włoska mężczyzn, Cucine Lube Civitanova - Sir Susa Vim Perugia (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
21.00 Futbol amerykański: NFL, Philadelphia Eagles - Los Angeles Rams (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
14.00 European Rugby Champions Cup: Bordeaus Begles - Sharks, 16.15 European Rugby Champions Cup: Stade Toulousain - Leicester (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
12.45 Bobsleje: PŚ w Innsbrucku, czwórki mężczyzn, 14.25 Pn: liga holenderska, Heerenveen - Ajax (na żywo)

EUROSPORT 1
6.30 Tenis: 4. runda Australian Open, 14.00, 19.45 Snooker: Masters w Londynie, 15.30 Skoki narciarskie: PŚ w Zakopanem, konkurs indywidualny, 1.30 Tenis: 4. runda AO (na żywo)

EUROSPORT 2
6.30 Tenis: 4. runda AO, 10.15, 13.00 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Wengen, slalom mężczyzn, 11.00 PŚ w Cortinie d'Ampezzo, supergigant kobiet, 14.15 Kombinacja norweska: PŚ w Schonach, konkurs skoków, 15.35 Biegi narciarskie: PŚ w Les Rousses, 20 km st. klas. mężczyzn, 22.00 Golf: finał The American Express, 1.30 Tenis: 4. runda AO (na żywo)

CANAL+ SPORT
16.10 Pn: liga hiszpańska, Real Madryt - Las Palmas, 18.25 Osasuna - Rayo Vallecano, 20.55 Valencia - Real Sociedad, 21.00 Koszykówka: NBA, Miami Heat - San Antonio Spurs (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
14.55 Pn: liga angielska, Manchester United - Brighton, 21.00 Koszykówka: NBA, Miami Heat - San Antonio Spurs (na żywo)

ELEVEN SPORT 1
12.25 Pn: liga włoska, Fiorentina - Torino, 14.55 Cagliari - Lecce, 17.20 Liga niemiecka: Werder - Augsburg, 20.40 Pn: Liga włoska, Inter Mediolan - Empoli FC (na żywo)

ELEVEN SPORT 2
14.55 Pn: liga włoska, Parma - Venezia, 17.55 Hellas - Lazio, 20.45 Liga francuska: Olympique Marsylia - Strasbourg (na żywo)

ELEVEN SPORT 3
13.55 Pn: liga hiszpańska, Celta - Athletic, 17.10 Liga francuska: Reims - Havre (na żywo)

ELEVEN SPORT 4
13.25 Pn: 2. liga niemiecka, Paderborn - Hertha, 17.10 Liga francuska: Angers SCO - AJ Auxerre (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej GRYGIERCZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
tel.: 32 258 72 07
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 78e1af442d

WYMIANA KOSZULEK

Futbol **zbójecki**

Wojciech Kuczok



Drużyna z lasu Robina Hooda trenowana przez Ducha Świętego jest na autostradzie do Ligi Mistrzów. Liverpoolu pewnie nie przegonią (choć po wtorkowym remisie mają z nim korzystny bilans!), każda zmiana w skostniałej hierarchii najbogatszej ligi świata raduje moją duszę. Ten sezon to już nie zmiana, tylko prawdziwa rewolucja. W ostatnich siedmiu sezonach sześciokrotnie mistrzem Anglii zostawali obywatele z Manchesteru, więc Premiership oglądałem sporadycznie, bo nie ma dla kibica czynności bardziej smętnej niż śledzenie zmagań, których wynik już się zna. Teraz The Citizens grzęzną w kryzysie, o jakim się im nie śniło – w środę będą się szarpać w Paryżu o to, by nie zakończyć występu w europejskich pucharach już na etapie grupowym, a w rozgrywkach krajowych idzie im tak kiepsko, że mogą mieć kłopoty z kwalifikacją do kolejnej edycji Champions League.

Tymczasem na trzecim miejscu dzielnie trzymają się „The Tricky Trees" z Nottingham, największa sensacja rozgrywek, klub, który ostatni raz zakończył rozgrywki na podium przed trzydziestu laty. Rządził w Europie na przełomie dekad 70/80, ma więcej triumfów w Pucharze Mistrzów, niż na krajowym podwórku (obronił wygraną w PEMK w 1980), ale najstarsi zbóje z Lasu Sherwood ledwie to pamiętają.

Twórcą tej krótkotrwałej potęgi był legendarny Brian Clough, trener, który skromnie mówił o sobie, że „nie był najlepszym manedżerem, ale mieścił się w TOP 1". Dziś jego imieniem nazwana jest jedna z trybun City Ground, na którym grają piłkarze Forest. Stadion zresztą wygląda na gratkę dla miłośników ruchu against modern football – każda z trybun stoi osobno, każda ma inny wymiar i kształt, co wobec wypieszczonych za petrodolary nowoczesnych aren w Londynie czy Manchesterze sprawia wrażenie cokolwiek ubożuchne.

„To my jesteśmy naprawdę Czerwoni" – taki przekaz dnia wywiesili kibice z Nottingham na mecz z liderem. I co z tego, że Liverpool przetrzymywał piłkę (71 procent) - za posiadanie można dostać parę lat pod celą, ale punktów za to nie dają. Portugalski opiekun prawdziwych „The Reds", Nuno Espirito Santo, doskonali u swoich piłkarzy efektywność – przeciwnicy mogą być przy piłce, ale póki nie wiedzą, co z nią zrobić, zagrożenia nie ma, tymczasem kontry Nottingham Forest są zabójcze. Nie ma czasu na myślenie, akcja rozwija się dzięki kilku podaniom z pierwszej piłki, gol pada, zanim rywale zdążą się zorientować, że istnieje takie zagrożenie – zanim zacznie śmierdzieć bramką, Forest już wygrywa.

Mam słabość do takich ekip – nawet, jeśli szybko gasną i nie dołączają na trwałe jako nowa siła w futbolu. Od czasu szalonego wzlotu Leicester brakowało takich harcowników w Anglii. Na naszym, śląskim podwórku taką piłkę prezentowały niegdyś Ruchy – ten z Radzionkowa w pierwszym ekstraklasowym sezonie i ten z Chorzowa zawsze wtedy, gdy był na topie.

W bramce mają Matza Selsa, który ma się do Tybalta Courtoisa jak Ter Stegen do Manuela Neuera – to bramkarz znakomity, który miał pecha grać w czasach bramkarza wybitnego i tylko dlatego nie został reprezentacyjnym numerem jeden. W końcówce meczu z Liverpoolem wybronił kolegom remis, a to nie pierwsze punkty, które mu w tym sezonie zawdzięczają. W obronie profesurę zwyczajną broni dwudziestodwuletni Brazylijczyk Murillo, najbardziej gorące nazwisko w drużynie, piłkarz dla defensywy nieoceniony, mistrz przechwytów, który napędza mordercze kontrataki. Na prawej obronie biega ile wlezie Ola Aina – piłkomiot, dzięki któremu auty boczne Nottingham Forest są równie groźne, co rzuty rożne. Z przodu biegają chłopcy o podwójnych nazwiskach i poczwórnych płucach – Calklum Hudson-Odoi i Morgan Gibbs-White, a na szpicy frustruje rywali Pan Drewno, Chris Wood, niemłody Nowozelandczyk o urodzie i technice drwala – imponujący precyzją, gole zdobywa bez zbędnych ceregieli, na które zwykle po prostu i tak nie ma czasu. Bo w Nottingham Forest piłki się nie przetrzymuje, zabiera się ją bogatym i podaje biednym, którzy robią z niej błyskawiczny użytek – mecze chłopaków Espirito Santo ogląda się w tym sezonie jak film o Księciu Złodziei. I nawet jeśli w przyszłości podzielą los efemerydy z Leicester i staną się raczej parodią legendy (jak „Faceci w rajtuzach"), tej zimy nie sposób ich zbójeckiego futbolu nie kochać.

Już tylko mowy końcowe?

Proces byłych szefów PZPS oskarżonych o korupcję. W tle kłótnie o... stan zdrowia.

Dobiega końca proces byłych działaczy Polskiego Związku Piłki Siatkowej Mirosława Przedpełskiego i Artura Popki oraz Cezarego Plenclera, podejrzanych o korupcję przy organizacji mistrzostw świata w Polsce w 2014 roku.

Opinia prywatna

W piątek sąd wyznaczył terminy mów końcowych. Pierwszy to 14 marca, a drugi to 4 kwietnia 2025. Na początku posiedzenia, które odbyło się w Warszawie, wydawało się, że ponownie się nie odbędzie, gdyż obrońca byłego prezesa PZPS złożył wniosek o przesłuchanie biegłych lekarzy sądowych, którzy wystawili pisemną opinię stwierdzającą, że nie ma przesłanek do uznania, że oskarżony nie może uczestniczyć w czynnościach procesowych. Tej treści dokument trafił do sądu, natomiast oskarżony twierdził, że biegli w rozmowie prywatnej powiedzieli mu, że jego stan zdrowia całkowicie wyklucza taką możliwość.

I właśnie na tę „opinię prywatną" powoływał się obrońca. Także sam oskarżony powiedział, że czuje się źle. Pytany przez sędziego, który z biegłych powiedział mu to w „prywatnej" rozmowie, oskarżony przyznał, że dokładnie szczegółów nie pamięta.



Fot. Łukasz Laskowski/Pressfocus

Mimo olbrzymich kłopotów prawnej natury Mirosław Przedpełski nadal się liczy w polskiej siatkówce.

Wniosek oddalony

Sąd po naradzie wniosek o odroczenie terminu rozprawy oddalił stojąc na stanowisku, że pisemna opinia biegłych lekarzy sądowych jest dla niego wiążąca.

W lipcu 2024 zaplanowana rozprawa została odwołana z powodu choroby byłego szefa PZPS. Przewodniczący przyznał wtedy, że dotychczas oskarżony stawiał się na większość wyznaczonych posiedzeń. Jednak teraz, gdy zwolnienie wystawił lekarz pierwszego kontaktu, sąd zdecydował, aby w terminie dwóch tygodni zostało ono potwierdzone przez lekarza sądowego.

Sąd zdecydował wtedy, że wystąpi także do Instytutu Kardiologii w Aninie, gdzie leczy się oskarżony, o przedstawienie dokumentacji medycznej potwierdzającej stan zdrowia byłego prezesa PZPS, który musi jeszcze złożyć w sprawie zeznania.

Procedury medyczne trwały kilka miesięcy, ostatecznie zakończyły się w piątek.

Zaraz po mistrzostwie

Afera z udziałem Przedpełskiego i Popki, ówczesnych szefów PZPS, wybuchła w listopadzie 2014 roku, niecałe dwa miesiące po tym, jak polscy siatkarze wywalczyli mistrzostwo świata. Obaj spędzili kilka miesięcy w areszcie. Początkowo zrezygnowali ze wszystkich funkcji w krajowej federacji, ale w lipcu 2016 wrócili do działalności - Przedpełski został członkiem wydziału ds. kontaktów międzynarodowych, a Popko dostał się do wydziału strategii PZPS oraz wszedł w skład kapituły nowo powołanego Klubu Wybitnego Reprezentanta oraz ponownie został szefem Polskiej Ligi Siatkówki (PLS).

Trzecim oskarżonym jest Plencler. To właśnie on został zatrzymany wraz z Przedpełskim, ówczesnym prezesem PZPS, 13 listopada 2014 przez funkcjonariuszy CBA bezpośrednio po przekazaniu pieniędzy. Wręczenie korzyści miało nastąpić w zamian za wpłynięcie na proces wyboru jego firmy do ochrony i zabezpieczenia organizacyjnego MŚ, co - jak uznała prokuratura - stanowiło niedopuszczalną czynność preferencyjną. Pracownicy tej firmy obsługiwali wszystkie spotkania turnieju, z wyjątkiem meczu otwarcia na Stadionie Narodowym w Warszawie.

Wszyscy oskarżeni od początku podtrzymywali, że są niewinni.

Trwa to 10 lat

Akt oskarżenia trafił do sądu jesienią 2015 roku, a w listopadzie odbyło się pierwsze, tzw. techniczne posiedzenie sądu. Sąd wówczas nie uwzględnił wniosku oskarżonego Plenclera, szefa prywatnej firmy ochroniarskiej z Chorzowa, która od wielu lat współpracowała z PZPS, o dobrowolne poddanie się odpowiedzialności karnej oraz nie uwzględnił wniosków obrońców dwóch pozostałych oskarżonych o umorzenie postępowania.

Pod koniec 2019 roku do Sądu Okręgowego w Warszawie prokuratura skierowała akt oskarżenia dotyczący organizacji mistrzostw świata 2014. Siedmiu osobom, wśród nich dwóm byłym szefom PZPS, oraz dwóm sędziom siatkówki i trojgu przedsiębiorców zarzucono nadużycie uprawnień i niedopełnienie obowiązków w celu osiągnięcia korzyści majątkowej i wyrządzenia znacznej szkody majątkowej związkowi. Sprawa nadal trwa.

(PAP)

Sport 78e1af442d